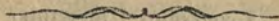


HISTORYA



SIEDMIU MĘDRACZ.



Cena kop. 20.

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

SIBLIOTEKA

80 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 15

Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

Nakład i własność Jana Breslauera,
przy ulicy Miodowej Nr. 489d.

—
1900.

Druk C. Przybylskiego ul. Marszałkowska Nr. 149, w Warszawie.

А У А С Т А М

ИЗДАНИЕ СЕМОДЕСЯТИ

Дозволено Цензурою.

Варшава, 15 Сентября 1899 г.

23.980

POCZĄTEK HISTORJI

Siedmiu Mędrców.

Poncyan potężny Cesarz w dawnym państwie rzymskiem, który bardzo mądrze i szczęśliwie panował, pojął żonę, córkę władcy Rzymskiego, bardzo nadobną i ludziom przyjemną, którą niewymownie kochał, a która następnie porodziła mu bardzo nadobnego syna, imieniem Dyoklecyana. Dziecię to podrosłszy, było roztropne, wdzięczne i każdemu przyjemne. Gdy dziecię miało już lat siedm, matka jego rozchorowała się bardzo, i widząc się w wielkiej słabości zdrowia, ludziez niebezpieczeństwie życia, wysłała posłów do cesarza, ażeby jak najprędzej do niej przybywał. Gdy cesarz ze skwapliwością przybył, cesarzowa uprzejmie go przywitawszy, rzekła: „Panie mój, wiem, że się z tej niemocy nie wyleczę, dla tego pokornie cię proszę o jedną łaskę, nim umrę.“ Cesarz rzekł: „Najmilsza moja żono, proś o wszystko co ci się spodoba, a wszystko uczynię.“ Cesarzowa rzekła: „po mojej śmierci gdy drugą żonę pojmiesz, proszę cię, żeby twoja małżonka nad moim synem władzy nie miała; niech będzie daleko od niej chowany i oddaj go do nauki, aby nauczył się mądrości, czego następnie nie będzie żałował, a co potem, pomiędzy innemi korzyściami, synowi naszemu posłuży za środek do ocalenia życia, gdyż jeśli przyszła żona twoja będzie moc miała nad naszym synem, to on śmierci nie ujdzie.“ Cesarz rzekł: „Kochana żono, wszystko uczynię o co kolwiek prosisz.“ Cesarzowa umarła. Cesarz, ubolewając nad przedwczesną

śmiercią swej małżonki, sprawił jej wspaniały pogrzeb i pochował ją z żalem wszystkich stanów. Będąc nader smutnym po tem bolesnem zdarzeniu, długi czas o innej żonie ani nawet nie pomyślał. Gdy pewnego razu spoczywał na łożu, począł myśleć: „Jednego tylko syna mam, który państwo po mnie osiągnie; potrzebnem jest, ażeby się uczył mądrości póki młody, gdyż potem roztronnej będzie rządził państwem po mojej śmierci.“ A tak rano wstawszy, wezwał książąt i panów radnych, ażeby mu doradzili, coby miał ze swoim synem uczynić. Ci odpowiedzieli: „Najmłodszy cesarz, jest w Rzymie siedmiu mędrców, którzy w mądrości i nauce przewyższają wszystkich na świecie ludzi; wezwij jednego z nich i powierz mu wychowanie i naukę swego syna.“

Cesarz usłyszawszy tę radę, pochwalił i posłał list pieczęcią swą opatrzony po siedmiu mędrców, aby bez omieszkania do niego przybyli, co oni z ochotą natychmiast uczynili. Gdy ich cesarz ujrzał, przywitał ich uprzejmie i rzekł: „Najmilsi, czy wiecie dla czego was tu wezwał do siebie?“ Oni powiedzieli: „Nie wiemy.“ Cesarz rzekł: „Mam jednego syna, którego wychowanie chciałbym wam powierzyć, żeby nabywszy u was nauk i mądrości, mógł po mojej śmierci dobrze państwem rządzić.“ Pierwszy mistrz czyli nauczyciel, któremu imię było Bancyllas, rzekł: „Najłaskawszy panie, oddaj do mnie swego syna na naukę, a ja go przez siedm lat nauczę tego wszystkiego co moi towarzysze umieją.“ Wtóry mistrz imieniem Lentulus, powiedział: „Najłaskawszy panie, służyłem ci przez długi czas, za to zaś najmniejszej nie otrzymałem nagrody i tej nie żądam, byleś mi powierzył wychowanie swego syna, a ja go wyuczę przez sześć lat tego wszystkiego co sam umiem, jak również tego co moi towarzysze umieją.“ Rzekł trzeci mistrz, któremu imię było Kato: „Najpotężniejszy

cesarzu i władzco, wiadomo ci jest dobrze, że razem z tobą podzielał nieraz niebezpieczeństwo życia, a nie otrzymałem za to od ciebie żadnej nagrody; otóż proszę cię, żebyś mi zamiast niej, powierzył wychowanie i naukę swego syna, a ja go za pięć lat wyuczę tego wszystkiego, co umiem i co moi towarzysze umieją, jeśli rozumie się będzie miał umysł po temu.“ Następnie powstał mistrz czwarty, bardzo chudy, nazwiskiem Malchiorach i rzekł: „Niezwyciężony władzco! wspólnie z towarzyszami służyłem ci, a za to na równi z nimi, zadnego od ciebie nie uzyskałem wynagrodzenia, oto i obecnie o nic innego nie proszę cię, tylko oto, żebyś mi oddał syna swego na naukę, a ja go przez cztery lata nauczę tego co sam umiem, i tego co towarzysze moi umieją.“ Powstał mistrz piąty, imieniem Józef, i rzekł: „Panie, tyle razy i od tak dawna byłem wzywany do twojej rady, jakie zaś były moje rady i jakie skutki, wiesz o tem bardzo dobrze, i wiedzą o tem wszyscy panowie, za tom przecież żadnej nagrody nie otrzymałem; przeto obecnie zamiast takowej, proszę cię, żebyś mi syna powierzył na wychowanie a za trzy lata nauczę go tego wszystkiego co sam umiem, i co moi towarzysze umieją.“ Przyszedł szósty mistrz imieniem Kleofas i rzekł: „Panie zestarzałem się w twoich usługach, całe me życie poświęciwszy, a nie wziąłem za to żadnej nagrody, otóż proszę cię, żebyś mi zamiast niej, wychowanie swego syna porucił, a za dwa lata nauczę go tego co umiem, i co moi towarzysze umieją.“ Na ostatku siódmy mędrzec imieniem Joachim, powstał i rzekł: „Miłościwy panie! jak tobie, tak i wszystkim wiadomo jest, w jakich ja z tobą niebezpieczeństwach bywałem, a żadnej za to nagrody nie wziąłem przeto o nic innego nie proszę cię, tylko o to, żebyś mi dał syna swego na naukę, a ja go za rok nauczę tego, co sam umiem i co moi towarzysze umieją.“

Jako cesarz oddał syna swego jedynego, medrcom.

A gdy cesarz zrozumiał życzliwość mędrców rzekł im: „Najmilsi panowie! bardzo wam wdzięczny jestem za to, że każdy z was okazuje chęć przyjęcia do siebie na naukę mego syna, przecież gdybym go jednemu z was powierzył, drudzy nie byłiby z tego zadowoleni; przeto wszystkim wam oddaję syna mego na naukę.“ Mędracy posłyszawszy, podziękowali z uniżonością cesarzowi. Następnie odesławszy młodzieniaszka z wszelkimi dostatkami, udali się do miasta Rzymu. Gdy byli w drodze, mistrz Kato rzekł do swoich towarzyszy: „Najmilsi bracia proszę was, abyście wysłuchali następnej mojej rady: zbudujemy gdzie pałac za Rzymem, w którymbyśmy syna cesarskiego najprzystojniej wychować i nauk udzielać mu mogli, gdyż jeśli z nim będziemy mieszkać w mieście, tedy wiele książąt, senatorów i ludzi pospolitych schodzić się będzie i ztąd wyniknie przeszkoda dla nauki naszego ucznia.“

Wszyscy mistrze pochwalili jednogłośnie radę swego towarzysza i wkrótce wezwano dostatkami wybornych murarzów, którzy w krótkim czasie wymurowali piękny pałac, w pośrodku zaś niego zrobili osobno pokój, gdzie umieszczono łoże syna cesarskiego, a na wszystkich ścianach pałacu onego wypisali siedm nauk, aby młodzieniec każdej godziny widział jawnie swoją naukę, jakoby na księgach i oprócz tego mędracy owi z wielką pilnością uczyli go przez siedm lat. Po siedmiu latach mówiono między sobą: „Dobrze by było, żebyśmy ucznia naszego spróbowali i przekonali się, czy też się czego od nas nauczył.“ Mistrz Bancyllas rzekł: „Jakimże sposobem wypadnie nam przekonać się o tem?“ Kato odpowiedział: „Kiedy będzie spał, podłożmy pod każdą nogę jego łóżka

po listku błuszczowym i stójmy przy nim aż się ocknie. Wszyscy pochwalili tę radę.

Gdy młodzienaszek spał, włożono owe liście w miejsca umówione, skoro się chłopiec przebudził, z wielką pilnością zaczął spoglądać po suficie pokoju. Mędrcy widząc to, rzekli do swego ucznia: „Czego tak spoglądasz w górę po pokoju?“ Chłopiec odpowiedział: „Dla tego, że albo sufit pokoju nadół się schylił, albo się ziemia podemną podniosła.“ Mędrcy usłyszawszy to, mówili między sobą: Jeżeli ten chłopiec będzie żył, nie będzie miał na świecie równego sobie w mądrości.“ To powiedziawszy odeszli od niego.

Pewnego też czasu przybyli do cesarza księżęta, senatorowie, panowie i radni i rzekli do niego: „Najpotężniejszy cesarzu, tylko jednego syna masz, a kto wie jeśli nie umrze; dla tego byłoby dobrze, gdybyś drugą żonę pojął, wszakże, gdybyś i trzydziestu synów miał, to i tak wszystkich możesz wielkimi panami uczynić.“ Cesarz odpowiedział: „Skoro dajecie mi tę radę, tedy usłucham jej śhętnie, poszukajcie mi więc pięknej i szlachetnej panny, a ja będę gotów się z nią ożenić.“ Rozjechali się tedy posłowie po rozmaitych królestwach, szukając pauny dla cesarza.

Wreszcie znaleźli córkę króla Kastella, bardzo piękną, którą zeswatawszy z cesarzem i udarowawszy kosztownymi upominkami z jego strony, z wielkim dostatkim przywieźli na dwór cesarski. Ujrzawszy ją cesarz, tak się bardzo w niej zakochał, iż żalóść pierwszej żony wszystka odeszła od niego.

Po weselu cesarz udarowawszy posłów króla Kastella, odprawił ich; żyjąc długi czas ta nowa cesarzowa z mężem swoim cesarzem, nie miała żadnego potomka i dla tego bardzo się smuciła. A gdy się dowiedziała, że cesarz ma jedynego syna w dalekich stronach, którego dał siedmiu

mędrcom na wychowanie i naukę, chytrze rozmyślała, jakby tego syna cesarskiego zgładzić ze świata, żeby jej syn, jeśliby go miała, mógł być dziedzicem i następcą po swym ojcu.

Jako cesarzowa prosiła cesarza aby posły posłał po swego syna.

Gdy pewnego razu cesarz był bardzo wesół, rzekł cesarzowej: „Moja najmilsza żono! muszę ci odkryć tajemnicę mego serca; oto nie masz istoty na świecie, którąbym bardziej niż ciebie kochał.“ Ona mu odpowiedziała: „Jeśli tak jest, to cię będę prosić o jedną rzecz małą.“ Cesarz jej odpowiedział: „O cokolwiek mię będziesz prosić, z chęcią to uczynię.“ Cesarzowa rzekła: „Oto już tak dawno mieszkam z tobą, a żadnego nie mam potomstwa, przeto dla pociechy proszę cię, żebyś posłał po swego syna któregoś dał siedmiu mędrcom w dalekie strony na wychowanie i naukę; obecnością jego cieszyć się będę, zanim Bóg obdarzy mię potomstwem.“ Cesarz odpowiedział: „Już siedm lat jest, jakom syna mego nie widział, więc i z tego powodu twej prośbie zadosyć uczynię.“

I zaraz kazał napisać listy do siedmiu mędrców, ażeby cesarskiego syna niezwłocznie pod utratą życia do ojca przywieźli.

Posel wziąwszy listy zawiózł je do mistrzów którzy go z wszelką uprzejmością przyjęli. Przeczytawszy listy, zrozumieli wolę cesarską i byli gotowi do jej spełnienia; mimo to przecież patrzyli z pilnością na gwiazdy, jeśliby dobrze i szczęśliwie było wieść syna cesarskiego do domu. Patrząc tedy na gwiazdy, dowiedzieli się, że jeśliby na czas naznaczony syna cesarskiego odwieźli, tedy na pierwsze słowo, któreby wymówił, umarłby sromotną śmiercią. Rozważywszy to, mędrcy zasmucili się bardzo, tembardziej, że jeśliby syna na czas na-

znaczony nie przywieźli, wszyscy zostaliby ukarani śmiercią. Wśród tego mistrz Kleofas rzekł: „Z dwóch złych rzeczy, mniej zła wybierajmy, przyzwoiciej byłoby, gdybyśmy wszyscy pomarli, niż gdyby ten młodzieniec miał zginąć, a zatem lepiej jego przy zdrowiu zachować.“ A gdy tak smutni stali, młodzieniec, wychodząc z pałacu, zobaczył mistrze swe bardzo smutne i pytał się o przyczynę takiego ich frasunku, na co oni mu odpowiedzieli: „Oto poseł ojca twego przyjechał do nas z listem, żebyśmy cię do niego odwieźli; patrząc na gwiazdy, dowiedzieliśmy się, iż jeślibyśmy cię na czasznaczony do ojca odwieźli, tedy za pierwsze słowo, któreby z ust twoich wyszło, śmiercią zostałbyś ukaranym.“ Młodzieniec rzekł: „Muszę się przypatrzeć gwiazdom na niebie.“ To uczyniwszy przekonał się, że jego mistrze prawdę mówili, a gdy z większą jeszcze pilnością badał gwiazdy, w jednej małej gwiazdce dojrzał, że gdyby przez siedm dni żadnego słówka nie wymienił, zostałby przy zdrowiu i życiu, nadto, że aczkolwiek na każdy dzień był wiedzion na stracenie, lubo z wielką trudnością, zawsze przecież miał być wybawiony. A tak widząc te rzeczy, wezwał mistrzów do siebie i rzekł: „Najmilsi moi przyjaciele! wyczytałem w jednej małej gwiazdce, iż będzie mi trzeba przez siedm dni wstrzymać się od wymówienia najmniejszego słowa, gdy przyjadę do cesarza mego ojca; tym bowiem tylko sposobem mogę zostać się przy życiu. Gdy was jest siedmiu, proszę was, aby mnie każdy z was swą mądrością i roztropnemi słowy wybawił dnia jednego od śmierci; siódmego zaczę mówić i sam siebie ze wszystkich niebezpieczeństw wybawię.“ Mędrzy zobaczywszy ową gwiazdę, przekonali się, iż młodzieniec prawdę mówił i jednogłośnie dziękowali Bogu za mądrość swego ucznia, który nią swych mistrzów przewyższył.

Mistrz Bacyllas rzekł do młodzieńca. „W złej przygodzie twego życia pierwszego dnia od śmierci wybawię cię.“ Kato zaś rzekł: „A ja dnia wtórego.“ I tak wszyscy porządkiem mówili.

Następnie gdy się mieli gotować do podróży, ów młodzieniec śpiąc przed południem, takie miał widzenie, czyli sen. Śniło mu się, iż cztery macice winne wyrastały z jego łoża, a z nich wyrastało siedm różg, między różgami w pośrodku stał okrutny wąż, który przez liście onych różg żądłem wypuszczał jad, chcąc go otruć leżącego na łożu. Młodzieniec przestraszony porwał się ze snu, a wezwawszy swoich mistrzów, opowiadał im sen i widzenie. Mędrzy udali się zaraz po wykład tego widzenia do gwiazd i znaleźli najprzód, że cztery winne macice były cztery żywioły, a wężem macocha; różgi znaczyły siedm dni przeszłych, w które jeśliby jakie słowo mówił, tedyby haniebną śmiercią, jak mu pierwaj powiadali, umarł. Potem obiekłszy młodzieńca w kosztowne odzienie, jechali z nim do cesarza, ojca jego. Cesarz dowiedziawszy się, że syn jego jedzie, wyjechał naprzeciw niego ze wszystkim jego dworem. A gdy mędrzy widzieli, że cesarz przybliża się ku synowi swemu, rzekł młodzieńcowi: „Teraz cię opuścimy i przez ten czas będziemy rozmyślać o twojem ocaleniu, gdy każdy z nas swojego dnia wybawić cię ma od śmierci.“ Na to młodzieniec odpowiedział: „Bardzo mi się to podoba, lecz przytem proszę was pokornie moi kochani mistrzowie, abyście w razie potrzeby dobrze o mnie pamiętali.“ Mędrzy pożegnawszy się z młodzieńcem, odjechali do pewnego miasta. Guy cesarz zbliżył się do swojego syna wziął go w swoje objęcia, ucałował i rzekł: „Jakże mi się masz synu mój kochany, przez tak długi czas nie widziałem cię.“ Syn zaś ukłoniwszy się nic nie rzekł. Widząc to cesarz, bardzo się zdziwił, że syn stał jak niemy, lecz przytem pomyślał

sobie, że to pewnie jego mistrzowie jadąc w drodze tak go nauczyli, żeby nic nie mówił.

A gdy przyjechali do pałacu i zsiadli z koni, cesarz wzięwszy za rękę syna, poprowadził go do osobnego swego pokoju, posadził obok siebie i przypatrując mu się, rzekł: „Powiedzże mi synu mój kochany, jak ci tam idzie z twoimi?“ A on pokłoniwszy się ojcu, nic nie odpowiedział. Zdziwiony cesarz rzekł: „Cóż to jest takiego, kochany synu, że ze mną nie chcesz mówić?“ Syn się znowu tylko pokłonił; cesarzowa usłyszawszy o przybyciu młodzieńca i jego milczeniu, weseliła się mówiąc sobie w duszy: „Ciekawa jestem zobaczyć go.“ A ubrawszy się z pannami swojemi jak mogła najkosztowniej, przybyła do pokoju, w którym był cesarz z synem.

Gdy cesarz kazał usiąść cesarzowej obok syna, ta rzekła: „Czyż to jest twój syn?“ Cesarz odpowiedział: „Syn ci mój jest, ale oto nic nie mówi.“ Cesarzowa rzekła, daj mi go, a jeśli kiedy mówił, tedy ja to uczynię, że będzie mówił jako i pierwej.“ To mówiąc, wzięła go za rękę, żeby go poprowadzić ze sobą, lecz ten wy dostał grzecznie swą rękę. Ojciec mu rzekł: „Wstań i idź.“ Młodzieniec pokłoniwszy się ojcu, jakoby rzekł: Gotowa miły ojcze, pełnić wolę twoją, i poszedł z macochą. Cesarzowa poprowadziwszy go z sobą do osobnego pokoju, zaraz kazała wszystkim wyjść precz i posadziwszy na łóżku młodzieńca przy sobie, rzekła: „Kochanezku, wielem słyszała o twej piękności i grzeczności, teraz się o nich sama przekonuję; nie uwierzysz, ile się cieszę, że cię oglądam memi oczyma; a nadewszystko ile pragnęła widzieć cię ma dusza. Mój ty Dyoklecyanku, trzeba ci wiedzieć o tem, że jak tylko dowiedziałam się, że byłeś oddany w dalekie strony, nie mogłam tego przenieść na sobie, iżbym nie miała prosić ojca, żeby cię sprowadził do domu.“ Następnie nie mogąc po-

wstrzymywać niewczesnej swej miłości, przystąpiła blisko do młodzieńca, a wzięwszy go w swoje objęcia, całowała go i nazywała swoją duszą, swym najdroższym skarbem, swem sercem i temu podobne. A gdy już młodzieniec tak niewczesne jej chęci zrozumiał, począł się wydzierać, nie nie mówiąc, na ostatek wydarłszy się, uciekł do innego pokoju, nie wiedząc co ma uczynić; w tem spojrzął i spostrzegł pióro i papier przy oknie; przysiadł do małego stolika i napisał te słowa: „Cesarzowo, sama wpadniesz w sidła, któreś na nas zastawiła, i z nich nie wywikłasz się; wiem dobrze, że jak ze mną, tak i z moim ojcem, postępujesz zdradziecko; nigdy nie zezwolę na postępek, któryby uchybiał mej skromności i domowi mego ojca?” Złożywszy tedy ową kartkę, oddał ją w ręce cesarzowej, a sam odszedł precz do innego pokoju, nic nie mówiąc.

Jako cesarzowa przeczytawszy kartkę, odzienie na sobie podarła, twarz sobie podrapała i syna cesarskiego niesprawiedliwie o sromotny postępek obwiniała.

Cesarzowa przeczytawszy kartkę, podarła na sobie odzienie, twarz sobie podrapała i rozczochrawszy włosy na głowie, zaczęła wołać: „Dla Boga, proszę was ratujcie mnie, żeby nie wziął nademną góry ten młodzik.“

Cesarz usłyszawszy krzyk cesarzowej, z przędkością wbiegł do pokoju ze wszystkimi służącymi i zapytał cesarzowej, coby mogło być przyczyną jej trwogi? Cesarzowa rzekła: „Łaskawy panie i mężu mój! zmiłujcie się nademną, młodzieniec ten którego przywieźli, nie jest twój syn, ale zły duch; wiesz dobrze, że go wzięła do swego pokoju dla tego, iżbym skłoniła do mówienia, gdy go do tego namawiała, on usiłował mnie skłonić, żebym

postąpiła według jego woli, czego gdy uczynić nie chciałam, przemocą chciał mnie zmusić do tego; podarł na mnie odzienie i podrapał mnie, jako widzicie; gdybyście byli nie przybyli na moje wołanie, byłby spełnił na mnie swoją niecną wolę.“

Cesarz słysząc tę skargę i widząc podarte odzienie, tudzież podrapaną twarz małżonki, rozgniewał się niezmiernie na swego syna, kazał go wziąć katom i na szubienicy powiesić. Panowie radni, widząc to, rzekli do cesarza: „Najjaśniejszy panie! jednego masz tylko syna, a i tego chcesz stracić! nie jest rzecz słuszną, aby dla tak małej przyczyny spełniono na nim podobny wyrok. Zresztą jest prawo ustanowione na przestępców, przeto jeśli jest godzien śmierci, podług praw będzie sądzony, żeby nie mówiono.“

Oto cesarz rozgniewawszy się, bez prawa i sądu kazał stracić jedyne swego syna. Słyszając cesarz te słowa, przykazał katom, aby syna jego do więzienia mocnego wsadzili i przez noc strzeżli, izby nie uciekł i nazajutrz na śmierć był sądzony.

Gdy usłyszała cesarzowa, że młodzieńca jeszcze nie stracono rzewnie płakała, nie przyjmując od nikogo żadnego pocieszenia. Potem gdy cesarz przybył do niej i widział ją płaczącą, rzekł: „najmilsza żono, dla czego tak płaczesz?“ Ona odpowiedziała: „Alboż nie jest ci wiadomem, jak syn twój przekłety postąpił ze mną, powiedziałeś, że miał umrzeć, a on tymczasem żyje.“ Cesarz odpowiedział: „Jutro będzie sądzonym i umrze, bo tak lepiej będzie i dla mnie i dla ciebie.“ Ona rzekła: „Jeśli syn twój żyć będzie dłużej to się stanie z nim tak samo, jak się stało pewnemu staremu dobremu drzewu z drzewkiem młodem“. A gdy jej cesarz prosił, żeby mu tę powiastkę opowiedziała, ona tak rzecz swoją zaczęła.

Pierwsza powieść cesarzowej o drzewie, za pośrednictwem której namówiła cesarza, że syna swego osądził na śmierć sromotną.

Był w mieście Rzymie pewien bogaty człowiek, który miał kosztowny ogród, w ogrodzie tym było drzewo wyborne, że ktokolwiek go w swojej chorobie jadł, zaraz był zdrow i jeden tylko trędowaty tych skutków nie doświadczał. Zdarzyło się, że ów właściciel wszedłszy do ogrodu i oglądając one drzewo, spostrzegł pod niem małe piękne drzewko wyrosłe i wezwawszy ogrodnika, rzekł doń: „Kochany bracie, pielęgnuj starannie to małe drzewko, gdyż mam nadzieję, że będzie rodziło lepsze owoce, niż to stare drzewo?” na co ogrodnik odpowiedział: „Uczyń panie, co każesz.”

Potem drugiego dnia wszedłszy do ogrodu i ujrawszy one drzewko, wezwał ogrodnika i powiedział: „Miły bracie, zdaje mi się, że to małe drzewko nie rośnie tak, jak miało rość.” Ogrodnik odrzekł: „Niech się pan temu nie dziwuje, powodem iż to drzewko nie rośnie, jest: iż stare drzewo, duże, rozłożyste, nie przepuszcza do małego słonecznych promieni.” Na to gospodarz rzekł: „Poobcinaj gałęzie dużemu drzewu, aby słońce dochodziło do małego.” Ogrodnik zadosyć czyniąc woli swego pana, poobcinał gałęzie starego drzewa, tak, iż stało się prawie nagie. Następnie on człowiek znowu poszedł do ogrodu, żeby drzewo zobaczyć i rzekł do ogrodnika: „Czemu to drzewko nie rośnie podług mojej woli?” on rzekł: „Nie ma nic dziwnego, bo wysokość drzewa starego nie dopuszcza deszczu i wiatru do małego.” Właściciel ogrodu rzekł: „Jeśli tak jest, tedy zetnij drzewo stare, bo mam nadzieję, iż to drzewko będzie wydawać lepszy owoc, niżli to stare.” Poczem i owo młode drzewo uschło, gdyż pozbawione zostało wilgotności, które poprzednio miało od starego drzewa.

Słyszając to ubodzy chorzy, przeklinali wszystkich tych, za których radą owo drzewo zostało ścięte, a którego owocem chorzy byli uzdrawiani. „Drzewo stare, mówiła dalej cesarzowa, jest twoja osoba, od której choroby, ślepi i ubodzy mają wspomnienie; drzewko młode pod starem, jest syn twój przeklęty, który przez naukę swoją poczyna już rość, a który o ile możliwości stara się podcinać gałęzie twojej potęgi, aby wiatr i słońce, t. j. sławę i chwałę światową miał; to zaś osiągnąwszy, zgubi cię, aby po śmierci twojej panował, a jeśli to będzie, ubodzy i niemocni przeklinać będą tych, którzy mogli pojąć i zabić syna, a tego nie zrobili. Przeto radzę ci kochany małżonku, abys póki jesteś zdrow i cały, kazał go pojmać i stracić, a tak ujdiesz przekleństwa ubogich.“ Na to cesarz odpowiedział: „Dobraś mi waćpani dała radę, jutro ten mój syn haniebną śmierć koniecznie ponieść musi.“

*Pierwsze wyprowadzenie Dyoklecyanka na śmierć,
Bandyllas przez następną powieść go wybawił.*

Nazajutrz gdy był dzień; cesarz usiadłszy na tronie kazał swego syna stawić przed siebie. Ten stanąwszy pokłonił się ojcu, nie mówiąc ni słowa i skazanym został na powieszenie.

Gdy go prowadzono przez miasto, całe zgromadzenie ludu zaczęło dziwować się i wołać: „Cóżto, jedynego syna cesarskiego na śmierć wiodą?“ Gdy go zaś prowadzono wśród katów, żołnierzy i trębaczy ze śpiewkami, mistrz Bandyllas, wyjechawszy na koniu, zabiegał onym ludziom drogę, między którymi młodzieniec ujrzawszy go, pokłonił mu się, jakoby chciał rzec: „Pamiętaj na mnie przed ojcem moim, boć oto wiodą mnie na szubienicę.“ Tedy mistrz rzekł do owych, którzy go prowadzili. „Proszę was nie kwapcie się z nim, albowiem mam nadzieję, iż

za Bożą pomocą wybawię go dziś od śmierci." A lud zebrany usłyszawszy te słowa, zawołał: „O zacny nauczycielu i mistrzu! pośpiesz się jak najprędzej a ocal twego ucznia.“

Nauczyciel dawszy porządnego bata swemu walachowi i wsadziwszy mu w brzuch ostrogi, dał susa w pośród zgromadzonego tłumu i niezadługo stanął przed cesarskim pałacem. Wszedłszy na pokoje, zwyczajem przyjętym, pozdrowił cesarza i zabierał się do zaniesienia doń prośby o ulaskawienie ucznia, lecz nim w tym względzie usta otworzył, cesarz mu rzekł: „Ślicznieście go wyuczyl, niech was złe ogarnie.“ Na to mistrz Bandyllas odpowiedział: „Potężny władco! na inne zasłużyłem pozdrowienie!“ Rozgniewany cesarz odpowiedział: „Nie zasługujesz na lepsze; oddałem ci syna mego i twoim towarzyszom na naukę dobrze mówiącego, a wyście z niego zrobili niemowę, nadto spisał się tak ładnym postępkim względem mojej żony, że za to skazałem go na szubienicę i was wszystkich każe potracić.“ Mistrz bynajmniej tem nie zmieszany, odpowiedział: „Nie naszą jest winą, że syn waszej cesarskiej mości, stał się niemym, gdyż między nami zawsze w dobrem mówieniu był kształcony; jeśli zaś teraz nie mówi, to Bóg jeden wie, czem się to dzieje. Żeby zaś miał się dopuścić jakiego postępku niecnego względem twojej żony, to się bynajmniej na nim nie pokazuje, albowiem przez ten czas, gdy u nas był, nigdy czegoś podobnego dopuścić się nie był zdolny. Przeto najjaśniejszy władco, mogę cię upewnić, iż jeśli syna swego śmiercią ukarzesz dla złośliwych słów żoninych, gorzej ci się zdarzy, niż jednemu rycerzowi, który zabił psa bardzo dobrego dla słów swojej żony; ten zaś pies wybawił od śmierci jedyne go jej syna.“ Cesarz rzekł: „Opowiedz mi tę powiastkę, jeśli ci się podoba.“ Mistrz odpowiedział: „Nie, potężny władco, tego uczynić nie mogę, bo niżbym

tej powieści dokończył. syn twój tymczasem mógłby być powieszonym, więc w takim razie na cóżby się zdały moje słowa? Jeżeli chcesz potężny monarcho, żebym ci tę rzecz opowiedział, to rozkasz odprowadzić młodzieńca do więzienia, a gdy me słowa usłyszysz, czyn według swego upodobania.“ Słyszając to cesarz, kazał wrócić młodzieńca i wsadzić naopwrot do więzienia, ażeby mistrz dokończył swojej powieści i ten zaczął opowiadać tak.

Powieść pierwszego mistrza o wężu: jako sokół, widząc węża do dziecięcia zbliżającego się, obudził psa śpiącego, jako tenże broniąc dziecięcia, węża zjadł.

„Był jeden rycerz nader silny i waleczny, który, jak ty potężny władco, miał jednego syna. Tego syna kochał i pielęgnował tak bardzo, że przyjął, dla wszelkiej wygody onegoż, piastunki. Jedną je karmiła, bo dziecię było bardzo młode, drugą myła, a trzecia kołysała. A po onem dziecięciu miał też dwoje przyjemnych zwierząt, które bardzo lubił, psa wiernego i sokoła wesołego. Ten pies tak dobry, iż kiedy za zwierzęciem biegał i chwycił je, dopóty trzymał aż jego pan nadjechał. Gdy zaś pan miał jechać na wojnę, albo też w drogę, on pies z przyrodzenia swego to miał, iż zawsze czterokroć wyskoczył przed swoim panem, gdy ten na koń miał wsiadać, lub jechać na wojnę. przepowiadając tym sposobem, że się panu jego szczęśliwie miało powieść w jego wyprawie. Jeżeli zaś panu miało się powieść nieszczęśliwie, na wojnie lub w podróży, pies chwycił zębami konia za ogon i tak pociągnął w tył z wyciem, o nieszczęściu mającem się stać, ostrzegając. Sokoła dla tego kochał, iż kiedykolwiek z nim w pole na łowy się udał, biedne ptaszysko zawsze mu zwierzyny nałowilo

i w tej czynności i robocie, choć zmęczone, nigdy nie ustawało.

Tenże sam rycerz kochał się także bardzo w gonitwach. Gdy pewnego razu wiele innego rycerstwa zjechało się do niego na podobną zabawę i gdy tak mężczyźni, jako też kobiety wyszli ze dworu, a za nimi cała czeladź i służba powodowana również, nie mniejszą jak psństwo ciekawością, wówczas samo dziecko zostało w kolebce i nikogo nie było w domu, prócz psa leżącego na szafie. A był tam w rozpadłym murze wąż, o którym nikt nie wiedział. Ten słysząc zgiełk wychodzących, wysunął głowę z dziury, a nie widząc nikogo, prócz dziecięcia leżącego w kolebce, poczołgnął się ku tejże, chcąc dziecko udusić.

Obecny temu sokół, patrzył na psa, widząc iż tenże spał, począł skrzydłami swemi trzepotać, jakby onemu psu chciał rzec: Wstań, a broń dziecko od węża. Pies słysząc trzepotanie sokołowe porwał się, a ujrawszy węża czołgającego się ku kolebce rzucił się na niego rozgniewany i rozpoczął z nim walkę, która zjadliwie z obydwóch stron toczona, skończyła się wreszcie na zwycięztwie psa, a śmierci węża. Lecz gdy tak między sobą walczyli, ów wąż tak bardzo pokaleczył psa, iż z jego ran tyle krwi wypłynęło, że nią cała podłoga pokoju w około kolebki zboczona została. I trzeba jeszcze dodać, że pies widząc się rannym, uderzał z taką gwałtownością na zjadliwego węża, tak dalece się z nim tarmosił i szamotał, że obaj wyrócili kolebkę do góry nogami i dziecko ku ziemi nią przykryli nie udusiwszy tegoż. Pies wreszcie zagryzłszy owego węża, porzucił go blisko kolebki i począł lizać swe rany.

Potem, gdy się owa gonitwa skończyła, piastunki najpierwej wszedłszy do pokoju i ujrawszy kolebkę przewróconą, ziemię pokrwawioną w około niej i pełno krwi, mówiły między sobą. Niestety

pies zjadł dziecię! A nie były tyle przezorne, żeby podniosły kolebkę dla przekonania się, czy istotnie dziecię zjedzonym zostało, lecz przestraszone widokiem krwi, mówiły: „uciekajmy, żeby nas ciężka nie spotkała kara“. Gdy uciekały, pani ujrzawszy piastunki bieżące, spytała ich gdzie odchodzą, one zaś rzekły: „O łaskawa pan! bieda nam, a szczególniej tobie, pies którego pan tak lubi, zjadł syna twego, nam powierzonego, a najadłszy się ciała dziecięcego, czego dowodem jest pełno krwi na podłodze pokoju, położył się podle kolebki.“ Pani usłyszawszy te okropne słowa, z wielkiego żalu padła na ziemię, narzekając: „Ach niestety! coż ja teraz pocznę? straciłam jedyne syna, jedyne moje dziecię!“ Rycerz wróciwszy również po owej gonitwie do pokoju, spostrzegł swą żonę tak bardzo narzekającą i spytał się, coby to była za przyczyna. Ona wśród płaczu i łkania odpowiedziała: „Ach kochany mężul okropne nam nieszczęście przytrafiło się, pies twój, którego tak bardzo lubisz, zjadł jedyne naszego syna, a najadłszy się ciała dziecięcego, położył się podle muru.“ Rycerz usłyszawszy tę straszną wiadomość, wszedł do pokoju, i ujrzał psa, który uszczęśliwiony swoim zwycięstwem, zaczął się łąsić swemu panu, jak miał zwyczaj. Rycerz rozgniewany dobył miecza i jednym zamachem psu łeb rozplątał na dwoje.

Potem wszedłszy do pokoju, gdzie była krew i kolebka, podniósł tę ostatnią i znalazł dziecko zupełnie zdrowe i całe, a węża zabitego tuż obok kolebki. Zastanowiwszy się nieco, poznał przez pewne znaki, że pies broniąc onego dziecięcia, zjadł męża. W skutek tego przekonania się z wielkim płaczem zaczął narzekać. Biada mnie, biada, że m zabił tak dobrego i wierne go psa dla słów mojej żony: on bronił syna mego, a ja, jakoby w nagrodę za to, tak nieludzką śmierć mu zadałem! I złamawszy na trzy części kopię swą, poszedł do ziemi

świętej na pokutę, za tak srogi względem wierne-
go zwierzęcia postępek i tam przez cały czas ży-
wota swego żył nader świątobliwie“.

Następnie rzekł mistrz Bancyllas do cesarza:
„Potężny władco! czy rozumiałeś com ci powie-
dział?“ „Zrozumiałem dobrze,“ odpowie cesarz.
„Otóż, mówił dalej mistrz, jeżeli zabijesz syna dla
słów swej żony, gorzej ci się stanie, niż owemu
rycerzowi z onym psem“. Cesarz odpowiedział. „Pię-
kny powiedziałeś przykład, a więc nie umrze dziś
syn mój“. Mistrz rzekł: „Jeśli tak potężny władco
uczynisz, bardzo mądrze postąpisz. Dziękuję ci, żeś
przepuścił synowi swemu dla mojej powieści, pole-
cam się tedy Bogu“. I wyszedł.

Cesarzowa dowiedziawszy się, że młodzieńca
nie stracono, załóżnie narzekając, płakała; cesarz
słyszając to, zbliżył się do niej i rzekł: „Kochana
moja małżonko, czemuż to tak jesteś smutaa?“
Ona odpowiedziała: „Ach! mężu mój, czyż nie wiesz
jakiej zniewagi dopuścił się względem mnie niego-
dziwy twój syn; wszak przyobiecałeś mi, że miał
umrzeć, a on tymczasem w najlepsze dotąd żyje.
Zaprawdę powiadam ci, że się stanie z tobą jak
z pewnym pasterzem i dzikiem“. Cesarz rzekł:
„Proszę cię, opowiedz mi to zdarzenie“. Cesarzowa zaś
odpowiedziała: „Na cóż mi się to wszystko zda;
wczoraj opowiedziałam ci jedną powieść, a nic nie
otrzymałam, jednakże opowiem ci zdarzenie bardzo
ciekawe, z którego jeślibyś chciał, wielki pożytek
mógłbyś odnieść.“

*Druga powieść cesarzowej o pasterzu, który dzikiego
wieprza zabił.*

„Był pewien potężny król posiadający wielką
puszczę, w której był dzik tak okrutny, że wszyst-
kich przechodzących zabijał. Król słyszając o tak
srogiem zwierzęciu, bardzo się frasował i kazał

ogłosić po całym królestwie, że ktokolwiek tego dzika zabije, temu da swą córkę za żonę i całe królestwo po swej śmierci.

Na to ogłoszenie nie znalazł się nikt, ktoby się tego chciał podjąć. A był tego czasu pewien pasterz owiec, człowiek uader rostopny. Ten usłyszawszy takie ogłoszenie, rzekł: „Gdyby mi Bóg pozwolił przy swojej pomocy tą dziką bestyę zgładzić ze świata, nie tylko by się przyszło do wysokiej godności, ale jeszcze wieleby się krewnym i przyjaciółom dopomógł.“ Wziął tedy kij i dzidę i poszedł do lasu. Gdy przebodził tu i owdzie rozmaite knieje, wypadł na niego z gęstwiny ów srogi dzik, chcąc mu zadać śmierć, jakto już wielu był zrobił. Pasterz zląkwszy się dzika i tak gwałtownego z jego strony natarcia, że wdrapał się na drzewo i z tego górnego stanowiska przypatrywał się bezpiecznie swemu nieprzyjacielowi, onemu dzikowi. Ten przypadłszy, począł pod nim owe drzewo gryźć tak bardzo, iż zdawało się pasterzowi, jakby upaść miało. Że zaś na drzewie był słodki owoc, przeto pasterz rwał i rzucał go wieprzowi. Wieprz najadłszy się onego owocu, położył się jak długi pod drzewem. Widząc to pasterz, cicho z drzewa zląkł i jedną ręką wieprza głaskał, a drugą trzymał się za drzewo, aby w razie mógł się czempredziej napowrót wdrapać, jeśli by wieprz z ziemi porwał się i chciał nań uderzyć. Gdy tak onego dzika głaskał, ten usnął. Pasterz widząc to, wziął dzidę i przebił dzika nawskroś; poczem królewską córkę dostał za żonę, a po śmierci jej ojca otrzymał królestwo“.

Tedy rzekła cesarzowa: „Spodziewam się, żeś zrozumiał kochany małżonku com ci powiedziała.“ „Bardzo dobrze,“ odpowie król. „Otóż, mówiła dalej cesarzowa: dzik ten znaczy twoja potęga, której nie może się nikt sprzeciwić. Pasterz zaś ten oznacza syna twego przeklętego, który kijem swo-

jej nauki poczyna cię nagabać; pasterz uśpił dzika, drapiąc go, łachocąc, żeby go mógł zabić, tak samo mistrze przekłętogo twego syna, bawią cię, i cieszą, fałszywemi powiściami, aż syn zabije cię, żeby mógł po twej śmierci panować."

Cesarz odpowiedział: „Boże tego nie daj, aby mi syn mój miał to uczynić, jako ten pasterz dzikowi. Otóż moja małżonko, powiadam ci, że dziś umrze zaraz.“ Cesarzowa usłyszawszy to, rzekła: „Nic mądrzejszego nad to nie uczynisz.“ Tedy przykazał cesarz żołnierzom, aby syna jego wyprowadzono; wszystek zgromadzony tłum zaczął wołać: „Otóż niestety, jedynego królewskiego syna na śmierć prowadzą.“

Powtórne wyprowadzenie Dyoklecyanika na śmierć. Jak go drugi mistrz Lentulus przez swą powieść wybawił.

Gdy go prowadzono na stracenie, drugi mistrz imieniem Lentulus, wsiadłszy na konia, zabiegał wiodącym go drogę i rzekł: „Kochani przyjaciele! nie kwapcie się z nim, gdyż przy pomocy Bożej, wybawię go dziś od śmierci, jak go mój towarzysz wczoraj wybawił“. A młodzieniec ujrzawszy swego mistrza, ukłonił mu się z pośród prowadzących go, jakoby chciał rzec: „Pamiętaj tam o mnie przed ojcem moim“. Mistrz zaciąwszy konia, pojechał do cesarza, a przykleknąwszy, pozdrowił go. Cesarz mu powiedział: „niech cię kaci wezmą“. Niezmieszany wcale mistrz odpowiedział: „Spodziewałem się od waszej cesarskiej mości nie takiego przywitania i nie takich życzeń“. Cesarz rzekł: „wszak dałem wam syna dobrze mówiącego na wychowanie i naukę, a wyście go zrobili głuchym; nadto dopuścił się brzydkiego czynu względem mojej żony, za co śmierć połknąć musi, a i was zapewne ta sama kolej spotka“. Mistrz odpowiedział: „Potężny władco! mówisz, że syna twego zrobiliśmy głuchym. Bogu

wiadomo czy to jest w rzeczy samej; ja zaś wiem, iż nie będzie milczał czasu swego. Co się zaś tyczy tego, jak mówisz, że chciał pewnego postępku dopuścić się względem twojej żony, to nie można przypuścić żadną miarą, iżby wiek jego i młodzieńcza skromność tak dalece z granic swoich wystąpić miały. Nadto trzeba ci wiedzieć potężny władco, że jeżeli własnego syna swego zabijesz dla słów swojej żony, gorzej ci się przytrafi, niż jednemu rycerzowi, który dla słów fałszywych swej żony, postawiony był pod pręgiem^o. Cesarz rzekł: „Kochany mistrzu, powiedz że mi, jak się to stało?” Tedy mistrz rzekł: „Nie powiem, bo na cóż napróżno miałbym sobie gębę psuć. Syna twego wiodą już na szubienicę, przeto nimbym mej powieści dokończył, on by już nogami świat błogosławił. Lecz jeżeli masz chęć usłyszeć tą powieść ku pożytkowi swemu, tedy każ odwołać syna swego od szubienicy i niech będzie wolen; jak ci rzecz opowiem, postawisz sobie potężny władco, jak uznasz za stosowne.“ Cesarz powodowany ciekawością i życzliwością mistrza, kazał spełnienie wyroku śmierci, na swego syna wydanego, zawiesić i niezwłocznie skazany został napowrót odprowadzonym do więzienia, a mistrz ucieszony tem zdarzeniem, tak rzecz swoją opowiadać zaczął.

Powieść drugiego mistrza Lentulusa o pewnej niewieście, jak ta swego męża fałszywie oskarżyła, wsadziła do więzienia, i potem pod pręgiem postawić kazała.

„Był w pewnem mieście rycerz, który pojął sobie taką młodą żonę, jak ty masz potężny władco. W tej żonie kochał się tak dalece, że każdej nocy sam własnymi rękami zamykał drzwi domowe, klucz od nich kładąc pod poduszkę. W tem zaś mieście taka ustawa była, że w nocy w dzwonek dzwoniło i jeśli po tem dzwonieniu stróż

miejscy złapali kogo na ulicy, trzymali go w areszcie przez noc, a nazajutrz stawili pod pręgierzem.

Zdarzyło się, iż tenże rycerz, z powodu podszlých lat, był od swojej młodej a głupiej żony pogardzonym. Zaczęła ona oprócz tego o innym myśleć, jakoż każdej nocy, kiedy nąż jej usnął, cichuteńko brała z pod jego głowy domowe klucze i wychodziła na miasto, częstokroć gdzie się jej podobało; nabujawszy się do woli, wracała do męża.

Jednej nocy, gdy nąż usnął, dostawszy klucze i otworzywszy sobie drzwi, wyszła na miasto. Niedługo potem otudził się mąż; gdy nie znalazł żony, wstał, otworzone drzwi zamknął, mocno założył zaporą, poszedł sobie na ganek i usiadłszy w okienku, które wychodziło na ulicę, upatrywał z pilnością, z której strony żona jego wróci się do domu, gdy ta powróciwszy zastała drzwi zamknięte, zlekła się bardzo i rozmyślała nad tem, co by w tym razie wypadło jej z obć; wreszcie, gdy poczęła we drzwi kołatać, patrząc na nią rycerz, rzekł: „O niecnotliwa niewiasto, wiem dobrze żeś wielokroć wychodziła z mego domu na miasto, by tam oddawać się niecnej rozpuście, otóż teraz będziesz stać przededzwiami, aż cię stróże nocni schwytają i nazajutrz pod pręgierzem postawią. Ona zaś rzekła: „Mój kochany mężu! powiem ci prawdę jak się rzecz miała: Gdym już prawie zasnęła, przyszła służąca od matki mojej, donosząc, że jest chora i niezwłocznie obecności mojej potrzebuje, otóż żeby cię nie budzić i nierobić ci kłopotu, cicho wyszłam dla nawiedzenia już prawie umierającej matki, a którą wreszcie w wielkiem niebezpieczeństwie życia zostawiłam, śpiesząc się do ciebie, pręto dla Boga, otwórz drzwi, żeby mnie nocni stróże nie wzięli“. On zaś rzekł: „Nie otworzę ci aż cię stróże nocni wezną“. Ona rzekła: „Uczynisz sromotę mnie i sobie i rodzicom moim i swoim, pręto zmiłuj się, puść mnie“. Rycerz rzekł: „Wspomnij sobie, ileś ty obraziła Boga,

znieważając mój dom, oddając się niegodziwemu życiu, oóż lepiej będzie, że tu w tem życiu odpokutujesz za swoje grzechy, niż żebyś miała siedzieć po śmierci po same uszy w piekle“. Ona odpowiedziała: „Mój mąż dla miłości Tego, który wisiał za nas na krzyżu, zmiłuj się nademną i puść mnie“. „Próżno prosisz, rzekł rycerz, stoj przed domem aż stróże nadejdą“. „Miły mężu“ rzekła ona, „wiesz dobrze iż tu niedaleko drzwi, jest studnia nader głęboka; jeśli nie wpuścisz, to sama w nią wskoczę, bo wolę tym sposobem zginąć niż jutro być przed wszystkimi pod pręgierzem postawioną“. „Bodajbyś dawno utonęła, niż się tak ładnem swoim postępowaniem odznaczyła.“

Gdy tak ze sobą rozmawiali, księżyc zaszedł i zrobiło się ciemno na nlicy. Ona rzekła: Oóż kiedy tak koniecznie tego chcesz, to się sama utopię, ale wprzód zrobię testament: najprzód duszę polecam Bogu, Najświętszej Pannie i wszystkim świętym, ciało zaś moje rozkazuję pogrzebać w kościele św. Wawrzyńca, wreszcie z innymi rzeczami niech się stanie wedle twego upodobania“. To powiedziawszy, przystąpiła do studni, przy której był wielki kamień; kamień ten podniosłszy obiema rękami, wrzuciła do tejże studni. Rycerz słysząc mocny plusk wody w studni, rzekł: „Oóż niestety! już się żona moja utopiła“, i porwawszy się, biegał czemprędzej do studni. Że zaś przez pośpiech i przestрах nie zawarł był za sobą drzwi, przeto żona, która się w tej chwili z ręczniami na stronie ukryła, weszła do domu, zamknęła za sobą drzwi, a udawszy się na ów ganek, gdzie przed chwilą był jej mąż, podparła się na oknie obydwoma rękami. Rycerz stojąc nad studnią, rzewnie płakał, narzekając: „Oóż straciłem żonę, nieszczęśliwa ta godzina była, w której zamknęłem przed nią drzwi“. Ona to słysząc, roześmiawszy się, zawołała: „Przeklęty starcze, czemu tam o tym czasie stoisz, ażaliż

nie dość nazbytkowałeś się za młodu, że w starości każdej nocy wychodzisz na rozpustę, a moje saraż w domu zostawiasz?“. Rycerz usłyszawszy głos swojej żony w oknie, radością uniesiony, rzekł: „Chwała Bogu, żeś przy życiu i zdrowiu“.

W tem zbliża się do domu, a tu drzwi zamknięte. „Miła żono, połowico duszy mojej“, rzekł on, „czemuż mi to czynisz, ja tylko chciałem cię przestraszyć i dla tego drzwi zamknąłem; gdy zaś usłyszałem dźwięki wody w studni, myślałem, żeś utonęła i dla tego pobiegłem, żeby cię wyratować“. „Nigdy się, rzekła ona, nie dopuszczała tego o co mnie obwiniasz; teraz się sprawdziło, co to jest w starej przypowieści: Gdy kto w piecu lega, ten drugiego ogieniem sięga, to jest, kto sam zły, myśli, że i wszyscy tacy; wyrzuciłeś mi winę, a teraz sam jesteś w tem położeniu. Otóż powiadam ci, że tak długo będziesz na ulicy stał, aż stróż nadejdzie i do aresztu cię zabierze“. Starzec rzekł: „Robisz mi zarzut nie słusznie, zestarzałem się w tem mieście a nigdy w tem względzie nie byłem podejrzanym, ani podobnie znalezionym; jeśli dnia jutrzejszego dostawiony będę pod pręgierzem, wieczny żąd będzie dla mnie i dla ciebie wstyd; przeto proszę cię, otwórz mi“. „Próżna twoja mowa“ rzekła, ona, „lepiej żebyś za swe grzechy odpokutował, niż żeby po śmierci po same uszy miał siedzieć w piekle. Pamiętaj co mędrzec mówi: Trzech ludzi nie nawidzi dusza jego: ubożego pysznego, bogatego kłamcy, starego szalonego i nierozumnego. Tyś oto bogaty, ale kłamliwy, co była za potrzeba robić mi taki wstyd, oszalałeś chyba, gdy mając za mnie żonę młodą, zachciało ci się jeszcze innych. Za tę twoją winę lepiej na tym świecie odpokutuj, niż żebyś miał w przyszłym życiu ponosić cierpienie“.

„A miła żono“, rzekł on, Pan Bóg jest miłosierny, nie chce on zatury człowieka, ale chce

poprawy, przeto otwórz, ja się poprawię, „Ki djabeł uczynił cię takim kaznodzieją? zrządzenie bożkie właśnie dopuściło, że tu będziesz karan. Otóż powiadam ci, że cię nie puszcę“. Gdy tak rozmawiali się z sobą, zadzwoniono we dzwonek: rycerz słysząc to, rzekł: „O miła żono, puśćże mnie bo dzwonią i zostanę zesromocon“. „Właśnie, rzekła ona, to dzwonienie znaczy duszy twojej zbawienie, tedy bądź cierpliwy“. W tem stróże chodząc po mieście, znaleźli rycerza stojącego na ulicy przeciw prawu, i rzekli mu: „Bardzo źle dla pana będzie, że tu o tym czasie stoisz“.

A gdy żona głos miejskich stróżów usłyszała, rzekła: „O mili stróżel wspomóżcież mnie, wspomóżcie, dobrze wiecie, czyja jestem córka, a ten starzec przeklęty nie zadowolony ze mnie, chodzi do rozpustnic; nie chciałam wyjawić przed wszystkimi jego występków, oto sam wydał się; niemogłam mu poradzić swoim napomnieniem, albowiem nie chciał mnie słuchać i czynił co mu się podobało, przeto zaklinam was na wszystko i proszę, abyście go zabrali ze sobą, jako przestępcę i podług prawa z nim postąpili“. Stróże wzięwszy rycerza, wsadzili go najprzód do więzienia, a potem rano wyprowadzili i postawili pod pręgierzem“.

Tedy rzekł mistrz cesarzowi: „Wasza cesarską mocą zapewne zrozumiałem com opowiedział“. „Zrozumiałem bardzo dobrze“, odpowiedział cesarz. „Otóż potężny władco, powiadam ci, że jeśli syna swego każesz stracić dla słów żoninych, gorzej ci się stanie niż temu rycerzowi“.

„Przeklęta to była niewiasta“ rzekł cesarz, która tak niegodziwie z mężem swoim postąpiła. Przyznam ci się kochany mistrzu, że się tak rozgniewałam na tę przeklętą kobietę, że syn mój dziś nie umrze“. „Jeśli tak uczynisz potężny władco, rzekł mistrz, mogę cię upewnić: że to bez wielkiej korzyści dla ciebie nie będzie. Wreszcie, dziękuję

ci, że za moją przyczyną, syn twój na dziś od śmierci uwolniony został“.

Cesarzowa usłyszawszy że syna cesarskiego nie stracono, rzewnie płakać zaczęła, a zaszedłszy do swojej komnaty, targając sobie włosy na głowie ze złości zaczęła, wołując: „Bodajbym się była na świat wcale nie rodziła, niżbym miała być bezkarnie znieważaną“. Panny słysząc jej płacz i narzekania, doniosły o tem cesarzowi. Ten wszedłszy, rzekł: „Droga moja żono, czegoż tak płaczesz i narzekasz? nie rób tego, jeśli mnie kochasz“. „O h mój mężu! rzekła ona, gdybym cię nie tyle kochała, mniej dbałabym o tę obrazę, jakiej się syn twój względem mnie dopuścił, lecz że cię tak bardzo kocham, przeto narzekam tembardziej. Kocham cię i życzę ci, abyś długo w dobrym zdrowiu używał żywota, ale boję się, żeby ci się nie przytrafiło tak, jak niektóremu rycerzowi z synem, którego tenże tak bardzo kochał, że wolał życie stracić, niż swoje dziecko widzieć w mesławie. A tenże sam syn nie chciał pogrzebać na cmentarzu ciała ojca swego, które wisiało na szubienicy“.

Cesarz rzekł: „Z jakiegoż to powodu ten syn tyle był bez czei i wdzięczności dla swego rodzica“. Cesarzowa rzekła: „Wszystko ci kochany mężu, prawdziwie od początku do końca opowiem“.

Trzecia powieść Cesarzowej.

„Za panowania Oktawiana cesarza, był w Rzymie pewien waleczny rycerz, który miał jedynego syna i dwie córki. Ten rycerz tak bardzo się kochał w gonitwach i innych rzeczach, które należały do rycerskiego stanu, iż wszystkie swoje dobra trwoniał na ucztę i gonitwy. Tegoż czasu, cesarz Oktawian prześcigłszy w bogactwach wszystkich monarchów na świecie, zebrał był tak wielką ilość złota i srebra, że umyślnie na to zbu-

dowaną wieżę, napełnił, i tej wieży uczynił stróżem jednego rycerza, aby jej strzegł od złodziei.

Ów rycerz bawiąc się gonitwami, przyszedł wreszcie do takiej nędzy i ubóstwa, iż postanowił sprzedać cały swój pozostały majątek i wezwawszy syna swego, rzekł: „Kochany synu, popadłem w ubóstwo, a przeto, jeśli sprzedam mój majątek, ty i siostry twoje będziecie wystawieni na największą niedolę“. Syn odpowiedział: „Trzeba nam się dobrze naradzić, ażebyśmy mogli żyć poczciwie i majątkości naszej nie sprzedawać“. „Wiem dobrą radę, rzekł mu ojciec, cesarz ma pełną wieżę złota; więc w nocy weźmiemy motyki, pójdziemy do wieży i ze skarbu ukradniemy z potrzeby“. Syn pochwaliszy radę ojcowską, rzekł: „Lepiej by było, niżelibyśmy mieli sprzedawać nasz majątek; albowiem cesarz ma wszystkiego podostatkiem, a my z siostrami nie będziemy w takiej nędzy“.

Wstawszy tedy w nocy, poszli do wieży, a wykopawszy w niej dużą dziurę, dostali się do skarbów i nabrali z nich, ile tylko udźwignąć zdołali. Rycerz popłaciwszy długi, znowu się bawił gonitwami i ucztami. Rano stróż wstawszy wszedł do wieży, i widząc skarb otwarty i dziurę wybitą, zląkł się bardzo.

Poszedł do cesarza, powiedział mu o podziurawieniu wieży, i o skradzeniu skarbu. Cesarz rzekł: „Cóż ty mi o takich rzeczach powiadasz, albo nie uczyniłem cię stróżem skarbu mego? wiedz o tem, iż na tobie całej szkody poszukiwać będę.“ Tedy stróż wszedłszy do wieży, wykopał dół przy zrobionej dziurze, włożył weń wielki kocioł napełniony smołą, tudzież klejem i przykrył go chytrze, że każdy, chcąc wejść do wieży, mógł wpaść w tenże kocioł, a następnie nie być w stanie wydobyć się z niego. Wkrótce potem ów rycerz zaczął znowu ubożeć i przyszedłszy do syna, rzekł: „Kochany synu, widzisz, iżem się stał znowu ubogim“. Syn odpo-

wiedział: „Chodźmy znowu do wieży, jak wprzód, a skarbów dużo nabierzemy i tak długi popłacimy, a majątności naszej przedawać nie będziemy mieli potrzeby“.

Wstawszy tedy, poszli w nocy do onej wieży. Ojciec naprzód idąc, wpadł w kocioł po same uszy i zawołał wielkim głosem: „O mój synu, nie chodź tu, bo jeśli wnidziesz, to nie wydestaniesz się potem“. „Uchowaj Boże, rzekł syn, bym ci mój ojciec nie miał dać pomocy, a jeślibym w tym względzie napotkał jaką trudność, wszelkimi sposobami będę się starał ją pokonać“. Ojciec, rzekł: „Nie daj Boże, aby dowiedziano się, kto jestem. Mój synu wyjmij miecz i utnij mi głowę, albowiem, jeśli będę znaleziony bez głowy, nikt mnie nie pozna, a ty uchronisz się od sromoty i hańby“. „Bardzo dobrze“, rzekł syn. To powiedziawszy, wziął miecz, uciął głowę ojcu i wrzucił ją w pewien dół. Potem poszedł do domu i powiedział siostrom co się z ojcem stało, a one usłyszawszy to, ustawicznie płakały.

Po śmierci onego rycerza, stróż owego skarbu wszedł do wieży i potem znalazł w dole ciało człowieka bez głowy. Gdy to oznajmił cesarzowi, ten rzekł: „ciało to uwiążcie koniowi u ogona i włóćcie po mieście Rzymie, a gdy w którym domu usłyszycie płacz i narzekania, ten będzie własnością nieboszczyka; wówczas kogokolwiek zastaniecie w owym mieszkaniu, pojmacie go i strąćcie“. Stróż, jako cesarz rozkazał, uczynił.

A gdy ciało rycerza włóczono po mieście, córki jego widząc to, poczęły żałośnie płakać i narzekać, mówiąc, „biada nam, biada na tym świecie“. Syn słysząc narzekania sióstr swoich, zaraz ranił się sam w goleń, tak iż wiele krwi płynęło. Gdy zaś żołnierze cesarscy usłyszeli płacz i narzekanie, zostawiwszy ciało na ulicy, wbiegli do domu i pytali o przyczynę tego narzekania, syn rzekł: „Kochani bracia, przypadkiem raniłem się bardzo w goleń,

siostry moje widząc, iż tyle krwi ze mnie płynie, zaczęły narzekać i płakać, oto obejrzyjcie ranę i przekonajcie się, że prawdę mówię.“ Żołnierze widząc ranę uwierzyli mu i próżne było ich poszukiwanie; wreszcie ciało rycerza zawiesili na szubienicy i tak pozostało przez dość długi czas, a syn nie starał się o to, aby ciało swego ojca pochować“. Następnie cesarzowa rzekła: „Czy miły mój mężu zrozumiałeś, com ci powiedziała.“ „Zrozumiałem dobrze“, odpowiedział cesarz. „Otoż, mowita cesarzowa, obawiam się, aby i tobie tak samo nie przytrafiło się z twoim synem. Rycerz ten zostawszy ubogim i nie chcąc syna swego zostawić w nędzy i niedoli, jak również zostawić go na pośmiewisko, dopuścił się kradzieży; tymczasem ten że syn uciął głowę ojcu i wrzucił ją w dół, a reszty ciała nie chciał pogrzebać na cmentarzu i dozwolił mu wisieć na szubienicy, a przecież, jeśli nie mógł ciała pogrzebać dla bojaźni ludzkiej we dnie, to mógł to bezpiecznie zrobić w nocy.

Ty także cesarzu, pracujesz we dnie i w nocy, abyś syna swego zubożył, tymczasem czynisz to na swą hańbę, dla tego radzę ci, ażebyś go ukarał śmiercią, niż ażebyś miał czego gorszego z nim doczekać“. Na to cesarz odrzekł: „Przyznam ci się, że mi się ta powieść bardzo podobała, przeklęty to był syn, który odważył się na ucięcie głowy swego rodzica i ciała jego pochować nie chciał; syn mój tego nie będzie mógł uczynić, albowiem hańbiebną śmiercią stracić go rozkażę“.

Trzecie wyprowadzenie Dyoklecjanka na śmierć. Jak go mistrz Kato wybawił.

Zatem rozkazał cesarz żołnierzom, aby syna jego prowadzili na szubienicę. Ludzie widząc to, wołali żalnym głosem: „Otoż jedynego syna cesarskiego prowadzą na śmierć“. A gdy go tak prowadzono,

Mistrz Kato, na koniu jadący, zabiegał żołnierzom prowadzącym młodzieńca. Ten ujrawszy owego mistrza, pokłonił mu się, jakoby chciał rzec: „Pamiętaj na mnie przed ojcem moim“. Wszyscy zaś ludzie wołali: „O szanowny mistrzu, pośpiesz się do cesarza, a wybaw ucznia swego“. Mistrz zaciąwszy konia i przyjechawszy do cesarza, pokłonił mu się i przywitał go. Cesarz rzekł do przybyłego mistrza. „Bodajżeś był kark złamał“. Na to mistrz rzekł: „Potężny władco! lepszego u ciebie spodziewałem się przyjęcia“. „Jak sobie zasłużyłeś tak masz, odpowiedział cesarz, prócz łajania, zagrają ci jeszcze na gardle. Dałem wam syna na naukę i wychowanie, jak należy mówiącego, a teraz jest niemy, prócz tego co nieporównanie jest gorszem, tak ładnej nauczyliście go moralności, że za swój postępek względem mojej żony, zmuszony zostałem skazać go na gardło, która to kara ma was wszystkich spotkać“.

Mistrz odpowiedział. „Co się tyczy tego, potężny cesarzu, że syn twój jest głuchy, nie nasza jest wina, zresztą moc ta, jest w mocy Boskiej, która głuchym daje słuch, a niemym wymowę. Co zaś do tego, że się nieskromnie posunął do twojej żony, żadną miarą wiarę dać nie mogę i radbym wiedzieć, kto to widział. Muszę ci nadmienić, potężny cesarzu, że niema większej złości nad złość niewieścią i łatwo potrafiłbym ci tego dowieść, że niewiasty często są pełne kłamstwa i potwarzy. Że zaś dla słów swej żony chcesz stracić jedyne swego syna, przeto powiem ci potężny władco, że w tym razie może ci się przytrafić, jak jednemu szlachetnemu mężowi z żoną i sroką, którą bardzo lubił“. „Powiedzże mi, jako niewiasty są kłamliwe, a i o tej sroce także“. „Nie zrobię tego, rzekł mistrz, aż każesz odwieść syna od śmierci, gdy ci zaś opowiem, czyni cesarzu, jak ci się podoba“. Cesarz kazał syna swego wrócić do więzienia, a mistrz tak opowiadać zaczął.

Powieść trzeciego mistrza Katona o sroce, która opowiadała panu swemu wszystko, co się w domu jego działo, kiedy go nie było.

„W mieście Tyrze był pewien bogaty kupiec, mający rozkoszną srokę, którą lubił tak bardzo, że ją ustawicznie żydowskiego języka uczył; ona zaś tak dobrze go się wyuczyła, że nim wybornie mówiła. Ta sroka wszystko swemu panu powiadała, eokolwiek widziała lub słyszała.

Kupiec ów, miał równie, jak i ty masz potężny władco, młodą i bardzo piękną żonę, która się zapomniiała względem Boga i swego męża, dla tego, że często odjeżdżał na jarmarki, a zwłaszcza, że jej się zdawał za stary. Niewiasta owa gardząc mężem, z innymi zabierała znajomość i stosunki; to zaś szczególniej miało miejsce wtenczas, kiedy mąż pojechał, wówczas każdodziennie można było widzieć jakiegoś mężczyznę, z którym czas przepędzała. Sroka co tylko usłyszała, wszystko swemu panu opowiedziała, skoro przyjechał. Niekorzystny też po całym mieście był rozgłos o postępkach tej pani kupcowej. Mąż często w tym względzie łajał, ona zaś odpowiadała: „Ty wierzysz tej przekłetej sroce, która dopóki tylko będzie żywa, nigdy nie przestanie być przyczyną niezgody między nami“. „Wiesz co, rzekł kupiec, ta sroka nie umie kłamać, ale powiada co widzi i słyszy, a zatem więcej jej wierzę, niż tobie“. Zdarzyło się pewnego razu, że kupiec odjechał, a żona jego posłała do pewnego ulubionego sobie mężczyzny, żeby do niej przybył. On zaś obawiając się, ażeby go nie widziano, odłożył swe odwiedziny do wieczora.

Gdy było ciemno, przybył do jej mieszkania i zaklołatał do drzwi. Ona słyszawszy to, otworzyła mu i rzekła: „Chodź pan śmiało, nie masz się czego obawiać“. On zaś odpowiedział: „Ta przekłeta

sroka może nas oskarżyć". Pani rzekła: „Tej nocy muszę jej tu ucztę sprawić". A gdy szedł ów mężczyzna tamtędy, gdzie była sroka rzekł: „Pani, ja się bardzo tej sroki boję". Skoro usłyszawszy jego mowę, rzekła: „O niedobry człowieczel chociaż dla nocy widzieć cię nie mogę, jednakże głos twój słyszę, że chcesz dopuścić się zdrady względem pana mego, wiedząc, że go niema w domu; otóż powiadam ci, że jak tylko przyjedzie, wszystko opowiem mu". Słyszac to ów mężczyzna, rzekł do ulubionej swej pani kupcowej: „Otóż czy nie mówiłem, że sroka może narobić nam kłopotu". Kupcowa rzekła: „Niebój się wcale, ta głupia będzie miała dziś w nocy za swoje". To mówiac udała się z przybyłym mężczyzną do innego salonu i rozmawiała z nim bardzo.

Niezapomniała pani o sroce, wstawszy o świecie, obudziła służącą i rzekła: „Chodźmy, weźmy drabinę i wleziemy na dach; tej nocy muszę się pomścić nad tą sroką". Przystawiwszy tedy drabinę, zrobiły dziurę w dachu i suficie, a w tem miejscu gdzie sroka stała, wlaższy na dach rzuciły na srokę drobne kamyczki, piasek i wodę, kołatając ją tak, iż mało brakowało jej do śmierci; potem zlazłszy z dachu, wtenczas, gdy ów mężczyzna poszedł wreszcie do domu.

Kupiec przyjechawszy, najwpierrw, wedle zwyczaju, nawiedził srokę i zaczął z nią rozmawiac: „O sroczko! sroczko, jakżeś się miała, kiedy mnie w domu nie było". Sroczka rzekła: „Miły mój panie, powiadam ci to co słyszę: Żona twoja wczoraj przyjmowała pewnego mężczyznę, którego bardzo łąajałam i obiecałam to powiedziec przed tobą, nie zważając, poszedł do innego salonu z panią i tam nie wiem dokąd przesiedział. A że mnie pytasz, jakiem się tu miała, kiedy ciebie nie było, tedy powiem ci prawdę, że nigdy się tak źle nie miałam, jak tej nocy, myślałam że już przyjdzie rozstać się z życiem,

tak deszcz, grad, śnieg, ustawicznie padały na mnie przez noc całą“.

„Miły mój mężu, wierzysz tej swojej sroce, skoro powiada, że przeszłej nocy był grad, deszcz, a wszakże tego roku niebyło nocy jaśniejszej i pogodniejszej nad dzisiejszą“.

„Pójdę, spytam się sąsiadów, rzekł mąż, gdyż więcej wierzę sroce, niż tobie“.

To powiedziawszy kupiec, poszedł do sąsiadów dla spytania się, czyby przeszłej nocy padał grad, albo deszcz. Oni rzekli, „iż nie było przez cały rok tak jasnej i pogodnej nocy, jak ta“.

Kupiec usłyszawszy to, poszedł do domu i rzekł: „Kochana żono, jakies powiedziała tak jest, to jest, iż nie było tego roku jaśniejszej nocy jak ta“.

„Otóż kochany mężu, rzekła kupcowa, teraz przekonałeś się, że ta sroka jest kłamliwa i że tym sposobem robi niezgodę między nami tak, iż już całe miasto o to nas obwinia“.

Tedy kupiec poszedłszy do sroki, rzekł: „Wszak własnymi rękami każdy dzień karmiłem cię, a tyś nieprawdę powiedziała, czyniąc niezgodę między mną, a żoną moją tak, iż po całym mieście nie dobry ma rozgłos“.

Sroka odpowie: „Wie Bóg, iż kłamać nie umiem, ale com widziała i słyszała, toć powiadam“.

„Kłamiesz, rzekł kupiec, nie powiedziałaś, że przeszłej nocy był grad, śnieg, deszcz i żeś ledwie nie umarła, a tymczasem wszystko inaczej było; odtąd nie będziesz już kłamać i niezgody między mną a żoną czynić“; poczem schwyciwszy srokę, ukreślił jej głowę.

Pani zobaczywszy to, bardzo się ucieszyła, mówiąc: „Dobrześ zrobił kochany mój mężu, odtąd będziemy w spokoju żyli“.

Po kilku dniach powadziła się pani z dziewczką, lekceważącą sobie panią, zaczęła jej krnąbrnie odgadywać i wreszcie, dostawszy od niej po grzbiecie, wszystko cokolwiek sroce obiedwie robiły panu wypowiedziała.

Gospodarz, chcąc się o tem dokładnie przekonać, spojrzak do góry i zobaczył w wierzchu dachu dziurę, tu-

dzień przystawioną drabinę, po której żona i dziewczka włożyły na dach. Dziwując się temu bardzo, wszedł po owej drabinie i znalazł na dachu drobne kamienie, piasek i szaflik z wodą. A gdy to ujrzał, oczywiście poznał kłamstwo i zdradę żony swojej, jako na srokę lała wodę, kamyki i piasek rzucając, a sroka zrozumiała że to był deszcz i grad. A zląwszy z drabiny począł narzekać bardzo, mówiąc: „Biada mnie, iż dla słów mojej żony, zabiłem srokę“. Wreszcie z powodu wielkiego żalu sprzedawszy swój cały majątek, opuściwszy żonę, udał się do ziemi świętej“.

„Czy zrozumiałeś potężny władco, com ci opowiedział“. „Zrozumiałem bardzo dobrze“, odpowiedział cesarz. „Czy też ta niewiasta, mówił dalej mistrz, nie była przeklętą, że przez swoje kłamstwo o śmierć przypawiła tak dobrą i niewinną srokę?“ „Owszem, odpowiedział cesarz, aż nazbyt była niegodziwą! żal mi bardzo tej sroki, która dla prawdy straciła swe życie. Otóż zacny i kochany mistrzu za to, żeś mi powiedział tak piękną powiastkę, syn mój dziś nie umrze“. „Potężny władco i panie mój, jeśli tak uczynisz, wkrótce będziesz miał wielką z tego radość; ja zaś, dziękuję ci, żeś dla mnie przepuścił synowi swemu“. To powiedziawszy mistrz, pokłonił się uprzejmie cesarzowi i odszedł.

Cesarzowa usłyszawszy, że młodzieńca jeszcze nie stracono, rzewnie narzekała i płakała, mówiąc: „Biada mnie, nieszczęśliwam ja, że zostałam cesarzową, lepiej żebym była wprzód umarła, niżelim w te strony miała przyjechać“. Cesarz spytał się jej, dla czegoby tak bardzo płakała. Ona odpowiedziała: „Żoną twoją jestem, dopuściłeś synowi swemu przekłętemu, że poważył się targnąć na mnie i podrapał mnie; obiecałeś go za to stracić, a on dotąd pozostaje przy życiu, jakże tedy nie mam płakać i narzekać?“ Cesarz rzekł: „Radbym ci się w tem przysłużyć i sprawiedliwość uczynić, ale

dnia wczorajszego powiedział mi mędrzec taką ładną powiastkę, że odwołłem dla niej śmierć mojego syna“. „Panie, mówiła dalej cesarzowa, powiadasz, żeś dla jednej powiastki odroczył wyrok śmierci wydany na swego syna, a ja ci prawdziwie mówię, iż ci się stanie tak, jako się niegdyś przytrafiło pewnemu cesarzowi z siedmiu mędrcami“. Cesarz rzekł: „Miła moja pani, powiedz mi tą rzecz“. „A na cóż mi się to przyda? odrzekła cesarzowa, gdybym mogła wiedzieć, że słowa moje będą miały jaki skutek, powiedziałabym ci niezwłocznie tą piękną powieść“. „O miła pani, mówił cesarz, com ci przyrzekł to się nie odmieni, chociaż odłożyłem moje skazanie, przecież nie darowałem synowi przeto życia“. „Ach! panie mój, rzekła cesarzowa, cokolwiek powiadam ci na moją powieść, zapewne nie nie pomoże, jednakże skoro raczysz zwrócić uwagę na moje słowa, opowiem ci rzecz nader zajmującą i zaczęła opowiadać.

*Czwarta powieść cesarzowej jako siedmiu mędrców
przez czary oślepił cesarza.*

„W Rzymie przy cesarzu Komodzie było siedmiu mędrców, którzy całym państwem rządzili, jako i twoi mędracy chcą uczynić; tak iż ten cesarz bez ich rady nigdy nic nie poczynił. Ci siedmiu mędrców widząc cesarza wedle ich rady wszystko czyniącego, zmówili się na niego i oczarowali go za pomocą czarnoksiężstwa tak, że gdy był w pałacu wszystko dobrze widział, gdy zaś wyszedł z niego na otwarte powietrze, był zupełnie pozbawiony wzroku; to zaś wszystko uczynili dla tego, aby mogli bezpiecznie państwem rządzić i jak najwięcej dostatków sobie zgromadzić.

Gdy jednego razu próbowali czy nie będą mogli przywrócić wzroku cesarzowi po za pałacem, uczynić tego nie zdołali, a tak cesarz był pozba-

wiony wzroku, gdy wychodził przed pałac. Ci mędracy wyrobili sobie u cesarza takie prawo, ażeby każdy mający jakowy sen, po rozwiązaniu takiego, przychodził do nich z funtem złota i to pod odpowiedzialnością za niedopełnienie tej ustawy; to zaś wszystko dążyło do tego, żeby jak najwięcej gromadzić mogli sobie pieniędzy. A gdy pewnego razu cesarz siedział bardzo smutny obok cesarskiej, ta rzekła do niego: „Kochany mężu, czemuś tak bardzo smutny?” „Kochana żono, odpowiedział cesarz, jakże nie mam się smuć, gdy skoro jestem w pałacu dobrze widzę, a jak tylko wyjdę z niego zupełnie pozbawiony wzroku“.

„Uczyn podług mojej rady, rzekła cesarzowa, a nie będziesz tego żałował. Masz siedmiu mędrców na swym dworze, którzy całym twojem państwem swą mądrością rządzą, z nimi się w tej rzeczy roznów, bo to oni zapewne zrobili tak, że po za pałacem nic nie widzisz. W tym celu wezwij ich do siebie i groźno im przykaż, aby cię uzdrowili, tym tylko sposobem wzrok sobie odzyskać możesz“. Gdy oni, mędracy, przybyli wezwani przez cesarza, ten im rzekł: „Kochani mężowie, posłałem po was w sprawie mojego wzroku; wiecie dobrze, iż w pałacu, jak się należy widzę, gdy zaś po zań wyjdę, zupełnie jestem ślepy, otóż w tym razie żądam od was, abyście mi swą mądrością znowu wzrok przywrócili, co jeśli uczynicie, będziecie odemnie szczerze udarowani, jeśli zaś tego zrobić nie zdołacie, życie wasze będzie w niebezpieczeństwie“. Na to mędracy odpowiedzieli: „Trudnej od nas potężny władco wymagasz rzeczy, jednakże nie tracimy nadziei, że będziemy mogli zadość uczynić twemu życzeniu i w tym celu będziemy potrzebowali dziesięć dni do namysłu, poczem damy odpowiedź“. Cesarz zgodził się na to. Poczem siedmiu owych mędrców rozmyślało z największą pilnością. Jeśli cesarza nie uleczy my, czeka nas niechybna

i sromotna śmierć. Następnie udali się za szukaniem lekarza po rozmaitych miastach państwa. Gdy przechodzili przez miasto Pentapolim, spotkali w pośród miasta bawiące się dzieci; w tejże samej chwili nadszedł jakiś mieszczanin, zbliżył się do mędrców i dając im funt złota, rzekł: „Chwałebni mężowie! proszę was wyłóżcie mi sen, który tej nocy miałem. a to złoto sobie weźcie“.

To słysząc jeden chłopiec, rzekł: „Niepotrzebujesz przyjaciela dawać mi złota, powiedz mi tylko sen, a ja ci prawdziwie wyłożę“. Wówczas ów mieszczanin rzekł: „Śniło mi się, w pośrodku mego sadu wytrysło źródło, z którego tak wiele strumieni płynęło, iż wskutek tego ogród woda zalała“. Chłopiec rzekł: „Idź do domu, weź motykę, a tam w tem miejscu znajdziesz skarb, którym siebie i cały ród swój wzbogacisz“. Mieszczanin przybywszy do domu, poszedł do sadu, a kopiąc na tem miejscu, gdzie we śnie widział źródło, znalazł skarb, którym się wzbogacił. Następnie wzięwszy ze sobą złota, przybył do onego chłopca z oznajmieniem, że istotnie znalazł duży skarb, a dziękując chłopięciu za tak szczęśliwy wykład onego snu, chciał mu dać funt przyniesionego ze sobą złota, lecz dziecię rzekło: „Boże mnie zachowaj, żebym miał to wziąć, złóż dzięki za to Bogu, a złoto rozdaj między ubogich“.

Mędracy, widząc, iż owo pachole tak mądrze sen wyłożyło, rzekli mu: „Kochany chłopczyno, powiedz nam jak się zowiesz?“ „Nazywam się Serlinus“, rzekło dziecię. „Przekonałiśmy się, mówili dalej mędracy, iż wielka jest mądrość twoja, otó zadamy ci jedną zagadkę, abyś nam ją wyłożył“. „Powiedzcież tą zagadkę“, rzekł Sarlinus. Mędracy rzekli: „Cesarz, pan nasz, póki w pałacu jest, dobrze widzi, jak tylko zaś z niego wyjdzie, zaraz wzrok traci; jeśli go uleczysz, dobrą od nas nagrodę weźmiesz“. Pachole rzekło: „Wszystko to wiem, czego

odemnie potrzebujecie“. Na to rzekli do niego mędrcom: „Kochane dziecię, chodź oto z nami“. Chłopiec poszedł. Mędracy przyprowadzili go do pałacu przed cesarza i rzekli: „Potężny władco, oto przyprowadziliśmy z sobą pacholę, które życzeniom twoim zadość uczyni“. Cesarz rzekł: „Najmilsi przyjaciele, czyżby to miało być prawdą, co to dziecko powie? obróciwszy się tedy cesarz do młodzieniaszka, rzekł: Możesz ty przyczynę ślepoty powiedzieć, a osobliwie uleczyć mnie?“ „Mogę“. „A cóż ze mną będziesz czynił“ zapytał się dalej cesarz. Chłopiec odpowiedział: „Oto chodźmy do tego pokoju, w którym wasza cesarska mość sypia“. Gdy chłopiec wszedł do tego pokoju, i ujrzał łoże cesarskie, rzekł sługom: „Odstawcie łoże: a znajdziecie dziwy pod niem“. Odstawiono łoże i ujrzano pod niem źródło, z którego płynęło siedem strumieni wrzących. Wówczas pacholę rzekło do cesarza: „Oto najjaśniejszy cesarzu, dopóki to źródło z siedmiu strumieniami będzie pod łożem, dopóty nie możesz mieć nigdy wzroku przed pałacem“. Cesarz widząc źródło, dziwował się bardzo i pytał chłopca, jakimby sposobem to źródło ze strumieniami można było zniszczyć?“ Chłopiec odpowiedział: „Tylko jednym sposobem, którego jeśli wasza cesarska mość nie użyje, nigdy wzroku mieć nie będzie“. Cesarz rzekł: „Powiedz mi“. Chłopiec rzekł: „Miłościwy cesarzu, to źródło może być stracone tylko tym sposobem: Masz w swoim państwie siedmiu mędrców, którzy mnie do ciebie przyprowadzili. Ci w imieniu twoim, fałszywie i zdradliwie krajem rządząc, czynili przez czary, iż przed pałacem nic nie widzisz, a czego potem wyleczyć nie byli w stanie; otóż jaknajprędzej rozkaż ich pojmać i wszystkich pościnać, a tak te strumienia pospołu ze źródłem zginą“.

Cesarz zdumiony radą, kazał następnie mędrcom potracić i strumienie ze źródłem zniknęły. Potem mały Serlinus rzekł: „Cesarzu, wsiądź teraz na

konia, a ja wsiądę na drugiego“. A tak wyjechawszy cesarz przed pałac, dobrze widział. Serlinusowi dziękując, dał wiele złota“.

Tedy rzekła cesarzowa: „Czyś zrozumiał, cesarzu, com ci opowiedziała?“ „W istocie bardzo ładną opowiedziałas mi powieść“. Ona rzekła: „Tak ci też twoi mędracy chcą uczynić powieściami, aby syn twój, z którego wypływa siedm strumieni to jest siedmiu mędrców, a którego stracić nie zdołasz dopóty, aż siedmiu mędrców stracisz, wówczas dopiero owo źródło, syn twój zginie, a zatem rozkaz najprzód powiesić siedmiu mędrców, a potem jego, wtedy dopiero będziesz rządził państwem spokojnie“.

Rozgniewany cesarz rozkazał żołnierzom, ażeby bez najmniejszej zwłoki syna jego prowadzili na szubienicę.

Czwarte wyprowadzenie Dyoklecjana na śmierć. Jak go mistrz Melchiorach wybawił.

Następnie żołnierze, zadość czyniąc rozkazowi cesarza, prowadzili syna jego na śmierć. Gdy to działo się, mistrz Melchiorach mężczyzna nader chudy, wsiadł na konia, zabierał młodzieńcowi drogę, a on pokłonił mu się tylko, jakoby chciał rzec: „Pamiętaj, gdyż oto widzisz, że prowadzą mnie na szubienicę“. Prócz tego ludzie ze swej strony wołali: „Szanowny mistrzu, pośpiesz się do cesarza, a wybaw ucznia swego“. Przybywszy śpiesznie do cesarza, pokornie go pozdrowił. Cesarz zaś do niego rzekł: „Niech was piekło pochłonie, przekłety człowiecze. Wszak powierzyłem wam syna dobrze mówiącego, a wyście z niego zrobili niemowę, a co gorsza tak pięknieście go usposobili, że bardzo nieskromnie spisał się swoim postępkom, względem mojej żony, za co zmuszony zostałem skazać go na szubienicę i wam zapewne to samo się dostanie“. „Bogu wiadomo, potężny władco, czy syn twój nie-

mym jest, lub nie, ty zaś o tem dowiesz się później. Co się tyczy tego nieskromnego postępku względem twojej żony, potężny władco, nie powiendienbyś też temu dawać wiary; zdarzenie to nie jest bynajmniej zgodne ze skromnością młodzieńca, nadto nigdyśmy w nim czegoś podobnego nie spostrzegli. Jeśli więc stracisz niewinne syna dla niesprawiedliwych słów swej żony, tedy przytrafi ci się jako zdarzyło się jednemu rycerzowi z młodą jego żoną". Cesarz rzekł: „Zapewne chcesz postąpić ze mną, jak kiedyś postąpiło siedmiu mędrców ze swoim cesarzem". Mistrz rzekł: „Potężny władco, niemam bynajmniej zamiaru zaszkodzić ci czemkolwiek, czego kiedy dopuścili się owych siedmiu mędrców, to ze mną bynajmniej нема związku jeśli ktoś źle robi, nie można utrzymywać, ażeby wszyscy do tegoz samego skłonni byli; wiele jest na świecie dobrych, jest i wiele złych, lecz ja do tych ostatnich, bynajmniej nie należę i należyć nie chcę; chciałem cię tylko przekonać, że jeśli dzisiaj stracisz syna swego dla słów twojej żony, tedy za to później nader ciężko będziesz pokutował i z wielką boleścią serca, będziesz tego żałował". Na to cesarz odrzeczł: „Radbym usłyszeć tę twoją powieść". „Dobrze, powiedział mistrz, jeśli potężny cesarzu wstrzymasz wyrok śmierci, wydany na swego syna, zaraz ci ją opowiem". Cesarz kazał odprowadzić syna swego do więzienia, a mistrz zaczął opowiadanie.

Powieść czwartego mistrza o żonie pewnego rycerza.

„Był pewien rycerz, który był bez żony. Potem przyszli do niego przyjaciele i radzili mu, ażeby żonę pojął, tak samo jak to miało miejsce, potężny władco z tobą, a twoimi pany. Gdy zaś owi przyjaciele ciągle mu jedno i to samo za uszami brzęczeli, nie mógł oprzeć się im, pojął

za żonę młodą i bardzo nadobną pannę rzymską, w której się bardzo kochał, a z którą od trzech lat żyjąc, żadnego nie miał potomstwa. Pewnego razu owa niewiasta wstawszy bardzo rano szła do kościoła; spotkawszy matkę, rzekła do niej: „Dzień dobry, kochana mamusiu, jakże tam twoje zdrowie?“ „Chwała Bogu, jestem zdrowa, a tobie jakże tam z mężem idzie?“ „Oj bardzo źle“, rzekła córka, „mąż mój podobny do drewna, kiedy obok niego siedzę, zdaje mi się, że się obok jakiego pnia znajduję; ta oziębłość jego, nietkliwość, zmusza mnie do myślenia o innym rzeźwiejszym mężczyźnie“. — „O kochana córko, nie czynź że nam tego wstydu, ja z ojcem twoim mieszkam w tem mieście od tylu lat i choć on był i jest daleko starszy, nigdy mi podobay występpek na myśl nie przyszedł“. „O kochana mamu, odrzekła córka, nie dziwój się temu, wyszcie się zawsze ze sobą kochali i zarówno cięszyli, ale z moim mężem rzecz się ma zupełnie inaczej; jest to człowiek zupełnie oziębły, nieruchliwy, czy siedzi na krześle, czy też leży w łóżku, podobny jest do spróchniałego pnia, lub nieruchomego kloca i z tego powodu w innym chciałabym się kochać“. „Kochana córko, jeżeli opuszczasz męża, powiedz że mi, komu chciałabyś sprzyjać?“ Córka odpowiedziała: „Oto duchownemu tego kościoła.“ „Czemuż duchownemu?“ zapytała znowu matka; czy nie lepiej by było wybrać jakiego drugiego rycerza?“ „Gdybym wybrała jakiego rycerza, rzekła córka, albo też szlachcica, mógł by mnie opuścić; kapłan zaś, wszystko musiałby zachować w tajemnicy, gdyż inaczej sam by się zaiesławił“. „Kochana córko, mówiła dalej matka, mężczyźni, czy to tego, czy owego stanu, rzadko są przebaczący i zdolni zachować tajemnicę, lecz dokuczaj twemu mężowi dla doświadczenia go, a jeśli w tym razie przepuści ci i przebaczy, możesz innego wybrać i miłować“. „Droga matko, rzekła

córka, nie mogę, tak długo czekać, bo chciałabym z tym duchownym przymierze zawrzeć". „Moja córko, pod utratą rodzicielskiego błogosławieństwa zaklinam cię, zrób tak jak ja ci każe". „Najdroższa matko, wysoce oceniam twe rodzicielskie błogosławieństwo, lecz powiedzże jak mam męża mego doświadczyć?" Matka rzekła: „Ma on w ogrodzie swym drzewo, które bardzo lubi; porąb je, gdy pojedzie na łowy i spal, jeżeli to daruje i przepuści, bezpiecznie możesz kogo innego kochać". „Wszystko to wypełnię", rzekła córka.

Mąż widząc ją dosyć późno wracającą, zapytał się jej: „A gdzieś tak długo bawiła moja żono?" „Byłam na nabożeństwie, następnie spotkałam się z matką i rozmawiałam z nią", odpowiedziała żona. „Bardzo mi jest przyjemnie, żeś z samego rana udała się szukać królestwa niebieskiego", odpowie mąż. Gdy rycerz pojechał na łowy, żona jego rzekła do ogrodnika: „Miły bracie, oto wiatr jest wielki i zimny, mąż mój przyjedzie z drogi zziębły, chodźmy więc do ogrodu i narąbmy jakiego drzewa, żeby miał się przyczem rozgrzać".

Ogrodnik wzięwszy siekiere szedł za panią do ogrodu, wreszcie przybyli do owego drzewa, w którym jej mąż tak bardzo się miłował, i powiedziała ogrodnikowi, żeby je wyciął i porąbał. Ogrodnik rzekł: „Łaskawa pani, ja tego zrobić nie mogę, to jest ulubione drzewo pana". Pani widząc, że ogrodnik jej prośbie zadość uczynić nie może, wzięła siekiere, porąbała one drzewo i włożyła między inne. Wieczorną godziną przybył z polowania rycerz bardzo zziębły; żona przywszy do niego, postawiła mu krzesło przy ogniu, powiedziała, żeby się grzał. Mąż siedząc i grzejąc się przy ogniu, poczuł wonność drzewa i zawoławszy ogrodnika rzekł: „Miły bracie, poznaje po wonności, że to jest ono drzewo niedawno wsadzone?" Ogrodnik rzekł: „To samo, bo je pani ścięła". Pani

będąc temu obecna, odpowiedziała: „Kochany mężu, widząc, że jest zimno na dworze i że wróciwszy, będziesz porzebował ogrzać się, porąbałam sama to drzewo na ogień“. Rycerz spojrzawszy na nią srogo, rzekł: „Czy cię złe skusiło? wszakże wiedziałas dobrze, że było to moje ulubione drzewo“. Żona to słysząc, zaczęła płakać rzewnemi łzami i rzekła: „Uczyńłam to przecież dla twego dobra“. „Nie płacz moja żono, odpuszczam ci i daruję to, coś uczyniła“.

Nazajutrz rano niewiasta ta, wstawszy, udała się znowu do kościoła, a spotkawszy matkę, rzekła jej: „Już zrobiłam wedle twojej rady, droga matko, dokuczyłam memu mężowi, on rozgniewawszy się zaczął mnie łajać, lecz następnie widząc mnie płaczącą, wszystko darował; przeto odtąd komu innemu będę mogła bezpiecznie sprzyjać“. „Starzy ludzie raz ci przepuszczają, ale drugim razem podwójnie ci toż zapłacą, przeto radzę ci, abyś swego męża jeszcze raz spróbowała“. „Ach droga matko, to zadługa dla mnie praca; miej wzgląd na mnie“. „Doświadczyłaś swego męża dla błogosławieństwa matki, drugi raz spróbuj dla błogosławieństwa twego ojca, a jeśli powtórnie karania ujdiesz, tedy już onemu duchownemu śmiało będziesz mogła sprzyjać“. Córka rzekła: „O droga matko, jestto ciężka dla mnie praca, lecz dla błogosławieństwa ojca mego muszę jeszcze raz męża mego doświadczyć; powiedz mi jakim sposobem mam to zrobić?“. Matka rzekła: „Wiesz dobrze, że mąż twój ma pieska, którego bardzo lubi, że strzegąc jego łóżka, zawsze szczeka; zabij że tego pieska, w jego obecności, jeśli ci to daruje, możesz sprzyjać duchownemu“.

Przyszedłszy tedy do domu pokryła łoże kołdrą; rycerz wówczas siedział sobie przy ogniu, gdy zaś piesek, wedle zwyczaju swego, wlaźł na łożo, pani to spostrzegła, wzięła go za poślednie nogi i tak gwałtownie uderzyła o ścianę, że aż mózg

wyprysnął mu ze łba. Rycerz widząc to, rzekł: „O przekłeta i najgorsza niewiasto, czemużes tak dobrego i wiernego pieska zabiła?” Ona odpowiedziała: „Mój kochany, czyż nie widzisz, że łożko twoje drogiem odzieniem pokryte, a brudny pies zawalawszy się w błocie, wlaźł na nie i pobrudził je”. Rycerz rzekł: „więcej cenilem tego psa, niż wszystkie łoża z najdroższem posłaniem”. Ona rzekła: „Cokolwiek czynię dla twego dobra, to wszystko ze złej strony uważasz”. To powiedziawszy, zakryła twarz obiema rękami i zaczęła płakać i narzekać. Rycerz widząc ją narzekającą i płaczącą rzekł: „Przestań płakać, odpuszczam ci i teraz”.

Następnego dnia znowu wstawszy rano, poszła do kościoła, a spotkawszy tam matkę, rzekła jej: „Droga matko, teraz duchownemu już mogę sprzyjać, bom drogo okupowała jego miłość, przez tak bowiem długi czas dla waszego błogostawieństwa czyniłam wszystko, coś mi przykazała, a gdy trochę zaczęła płakać, wszystko comkolwiek złego czyniła, mój mąż mi odpuścił”. „Nie ma nic sroższego nad strach ludzi, przeto radzę ci, abyś go jeszcze raz kusiała”. „O matko moja, nie wymagaj już odemnie tych ofiar, gdybyś wiedziała, ile dwa niecne postęпки moje względem mego męża mnie kosztowały, gdybyś mnie wreszcie kochała, to nigdy tego odemnie nie powionabyś żądać”. „Proszę cię, rzekła matka, posłuchaj mnie, jeszcze raz, wszak wiesz, żem cię zawsze miłością macierzyńską kochała, doświadczył trzeci raz swego męża, a przyrzekam ci, nic więcej żądać nie będę od ciebie”. Córka rzekła: „O droga matko, jaka to ciężka dla mnie męka, gdy tak trudno zdobywać sobie muszę swobodę mego postępowania”. Matka rzekła: „Wiesz dobrze że w przyszłą niedzielę mąż twój ma wydawać ucztę na której ojciec twój, ja i znakomitsi obywatele miasta Rzymu znajdować się będą.

Gdy wszyscy siądziemy za stół, ty naprzeciw ojca obierz sobie miejsce, a gdy poznoszą na stół wszystkie potrawy i napoje, uwiąż potajemnie klucz swój u strząbków obrusowych i wstawszy, mówiąc: O, jakaż u mnie pamięć, zapomniałam noża w drugim pokoju, zerwij za sobą prędko obrus ze stołu na ziemię, potem udawaj, żeś to uczyniła z nienacka i żałuj, a jeśli ci to mąż daruje, przyrzekam ci stanowczo, że już woli twojej bynajmniej krępować nie będę“.

Gdy przyszła niedziela i wszyscy zaproszeni na ucztę przybyli, a gdy stół już zastawiono różnego rodzaju kosztownymi potrawami i napojami, gospodyni domu rzekła głośno: „Otóż to u mnie pamięć, zostawiłam nóż w innym pokoju. przepraszam, że muszę udać się po takowy“, wstawszy prędko, zerwała za sobą obrus, a z nim wszystko, cokolwiek, się na nim znajdowało. Rycerz ujrawszy to, rozgniewał się bardzo i kazał inny obrus dać i wszystko jak poprzednio było, postawić znowu. Po onej uczcie, goście podziękowszy rycerzowi, rozeszli się. Nazajutrz rycerz wyszedłszy z kościoła, udał się do cyrulika i zapytał się go: „Czy nie mógłbyś ty puścić krwi mojej żonie z żyły, którą ja ci ukażę?“ „A czemu nie“, odpowiedział cyrulik. Potem wziął ze sobą rycerz cyrulika do domu, a wprowadziwszy go do pokoju gdzie żona spała, rzekł do niej: „Wstań moja żono!“ „Kiedy jeszcze nie ma szóstej godziny mój mężu!“ „Chociażby i pierwszej nie było, to wstań, wstań, gdyż trzeba ci puścić krew“, rzekł mąż. Ona rzekła: „pocóż mam puszczać sobie krew, kiedy tego nigdy nie czyniła?“ Otóż rzekł rycerz: „dla tego, że szalejesz. Przypomnij sobie, coś to dokazywała, najprzód porąbałaś mi piękne, kosztowne drzewo, powtórnie zabiłaś mi wiernego pieska, wczoraj zaś zerwałaś obrus ze stołu; a zkadże to pochodzi jeśli nie z zepsutej krwi? otóż chcę, abyś się tej

zepsutej krwi pozbyła". A ona płacząc i narzekając mówiła: „Mój mężu, proszę cię, miej litość nademną". Rycerz rzekł: „nie miie pros o miłosierdzie, lecz Pana Boga: oto przyjmij raczej pokutę i podaj rękę do puszczenia krwi, bo jeśli tego nie uczynisz, to jeszcze gorzej z tobą postąpię". Biedna kobieta rada nie rada wyciągnęła swą rękę, a rycerz rzekł do cyrulika: „Puszczaj krew, tylko dobrze, bo jeśli, źle to ja tobie puszczyć lepiej". Cyrulik obawiając się, puścił krew niewieście, która prosiła, żeby jej jaknajprędzej rękę zawiązano. Gdy wiele krwi wypłynęło, kazał jej rękę rycerz zawiązać i rzekł: „Teraz spodziewam się, że na przyszłość poprawisz się tem lepiej, że ci niedobrej krwi kazałem puścić". Potem rycerz odszedł. Biedna niewiasta położyła się w łóżko, a zawoławszy kucharki, rzekła: „Idź prędko po matkę, aby przyszła odwiedzić mnie nim umrę". Matka dowiedziawszy się o wszystkim, przybyła niezwłocznie do córki, która zobaczywszy ją rzekła: „O matko jestem na pół umarła, tak wiele mi krwi puszczone; jeśli mi nie wierzysz, tedy oglądaj". I pokazała matce przeciętą żyłę; matka rzekła: „Czyż nie mówiłam ci, że starzy ludzie są okrutni, czyli teraz chcesz sprzyjać komu innemu, zamiast swemu mężowi?" „Nie chcę, nie chcę! odpowiedziała córka, ani mężowi, ani duchownemu, słowem nikomu sprzyjać nie chcę! niech ci Bóg przebaczy moja matko, jak i ja tobie przebaczam; wiem bowiem dobrze, że najgorsi rodzice dziecku swemu dobrze życzą i jedynie przez złe widzenie rzeczy, swą niewczesną radą, mogą przyczynić się do niedoli".

Tak rzecz opowiedziawszy, mistrz rzekł do cesarza: „Jakże ci się podoba ta moja powieść, potężny władco?" „Bardzo mi się podobała, odpowiedział cesarz; jest bowiem jedną z nader ciekawych;" „owa żona trojaką szkodę mężowi swemu wyrządziła, gdyby zaś była dopuściła się czwartego postęp-

stwa, byłaby męża swego zupełnie shańbiła, dla tego też, rzekł mistrz i tobie potężny władco radzę, abys się żony swej wystrzegał i dla jej słów nie pozbawił życia swego syna, inaczej i tobie jeszcze gorsze nieszczęście przytrafić się może“. Cesarz rzekł: „Już dziś syn mój nie umrze“. Ucieszony mistrz podziękowawszy cesarzowi, że dla jego powieści przepuścił tego dnia swemu synowi, odszedł. Cesarzowa słysząc, że syn cesarski jeszcze przy życiu, weszła do swego pokoju, kazała konie zaprządź i chciała odjechać do swego ojca. Sługa widząc to oznajmił cesarzowi, że cesarzowa chce odjeżdżać zupełnie. Cesarz dowiedziawszy się o tem, wszedł do niej i rzekł: „Najdroższa moja żono! a gdzie to chcesz odjeżdżać?“ Ona odpowiedziała: „Do mego ojca, gdzie będę żyła spokojnie i bez trosk“. „Mniemałem kochana żono, rzekł cesarz, żeś nie kochała nikogo tak jak mnie“. Ona odpowiedziała: „W istocie tak było i jest, lecz wolę raczej zdaleka słyszeć o twojej śmierci, niż zbliżka na nią patrzeć; gdyż pierwsze mniej bolesnem byłoby dla mego serca. Podobno tak długo będziesz słuchać tych mędrców, aż stanie się z tobą tak jak z Oktawianem cesarzem, którego księżęta za to, że był bardzo na pieniądze chciwy, pogrzebali żywcem, nalawszy mu złota w gardło“. Cesarz rzekł: „Najdroższa moja żono, powiedzże mi, jakim się to stało sposobem?“ Ona rzekła: „Nie powiem, i zaraz odjadę“. „Nie daj tego Boże, rzekł cesarz, gdyż mówionoby o tem źle w całym państwie“. Cesarzowa rzekła: „Powiem ci jedną powieść, lecz nie słuchaj tak chciwie tych mistrzów“.

Piąta powieść cesarzowej, jak Oktawianowi Augustowi Rzymianie naleli złota w gardło żywcem i pogrzebali.

„Cesarz Oktawian August, panował w Rzymie lecz tak chciwym był na złoto, iż je na wszystkie rzeczy przekładał. Tego czasu był w Rzymie Wir-

giliusz mistrz, który przewyższał w nauce czarnoksięż-
kiej. Gdy Rzymianie prosili tego męża, aby im za
pomocą swej nauki uczynił jakąś rzecz, którąby mo-
gli być ostrzegani względem swych nieprzyjaciół, on
kazał zbudować czarnoksiężką wieżę, na jej wierzchu
postawił tyle posągów, ile było królestw i ziem na
świecie; w pośrodku zaś postawił znamienity posąg
trzymający w ręku berło i złote jabłko; każdy zaś po-
sąg trzymał w swoich rękach dzwonek i miał oblicze
obrucone ku państwu, do którego należał, a ilekroć
które miasto chciało odstać od Rzymian i sprzeciwić się
im, posąg onej ziemi natychmiast dzwonił we dzwonek
i rycerz do tego przeznaczony, włócznię swoją obracał
ku onej ziemi. Rzymianie widząc to, zbierali niezwłocz-
nie żołnierzy i z całą siłą dążyli na podbicie tego kra-
ju; żadne zaś państwo nie mogło powstać przeciw
Rzymianom, gdyż ci ostrzegani byli przez one posągi
na wieży. Prócz tego zrobił wodotrysk z jednego źró-
dła, aby ubodzy mieli gdzie napić się i umyć. Mię-
dzy ogniem a wodą postawił piękną kolumnę, a na
jej wierzchu posąg stojący, na którego czole był taki
napis: „Kto mnie uderzy, natychmiast za to karę po-
niesie“. „Cóż ty mnie zrobisz, rzekł pewien cudzo-
ziemiec, jeżeli ja cię uderzę? to pod nogami twoimi
w ziemi, znajdę skarb“. A gdy to się stało, zaraz ogień
zagasł, a woda wytryskiwać przestała, a ów co uderzył
posąg, żadnego skarbu nie znalazł. Ubodzy widząc że
posąg upadł, zasmucili się bardzo, mówiąc: „Bodaj
przepadł ten, kto dla chciwości naruszył ten posąg“.

Niezadługo potem zjechali się trzej królowie,
którzy wiele cierpieli od Rzymian i naradzali się
jakby się mieli pomścić nad swymi nieprzyjaciółmi.
Władcy ci między sobą mówili: „Próżne nasze usiło-
wania, dopóki będzie stała ta wieża z posągami“.
Usłyszawszy to trzej rycerze, rzekli: „co nam dacie,
to zniszczymy owe wieże?“ „80 funtów złota“. Otrzy-
mawszy złoto, przyszli z niemi do Rzymu i pierwszej
nocy przy jego pierwszej bramie zakopali funtów dwa-
dzieścia, to samo uczynili przy drugiej, trzeciej
i czwartej, jednakową ilość złota.

Następnie wszedłszy do miasta przybyli do cesarza. „Najpotężniejszy władco, jesteśmy zdalekich stron, trudnimy się wróżeniem i wykładem snów, lecz tylko takich które dotyczą złota. Słyszając o twej łaskawości, potężny władco, przyśliśmy dowiedzieć się, czybyśmy naszych usług dla waszej cesarskiej mości poświęcić nie mogli?“ Cesarz rzekł: „Jeśli wasz wykład snów i wróżba okażą się dobrami, hojnie za to obdarowani zostaniecie“. Oni zaś rzekli: „Zadnej innej nagrody za naszą pracę nie będziemy żądać, tylko połowę tego co znajdziemy“. Cesarz rzekł: „Dobrze moi kochani, zgadzam się na to, zapraszam was do siebie na wieczerzę“. „Dziękujemy ci za tak szlachetne dla nas przyjęcie; teraz pójdziemy na spacer; starszy z nas będzie uważał sny tej nocy, a nazajutrz da ci sprawozdanie“.

Gdy rano przyszli do cesarza, starszy odezwał się: „Potężny władco! dobry sen dzisiejszej nocy miałem, śniło mi się bowiem, iż pod wielką bramą w ziemi jest dwadzieścia funtów zakopanego złota“. „Daj Boże, żeby to była prawda co powiadacie“. Gdy przybyli do bramy, wydostali z ziemi dwadzieścia funtów złota, które tam zakopali. Widząc to cesarz bardzo się ucieszył i dał im połowę znalezionej skarbu. Potem rzekł drugi rycerz: „Potężny władco, i ja jutro spodziewam się mieć dobry sen, o którym nieomieszka ci donieść“. Nazajutrz przyszedłszy do cesarza rzekł: „U drugiej bramy jest taki sam skarb“. A gdy przybyli w to miejsce, wydostali dwadzieścia funtów złota. Następnie rzekł trzeci rycerz: „Panie i tej nocy spodziewam się mieć dobry sen“. A wstawszy rano, rzekł cesarzowi: „U trzeciej i czwartej bramy jest po dwadzieścia funtów złota“. Gdy przybyli do trzeciej bramy, wzięli dwadzieścia funtów złota. Potem poszli do czwartej bramy i drugie dwadzieścia funtów znaleźli. Uradowany cesarz dał im połowę znalezionej skarbu, i rzekł: „Nie zdarzyło mi się nigdy nawet słyszeć o ludziach tak dobrych i prawdziwie wykładających sny, jak wy“. „Dotąd po-

tężny władco, mieliśmy każdy oddzielny sen, lecz następnie spodziewamy się mieć wszyscy razem jeden i tenże sam, za pośrednictwem którego wynajdziemy obfitość złota“. Rycerze udawszy się do domu, śmieli się z łatwowierności cesarza; wreszcie przybywszy rano, rzekli: „Cesarzu, bardzo dobrą przynosimy ci wiadomość, oto jeśli będziesz chciał, możesz zostać najbogatszym na ziemi. Pod spodem wieży, w której są posągi, tak wiele jest złota, że wszystkie konie wiele ich tylko jest w Rzymie nie byłyby w stanie uciągnąć“. „Zachowaj mi Boże od tego, rzekł cesarz, iżbym miał psuć wieżę z posągami, która nas o zamiarach nieprzyjaciół ostrzega“. „Otóż cesarzu, my tak zręcznie będziemy kopać, że wieża będzie mocno stała i bynajmniej na tem nie ucierpi, gdy złoto z pod niej wyjmemy“. „Idźcież tedy do tej czynności z Bogiem, a ja rano nie omieszkać do was przybyć“. Rycerze odszedłszy o północy, zaczęli usilnie kopać, tak, że wieża już tylko upaść miała, następnie podpaliwszy ją, uciekli z miasta, i wreszcie zniszczoną została z gruntu z posągami i z tem wszystkim, cokolwiek w sobie zawierała. Gdy obywatele tego miasta ujrzeli wieżę zburzoną razem z posągami, bardzo się zasmucili i rzekli do cesarza: „Panie! Dla czego ta wieża z posągami zniszczoną została?“ Cesarz odpowiedział: „Oto trzech jacyś fałszywi ludzie, przybywszy do mnie, powiedzieli, że pod spodem wieży było tyle złota, że wszystkie konie miasta Rzymu nie byłyby zdolne ich uciągnąć. Owi ludzie przez podstęp widać postanowili ten budynek zniweczyć“. Obywatele rzekli: „Ponieważ taka chciwość złota ogarnęła cię, że przez nią zniweczona została wieża, która nas ostrzegała od nieprzyjaciół, przeto zadość uczynimy twej żądzy na jakąś zastąpić“. To powiedziawszy, zaprowadzili go do aresztu, następnie roztopiwszy złota, naleli mu w gardło, i tak na pół żywego pogrzebali.

Wówczas rzekła cesarzowa „Może nie zrozumiałeś mój mężu tego com ci opowiedziała, przeto ci wytłumaczę: Owa wieża z posągami jest ciało two-

je z pięcioma zmysłami, póki te będą w ciele twojem, żaden nieprzyjaciel nie sprzeciwi się państwu twojemu. Widząc to twój syn niegodziwy ze swoimi mistrzami, rozmyśla jakby twoje panowanie i potęgę podkopać i zniweczyć. Mistrzowie opowiadając ci powieści, których tak bardzo słuchasz, wieżę ciała twego podkopują; posągi, to jest zmysły twoje karząc, kierują wszystko ku twojej zgubie“. „Zaprawdę, rzekł, dobrą powieść mi opowiedziałas, nie obalą oni mnie jak owi trzej ludzie obalili wieżę, albowiem inaczej się stanie jak oni myślą i syn mój śmiercią ukarany zostanie“. „Tak zrób, rzekła cesarzowa, a zrobisz mądrze i żyć będziesz wśród pokoju i sławy“. Nazajutrz cesarz syna swego bez żadnej zwłoki poprowadzić kazał na śmierć.

Piate wyprowadzenie Dyoklecjanka na śmierć. Jak go mistrz jego Józef wybawił.

Gdy ludzie w mieście posłyszeli, że jedyne go syna cesarskiego na śmierć prowadzą, stał się między niemi płacz wielki. A gdy młodzieńca prowadzono, piąty mistrz zastąpił mu drogę; skazany na śmierć młodzieniec ujrawszy swego mistrza, pokłonił mu się jakoby chciał rzec: „Pamiętaj tam o mnie przed ojcem moim, gdyż widzisz dobrze, że oto prowadzą mnie na szubienicę“. Tedy rzekł mistrz do żołnierzy: „Kochani bracia, nie śpieszcie się tam z nim, gdyż mam nadzieję w Bogu, że i ja go dziś wybawię“. Powiedziawszy to, przybył śpiesznie do cesarza i pokłonił mu się pokornie. Cesarz doń rzekł: „Myślicie że zrobicie ze mną, jak owi trzej rycerze Oktawiana cesarza postąpili licha! mogę was upewnić, że wam się to bynajmniej nie uda“. „Panie, rzekł mistrz, jakiej owi rycerze dopuścili się zdrady, nie wiem o tem bynajmniej, lecz wiem dobrze, że na twoje łajanie nie zasłużyłem wcale“. „Czyliż, odpardł cesarz, nie dałem wam syna mego dobrze mówiącego, a wyście z niego zrobili niemowę,

a co gorsza, tak piękne daliście mu wychowanie, że najnieskromiejszym postępkim odznaczył się względem mojej żony, za co na szubienicę skazać go zmuszony byłem". „Potężny cesarzu, rzekł mistrz, jeżeli syn twój nie mówi, to wielka z jego strony mądrość, zresztą w krótkim czasie możesz go usłyszeć mówiącego. Co zaś do zajścia nieskromnego jakie miało mieć miejsce między nim a twoją żoną, temu niepodobieństwo jest uwierzyć, ani jego młodzieńcza skromność, ani rozum i światło, jakie wśród nas nabył, z tem się bynajmniej pogodzić nie dadzą. Zresztą, powiem ci potężny cesarzu, że jeżeli syna swego ukarzesz śmiercią dla słów swej żony, gorzej ci się przytrafi, niżeli Hipokratesowi z Galenusem, jego siostrzeńcem, który przy zdarzonej sposobności, pomścił się na swoim wuju". „Radbym to słyszeć o onym Hipokratesie", rzekł cesarz. Cesarz kazał wstrzymać powieszenie swego syna i ten napowrót do więzienia odprowadzonym został. Wówczas mistrz tak powieść opowiadać zaczął.

Powieść piątego mistrza o lekarzu Gallenie, jak go mistrz Hipokrates zabił.

„Był pewien sławny mędrzec nazwiskiem Hipokrates, który w dowcipie wysoce celował a w sztuce lekarskiej przewyższał wszystkich. Miał on przy sobie siostrzeńca imieniem Gallen, którego bardzo kochał. Ten Gallen był bystrego pojęcia i zawsze starał się usilaie o to, żeby się sztuki lekarskiej od wuja swego nauczył. Hipokrates spostrzegłszy to, jak mógł ukrywał przed nim swoją naukę przewidując, że skoro by się sztuki lekarskiej nauczył, mógłby następnie jego samego w tego rodzaju namiętności przewyższyć, co widząc Gallen tembardziej pracował w nauce lekarskiej i następnie został znakomitym lekarzem.

Zdarzyło się że król węgierski wysłał znakomitego posła do Hipokratesa, ażeby ten do niego przybył i syna mu uzdrowił. Hipokrates wymówił

się od tego listownie, widząc zaś, że wnuk jego był doskonałym w sztuce lekarskiej, posłał do węgier, żeby leczył królewskiego syna. Gdy Gallen przybył do króla, przyjętym został od niego z wielkim poszanowaniem, król między innymi w rozmowie dziwował się, że Hipokrates sam nie przybył. Gallenus wymawiał go, że miał bardzo trudne i nadzwyczajne zajęcia, dla których nie mógł przybyć, lecz zamiast siebie, jego posłał, potem nadmienił, żeby król miał nadzieję, iż on sam przy pomocy Bożej syna jego uzdrowi. Gallenus wszedłszy do królewicza, obejrzał jego puls, tudzież całą postawę, rzekł: „potrzebuem jest, abyście mi także swoich pulsów spróbować dali, bo tym sposobem dokładniej niemoc dziecięcia będę mógł pojąć“. Skoro zadosyć uczyniono życzeniu lekarza, ten na osobności do królowej rzekł: „Powiedz mi królowo kto istotnie jest ojcem dziecięcia?“ Cesarzowa odpowiedziała: „Ojcem jego jest mąż mój i król“. Gallenus rzekł: „Daruj mi cesarzowo, że podobna rzecz inaczej się ma“. Królowa nader tem rozgniewana, powiedziała: „Czy wiesz panie lekarzu, że za twoje pytanie, mógłbyś mieć głowę ściętą?“ On odpowiedział: „A ja powiadam iż kto inny jest jego ojcem, nie zaś król, zresztą na ścięcie, tu do was moja pani, nie przybyłem, a ponieważ taka kolej miałaby mnie spotkać, to wolę jechać do domu“. Usłyszawszy to, królowa rzekła: „O miły mistrzu, nie opuszczajże nas tak, już ci tajemnicę moją powiem. Otóż, mówiła królowa, domysł twój szanowny lekarzu jest zupełnie rzeczywistym“. „Dosyć królowo, rzekł lekarz, przez grzeczność swoją nie dając jej dokończyć, skoro mi prawdę mówisz, nietylko nie masz się czego obawiać, ale jeszcze syna twego dostatecznie ulecę i spodziewam się, że ze mnie oboje zadowoleni będziecie“. To powiedziawszy, kazał mu dawać jeść wołowe mięso, pić wodę i w krótkim czasie zupełnie uleczył go. Król widząc syna zdrowego, udarował hojnie lekarza, lecz królowa udarowała go jeszcze więcej, poczem wyjechał do domu.

Gdy przyjechał do Hipokratesa, ten mu rzekł: „czyś uzdrowił syna królewskiego?“ „Uzdrowilem“, odpowiedział Gallenus. „A jakieś mu dawał lekarstwo?“ „Między innymi dawałem mu jeść wołowe mięso i pić wodę ze źródła“, odpowiedział Gallenus. „Tedy matka jego musiała być kokieta, niemoralnego życia?“ pytał dalej Hipokrates.

Od tego czasu Hipokrates powodowany zazdrością względem Gallena i mając ciągle na pamięci, że ten przewyższy go w nauce lekarskiej, postanowił jakim bądź sposobem zgładzić go ze świata.

Zdarzyło się, że pewnego razu Hipokrates udał się do ogrodu, gdzie były rozmaite zioła, wezwawszy tamże swego siostrzeńca, rzekł: „Najmilszy siostrzeńcze, powąchajno to ziele; zdaje mi się że ono jest dobre i mocue; schyl się i wyrwij go z ziemi“. Gallenus to uczynił bezzwłocznie. A gdy szli dalej, rzekł Hipokrates: „Czuję nieocenione ziele, tak drogie jak złoto; schyl się i wyrwij je, bo nam będzie do wielu rzeczy potrzebne“. Gallenus schylił się dla wyrwania ziele, gdy w tem Hipokrates pchnął go sztyletem aż do serca i na miejscu trupem położył. Potem Hipokrates zachorował śmiertelnie i leżał przez długi czas, nie mogąc się uleczyć. Uczniowie jego przychodzili do niego chcąc go swemi naukami uzdrowić, lecz temu podołać nie mogli. Widząc to Hipokrates, rzekł uczniom swoim: „Przynieście mi miednicę pełną wody“. A gdy ją przed nim postawiono, kazał uczniom włożyć to pewne ziele; nadto kazał w tejże miednicy przewiercić sto dziur, ażeby niemi woda ciekła, gdy to uczynili żadna kropla wody nie uciekła, Hipokrates rzekł: „Oto najmilszi bracia i uczniowie moi, pomsta Boża spadła na mnie jak sami widzicie; jest w miednicy sto dziur szerokich i długich, tymczasem dla mocy ziele, które w niej jest, ani jedna kropla wody pociec nie chce; nietylko tego jedynego ziele używałem do leczenia się, wiele innych brałem do tego, lecz wszystko napróżno; wy sami używaliście środków i równie poradzić nie mogliście. Ach! gdyby siostrzeniec mój, któremu zadałem śmierć, żył, niezawodnie byłby

muie uzdrowił, a tak pomsta Boża nademną“. To rzekłszy, obrócił się do ściaany i umarł.

„Cóżby to złego było dla Hipokratesa, gdyby był Gallenus żył?“ Cesarz odpowiedział: „Owszem byłoby dla niego lepiej, bo w krewnym i uczniu swoim byłby miał biegłego dla siebie lekarza, zabiwszy go zaś, przez samą pomstę Bożą, w żadnym lekarstwie nie mógł znaleźć dla siebie pomocy“. „Lecz dla czegoż ja ci to opowiadam, potężny cesarzu? Oto dla tego, że jeżeli zabijesz syna dla słów twej żony, to z tobą będzie gorzej niż z owym Hipokratesem“. „Zaprawdę powiadam ci, rzekł cesarz do mistrza, syn mój dzisiaj jest wolnym od śmierci“.

Cesarzowa dowiedziawszy się, że dnia onego syn cesarski nie umrze, narzekała bardzo i mówiła: „Nieszczęśliwa moja godzina była, kiedym tu w te strony przybyła; w królestwie ojca mego byłem szczęśliwą i spokojną, a tu tyle udręczeń i niedoli znosić muszę“. „Kochana moja małżonko, czemuż się tak smucisz? czegoż tak płaczesz?“ „Jakże nie mam płakać i narzekać? czyż przystoi, ażeby żona twoja ze strony twego syna na taką zniewagę była wystawiona, przyrzekłeś mi, że winowajca ukaranym zostanie śmiercią“. Cesarz rzekł: „Dzień za dniem moja żono kotłujesz mi głowę, żebym syna kazał stracić, a mistrzowie znowu pracują, żeby został przy życiu, w tym razie nie wiem co począć, bo trudno rozpoznać kto z was ma słuszność“. Cesarzowa rzekła: „Wierzysz więcej swoim mistrzom niż mnie; więc powiadam ci, że ci się przytrafi tak jak pewnemu królowi z jego marszałkiem“. „Proszę cię, rzekł cesarz, powiedz mi zaraz powieść, żebym mógł kazać go prędzej stracić“.

Szósta powieść Cesarzowej o pewnym królu trędowatym i opuchłym.

„Pewien potężny król i rycerz znakomity, za to, że pogan do wojny wzywał przeciwko wiernym,

tak dalece z dopuszczenia Boskiego zarazony został trędem, że każdy bardzo się nim brzydził. Ten król zebrawszy niezmiernie wojsko, umyślił gwałtem wzięść z Rzymu ciała świętych apostołów Piotra i Pawła. A gdy był w drodze w pewnem mieście, wezwał do siebie marszałka, którego bardzo kochał i za najpierwszego u siebie miał, i rzekł do niego: „Kochany bracie, proszę cię, każ mi poszukać pięknej niewiasty z którą bym mógł się zaznajomić i niekiedy czas przepędzać“. „Potężny królu, rzekł marszałek, każdy zna twą ułomność i wie, że jesteś trędowaty i niezdrowy, przeto i z kobiet nie zechcesz żadna spędzać czasu w twojem towarzystwie, chyba za jakim wynagrodzeniem“. „Przecież bogactw mi nie brakuje, rzekł król, niech żąda kobieta czego chce, a gotowem dać jej choćby ze sto tysięcy dukatów“. Marszałek usłyszawszy to, powodowany chciwością pieniędzy, poszedł do własnej żony, która była bardzo piękna, i rzekł do niej: „Kochana żono, Król i pan mój najmiłościwszy mówił mi, żebym go zaznajomił z jaką piękną niewiastą, żeby niekiedy mógł przepędzać czas w jej towarzystwie. Że zaś dla tej niewiasty w nagrodę przeznaczają sto tysięcy dukatów, przeto, tak znakomitej summy nie należałoby pomijać“. „Cóż chcesz w tym razie zrobić?“ zapytała się żona. — „Oto, odpowiedział marszałek, ponieważ król wcale ciebie nie zna, mógłbym cię zazuajomić, a tak mielibyśmy dużo pieniędzy“. „Boże mnie zachowaj! odrzekła marszałkowi, żebym jakieś miała zabierać znajomości nie wyjawiwszy wprzód kto jestem, zresztą cel tego zaznajomienia się widać jest nieprzyzwoitym, przeto żadna porządna kobieta na to odważyć się nie powinna, nietylko za nędzne sto tysięcy dukatów, ale za nic w świecie, więc i odemnie żadną miarą tego wymagać nie możesz“. To powiedziawszy, marszałkowi została przy swoim, pomimo różnych przedstawień, jakie jej następnie mąż czynił. Lecz ktoś podsłuchawszy tę czworoczną rozmowę męża z żoną, doniósł o tem niezwłocznie królowi.

Ten, rozgniewawszy się niezmiernie zamiarem swego marszałka, niezwłocznie kazał go zawezwać do siebie i rzekł do niego. „Nędzny człowieczel chciałeś za nędzne pieniądze pomimo mojej wiedzy i tajemnie poświęcić mi i sprzedać znajomość swojej żony, przeto uważam cię za podłego i idź precz z mojego królestwa, bo jeśli w przeciągu dwudziestu czterech godzin nie uciekniesz, każe cię powiesić“. Marszałek usłyszawszy to, czempędzej uciekł i już więcej się nie pokazał.

Następnie po oddaleniu się marszałka, ów król, zebrawszy ogromne wojsko obległ Rzym i tak długo trzymał go w tym stanie, że Rzymianie chcieli mu już oddać ciała świętych Piotra i Pawła. A było wówczas w mieście siedmiu mędrców, jakich i ty masz potężny władco, a którzy dla swej mądrości zarządzili miastem. Przyszli tedy Rzymianie do owych mędrców i rzekli: „Szanowni mężowie! miasto nasze w wielkim niebezpieczeństwie, albo będziemy musieli poddać miasto, albo wydać ciała świętych apostołów“. Na to pierwszy mistrz rzekł: „Ja pierwszego dnia wezmę pod swoją opiekę miasto i ciała świętych apostołów ocalę“. Następnie wszyscy inni jeden za drugim powtórzyli to samo, obiecując ocalić miasto i święte zwłoki apostołów na podobieństwo tego, jak mistrzowie przyrzekli twemu synowi że mu uratują życie. Gdy król zaczął szturmować miasto mędrzec wyszedłszy z niego, tak mądrze przemówił do króla, że ten przestał zdobywać miasto i tak każdy mędrzec jeden za drugim uczynił, aż przyszło na ostatniego mędrca. Siódnego dnia przybyli obywatele miasta do onego mędrca i rzekli: „O przeznacny mistrzu! król przysiągł, iż jutro zdobyć miasto nasze musi, wybaw że nas tak, jak twój towarzysze to uczynili“. — „Nie bójcie się, rzekł mistrz, jutro zrobię pewien figel, który sprawi, że król z wojskiem drapać naza utrz“. Gdy król przypuszczał szturm do miasta, mistrz ubrawszy się w długą i lśniąca się szatę, błękitnego koloru, i wzięwszy w zęby dwa połyskujące miecze, włazł

na sam szczyt kończystej wieży, i tam, żeby nie sądzono, iż to jest jaki posąg, zaczął się ruszać i spoglądać to na jedną to na drugą stronę, w ten czas, kiedy dwa świetne miecze błyszcząły mu w ustach. Zdobywający miasto żołnierze mówili królowi: „Najpotężniejszy władco, spojrzyno, tam wysoko, na oną wieżę, czy nie widzisz tam wielkiego cudu?” — „Widzę, odpowiedział król, lecz cóżby to było, nie wiem“. Żołnierze rzekli: „To Bóg chrześcijański, który z nieba zstąpił, a który temi mieczami nasz wszystkich pobije, jeśli tu dłużej będziemy pozostawać“. Król usłyszawszy to, zląkł się i rzekł: „A więc co mam czynić?“ Żołnierze rzekli: „Uciekajmy co najrychlej z miejsca tego, by temi mieczami ich Bóg nie pobił nas“. I król ze wszystkiem wojskiem począł uciekać. Rzymianie widząc odwrót i ucieczkę swych nieprzyjaciół, wypadli za nimi zbrojno, króla ich z wielu żołnierzami zabili, reszta wojska jego uciekła. A tak ono wojsko, przy pomocy starca, zwyciężonem zostało“. Tutaj, rzekła cesarzowa do cesarza: „Czy rozumiałeś, com ci powiedziała“. „Zrozumiałem bardzo dobrze“, odrzekł cesarz. „Pamiętasz zapewne, mówiła cesarzowa o owym marszałku, o którym ci poprzednio mówiłam. Jak on chciał sprzedać za pieniądze znajomość swej żony, za co przez króla wypędzonym został, tak równie i syn twój powodowany chciwością zagarnięcia twojego królestwa, chce cię oszukać i sprzedać, przeto kiedy jeszcze masz moc po temu, zrób z nim, jak ów król z marszałkiem, to jeśli go nie chcesz ukarać śmiercią, wypędź go z królestwa tak, aby w niem więcej nie pozostał, a będziesz spokojnym i pewnym swego panowania. Następnie usłyszałeś jak król obległ miasto i jak zdradzonym został przez mędrców, wskutek czego stacił życie, a wojsko jego przez podstęp jednego starca ze szczerem pobite zostało. Podobnie z tobą twoi mędracy chcą zrobić, chcą oni cię zwiść, a potem zabić, żeby syn mógł wcześniej królować“. Cesarz rzekł: „Otoż, m. cie „pewnie

moja żono, że tak nie będzie, gdyż syna mego w dniu jutrzejszym śmiercią ukarać każę“.

Szóste wyprowadzenie Dyoklecjana na śmierć. Jak go mistrz Kleofas wybawił.

Gdy zgromadzony lud żałował i płakał prowadzonego na śmierć młodzieńca, szósty mistrz imieniem Kleofas pojawił się na koniu wśród zebranego tłumu. Wszyscy jednogłośnie zaczęli wołać: „Szanowny mistrzu a jedźże i wybaw nieszczęśliwego młodzieńca“. Ten zaś skłonił się w milczeniu swemu mistrzowi, jakoby chciał rzec: „Pamiętaj tam o mnie przed ojcem moim; bo widzisz że mnie na śmierć prowadzą“. Mistrz co rychlej przybył do pałacu i uprzejmie przywitał cesarza. Ten spojrzawszy groźnie na niego, rzekł: „Niech ci czarci wezmą!“ Na co mistrz rzekł: „Potężny władco, innego zupełnie spodziewałem się przywitania“. „Chcesz może, rzekł cesarz, bym ci dziękował za ładne wykierowanie mego syna, wszak mówił dobrze kiedyś wam oddał, a wy cóż zrobiliście z niego? oto niemowę, nadto tak ładnej nauczyliście go moralności, że dopuścił się brzydkiego przestępstwa względem mojej żony, i to tak dalece, że musiałem go skazać na powieszenie, a wam podobno dostanie się ta sama zapłata“. „Potężny władco, rzekł mistrz, syn twój bynajmniej nie jest niemym, bo jeśliby caciał, to mógłby mówić, lecz obecnie wypada mu milczeć, zresztą po trzech dniach jeśli będzie żył, usłyszysz go mówiącego. Co się zaś tyczy tego, jakoby miał zbyt ueskromnie znaleźć się względem twojej żony, to temu bynajmniej niepowinieneś dać wiary, zdarzenie to nie da się żadną miarą pogodzić ze skromnością młodzieńca, jak również z jego wychowaniem, które od nas odebrał. Zresztą, potężny władco, powiem ci bez ogródek, że jeśli każesz odebrać życie swemu synowi, będzie z tobą jak z jednym rycerzem, który za to, że uwięził sło-

wom swej żony, przwiazanym został do końskiego ogona i tak był ciągnion, a następnie, na szubienicy obwieszon“. Cesarz spowodowany ciekawością rzekł: „Kochany mistrzu, powiedz mi tę powieść, iżbym zdołał uniknąć podobnej kolei“. „Nie, nie powiem, rzekł mistrz, aż stracenie młodzieńca zostanie zawieszonem, gdyż jeśli go tymczasem powieszono, słowa moje byłyby na wiatr“. Cesarz kazał wstrzymać wykonanie wyroku, jaki wydał na syna swego i mistrz przed wszystkiemi jawnie tak rzecz swoją opowiadać zaczął:

Powieść szóstego mistrza, o pewnej niewieście, która namówiła swego męża, aby zabił trzech rycerzy.

„Był pewien sławny rycerz, który między innemi swoimi sługami miał także trzech znakomitych rycerzy i tych bardzo kochał. W tym samym czasie był znowu w Rzymie bardzo stary rycerz, który pojął bardzo młodą i nadobną żonę i w niej tak bardzo był rozmiłowan, jak i ty w swojej małżonce. Pani ta prawie zawsze siedząc w oknie, cudnie śpiewała i tym sposobem młodych ludzi do domu swego zwabiła.

Zdarzyło się pewnego razu, że gdy w jednym ze swoich okien, wychodzących na drogę, siedziała i tak ślicznie śpiewała, że wszyscy słuchając jej pięknego głosu, zatrzymali się, jeden rycerz, starszy ze dworu cesarskiego, zobaczył ją i tak się w niej zakochał, że niezadługo potem wszedłszy do jej domu zaczął jej nadskakiwać i między innymi rzekł: „Pani, dla ciebie gotów jestem poświęcić wszystkie moje skarby“. „Otóż, przynies mi je wszystkie“. „Bardzo dobrze, rzekł rycerz, tylko powiedz mi pani, czy mnie kochać będziesz i kiedy będę się mógł widzieć z tobą samą?“ Ona rzekła: „Kiedy znajdę porę po temu, dam ci znać“. Rycerz uszczęśliwiony obietnicą, pożegnał się z nią bardzo ckliwie i odszedł do cesarskiego dworu. Drugiego

dnia, gdy znowu siedziała przy temże samem oknie i śpiewała, inny rycerz także z dworu cesarskiego, przypadkiem przechodzący i ujrawszy ją, postanowił udać się do niej i swą miłość objawić, między innymi rzekł jej: „Pani, u stóp twoich gotów jestem złożyć wszystkie moje skarby“. Ona rzekła: „otóż, przynies mi je“. Rycerz rzekł: „Lecz czy mnie pani będziesz kochać i kiedy będę mógł się widzieć z nią samą?“ Ona rzekła: „Kiedy będę miała czas i spokojność, zaraz ci o tem doniosę, a teraz idź do domu, żeby cię kto nie spostrzegł i nie domyślił się jakiej między nami tajemnicy“. Pożegnawszy się rycerz poszedł także do dworu cesarskiego. Trzeciego dnia także siedząc przy onem oknie zaczęła śpiewać. Trzeci rycerz przechodzący tamtędy, gdy ją zobaczył i usłyszał śpiewającą, tak bardzo się znowu w niej rozkochał, że nie mógł przebieść na sobie, iżby się z nią nie rozmówił i nie objawił jej swojej miłości. Udał się przeto do niej i wśród rozmowy, pomiędzy innymi, rzekł: „Dla ciebie pani, poświęciłbym wszystkie moje skarby“. Ona rzekła: „Bardzo dobrze, przynies je“. On rzekł: „Uczynię to bez żadnego wachania, jeśli mnie pani będziesz kochać i jeśli mi będzie wolno widywać się z nią samą“. „Bardzo dobrze, tylko o tem doniosę ci wprzód, gdy znajdę czas i sposobność po temu. On rzekł. „Pani, jakże jestem uszczęśliwiony“, przy tych słowach pożegnał się z nią bardzo uprzejmie i poszedł na cesarski pałac. A trzeba nam wiedzieć, że ci trzej rycerze rozmiłowawszy się w tej pani, bynajmniej jeden o drugiego tajemnicy nie wiedzieli.

Kobieta zaś owa, chytra i pełna niegodziwości, udała się niezwłocznie do swego męża i rzekła: „Kochany mężu, muszę ci odkryć tajemnicę; jeśli w tym razie posłuchasz mojej rady, będziemy mogli osiągnąć znakomite skarby, które tembardziejby nam się zdały, że jesteśmy ubodzy“. „Z chęcią będę słuchał twoich rad, kochana żono“. Ona rzekła: „Trzej rycerze z dworu cesarskiego przybyli każdy

z osobna do mnie, tak, iż jeden drugiego tajemnicy nie wie, i przyrzekli mi oddać skarby, byłem ich kochała i widywała się z niemi sama. Otrzymać te skarby, a nie dotrzymać im słowa, byłaby wielka mądrość". Mąż odpowiedział: „Cokolwiek uznajesz za stosowne moja żono, i ja na to przystaję". „Otóż, rzekła chytra kobieta, tak trzeba będzie zrobić: pierwszego rycerza zawezwę ze skarbami o północy, drugiego we dwie godziny po tem, a trzeciego na świtaniu. Gdy będzie wchodzić, ty stój za drzwiami z mieczem dobrym, a kiedy którykolwiek z nich wejdzie, tedy jednego po drugim zabijaj, a tak będziemy mieć skarby". On odpowiedział: „Boję się, żeby się o tem nie dowiedziano i następnie nie ukarano nas śmiercią". Ona rzekła: „Ja biorę to na swoją głowę i upewniam cię, że się nikt nie dowie". Rycerz rzekł: „No, wypełnię twoją radę, moja żono".

Gdy tak się mąż z żoną porozumieli, ta ostatnia posłała po pierwszego rycerza, aby do niej niezwłocznie przybył. Gdy ujrzała go, rzekła: „Kiedy chcesz mojej miłości, to przychodź ze skarbami, które mi przynieś o godzinie dwunastej w nocy". Rycerz rzekł: „uczynię to największą przyjemnością" i odszedł. Potem posłała po drugiego rycerza i kazała mu przybyć ze skarbami o godzinie drugiej. Rycerz ucieszony odszedł. Potem posłała po trzeciego, żeby do niej przybył; gdy zaś przyszedł, rzekła mu: „Mój kochanku, przyjdiesz do mnie ze skarbami nim zacznie świtać; tylko nie opuszczaj tej sposobności, bo innej nie będę miała tak dogodnej". On rzekł: „z największą przyjemnością przybędę".

A gdy była godzina dwunasta w nocy, pierwszy rycerz przybywszy zastukał; ona zaś będąc już na to przygotowaną, rzekła: „A czy przyniosłeś mi one skarby?" Gdy rycerz odpowiedział, że przyniósł, otworzyła drzwi i puściła go. A gdy wszedł, mąż jej natychmiast go zabił, ciało jego zawłókł do ciemnej komory. O godzinie drugiej po północy przyszedł drugi rycerz i został również zabity

i wywleczony do ciemnej komory. Nim miało świtać, przybył i trzeci rycerz i także został zabity i wywleczony do onej komory.

Gdy się to tak stało, rzekł mąż do żony: „o moja żono, jeśli te ciała będą znalezione w naszym domu, gdyż zapewne będą szukać tych rycerzy, poniesiemy sromotną śmierć“. Ona rzekła: zaczęłam dobrze i tak samo dokonam; możesz zawierzyć śmiało chytrności niewieściej“. Pani ta miała rodzonego brata, który był stróżem onego miasta. Gdy stróże szli przez miasto, ona stojąc we drzwiach, spostrzegła swego brata, a wezwawszy go do siebie, rzekła: „Kochany bracie, mam ci powiedzieć pewną tajemnicę, oto wejdź do domu, posiedzisz i opowiem ci“. Brat wszedł i został uprzejmie przyjęty przez rycerza, z którym następnie usiadł przy ogniu i rozmawiał. Wśród tego gospodyni domu rzekła: „Kochany bracie, wezwałam cię do siebie, w bardzo ważnej okoliczności, mam ci bowiem objawić ważną tajemnicę, której prócz ciebie nikomu bym nie odkryła, oto przybył do nas w nocy rycerz, ten pokłóciwszy się w rozmowie z mężem moim, został przez niego zabitym i ciało jego leży tam w komorze. Kochany bracie, nie mamy nikogo, w kimbyśmy pokładali takie zaufanie jak w tobie, przeto wyjawiamy ci tajemnicę i prosimy, żebyś nam w tem zdarzeniu pomógł, bo jeśli ciało tego nieboszczyka zostanie u nas znalezionem, możemy uleść karze śmierci. Przeto proszę i zaklinam cię na wszystko, abyś wyniósł od nas to ciało“. Tak mówiła siostra miejskiego strażnika, o dwóch innych zamordowanych rycerzach nie wspominając bynajmniej. Brat rzekł: „bardzo brzydką opowiadasz mi rzecz; zabójstwo tego rycerza ciąży na waszem smieniu, jednakże udzielię wam pomocy, o jaką mnie prosicie. Włóżcie tego rycerza w wór, a ja zawiozę go do morza i w głębie jego wrzucę, tak że tego nikt nie będzie widział“. Siostra słysząc to, bardzo się ucieszyła i włożyła ciało pierwszego rycerza w wór. Brat wzięwszy je i wrzu-

ciwszy w morze, wrócił napowrót i rzekł: „Nol uwolni-
łem was przecie od wszelkiej obawy, dajcie mi teraz
napić się wina“. „Bóg ci zapłać, rzekła siostra i wstaw-
szy, weszła niby dla natoczenia wina do komory, w któ-
rej dwaj zabici rycerze leżeli. Po pewnej chwili, wró-
ciwszy jakoby przestraszona, zawołała: „Rycerz, któ-
rego wrzuciłeś w morze, wrócił nazad“. Stróż usły-
szawszy to, zdziwił się bardzo i rzekł: „Dajno mi go
tu znowu, a zobaczymy, czy powtórnie wróci“, i wziął
ciało drugiego rycerza, mniemając, że jest to samo,
które przed chwilą, poniósł w morze, przywiązał do
niego duży kamień i jak wprzód w głębie morską
wrzucił, a co dlań nie było zbyt trudnem, bo morze
wśród miasta się znajdowało. Potem powróciwszy
znowu do siostry rzekł: Teraz możecie być spokojni,
gdyż już więcej do was nie wróci, lecz ponieważ się
porządnie zmęczyłem, teraz dajcie no mi tu napić się
wina“. Siostra dziękując mu za tę, jak mówiła, wiel-
ką uczynność, weszła do komory, niby dla natoczenia
wina, gdy w tem nagle wraca i powiada że rycerz
powtórnie wyniesiony w morze, znów przyszedł i że
jest w komorze“. Stróż usłyszawszy to, rzekł: „Czart
to chyba jest, nie rycerz, dwa razy wrzuciłem go
w morze, a zwłaszcza powtórnie wrzucając go, przy-
wiązałem mu do szyi potężny kamień, on tuż wró-
cił do komory. Dajże mi go trzeci raz, zapewne
już więcej nie wróci“. I wzięwszy trzeciego rycerza
w wór, którego poczytywał za jednego i tego samego,
poszedł przez miasto do pewnego dołu i rozpalwszy
ogień, wrzucił weń ciało nieboszczyka. Gdy się palił
ów rycerz, stróż oddalił się meco na chwilę za jakąś
potrzebą, potem wracając do ognia, patrzy, a tu zno-
wu rycerz stoi i zamiast się palić, grzeje się. Rzecz
się tak miała: w tem mieście nazajutrz miały być
jakieś gonitwy, pewien rycerz przybył na takowe je-
sze w nocy, że zaś zziąkł w czasie podróży, przeto
zobaczywszy palący się ogień, przybliżył się do niego
i zaczął się grzać, a gdy tak przy ogniu stał, stróż
który jak opowiadaliśmy, na chwilę oddaliwszy się,
wrócił do ognia, a spostrzegłszy stojącego rycerza,

rzekł: „a tam kto stoi?” Rycerz odpowiedział: „jestem rycerz szlacheznego rodu”. Stróż rzekł: „Djabieł ty jesteś, ale nie rycerz, pierwszy raz wrzuciłem cię prosto w wodę, następnie z dużym kamieniem, wreszcie w ogień, żebyś się spalił, a ty oto znowu stoisz”. Pochwyciwszy znowu rycerza, razem z koniem wrzucił w ogień. Potem stróż przybywszy do swej siostry, opowiedział jak wziętego w worek rycerza spalił i jak potem znalazł go stojącego na koniu, wreszcie, jak go z koniem wrzucił do ognia i rzekł: „No dajże mi już teraz dobrego wina”. Siostra usłyszawszy to, rzekła: „Ten rycerz na koniu był jednym z tych, którzy mieli przybyć na jutrzejszą gonitwę” i natychmiast wstawszy, dała mu wina, za które on podziękowawszy, odszedł.

Wkrótce potem rycerz pokłóciwszy się z żoną, uderzył ją w twarz. Ona rozgniewawszy się, rzekła w obec wszsztkich: „Nędzniku! ty chcesz mnie zabić tak, jak zabiłeś niedawno trzech cesarskich”.

Ludzie usłyszawszy te słowa, donieśli o tem cesarzowi i małżeństwo ta zostało niezwłocznie przytrzymanem i zaprowadzonym przed sąd. Niewiasta zeznała, jak jej mąż zabił trzech rycerzy. Gdy się prawdy dowiedziano jak należy, sąd wydał wyrok, ażeby ich wleczono przywiązanych koniowi do ogona i potem powieszono”. Tu rzekł mistrz do cesarza: „Czyś zrozumiał cesarzu?” „Zrozumiałem bardzo dobrze, była to przekłeta niewiasta, która męża swego namówiła do zabójstwa, a potem go wydała”. „Otóż cesarzu, rzekł mistrz, z tobą może się stać gorzej, niż z onym zdradzonym mężem, jeżeli każesz stracić swego syna”. „Mogę cię zapewnić, że syn mój dzisiaj nie umrze”, odrzekł cesarz. Cesarzowa słysząc, że młodzieniec jeszcze nie stracony, rozgniewała się i jak szalona do cesarza rzekła: „Cesarzu, wolałabym odebrać sobie życie, niż je wlec wśród takich przykrości, jakie znosić muszę”. „Poczekajcież, rychło to wszystko skończyć się musi”. Cesarzowa rzekła: „Wszystko podobno się ma ku twojej uiedoli, bo może ci się przytrafić jak pewnemu kró-

lowi z jego rycerzami". Cesarz rzekł: „Powiedz mi, jak się z nim stało?”

Siódma powieść cesarzowej o pewnym królu, co żonę swoją zamknął na wieży i jak pewien rycerz uwiódł.

„Był pewien sławny i potężny król, który przy swoim dworze mężów rycerskich miał i wielkie im godności, tudzież urzędy rozdawał. Ten król miał bardzo nabożną żonę, którą niewymownie kochał, tak, iż ją chował w zamknięciu mocnej i wysokiej wieży, a klucze od niej bezustannie nosił. Żonie bardzo to przykrem było; bo kiedy ją małżonek opuścił, sama jedna, jak ptak w klatce siedzieć musiała.

W tymże czasie był w dalekich stronach pewien dzielny i waleczny rycerz, który dowiedziawszy się o stanie króla, umyślił do niego na usługi przybyć. Rycerzowi temu się śniło pewnej nocy, że widział bardzo śliczną królowę, nader uprzejmie z nim rozmawiającą. Obudziwszy się, rozmyślał długo nad tem sennem widzeniem. Królowa miała również podobny sen o rycerzu, nietylko dla miłosnych widoków, ile dla ciekawości, czy się też spełni ów sen. Gdy rycerz rozmyślając o swoim pięknym śnie, uczuł, że mu się jakoś zaczyna kręcić w głowie, postanowił niezwłocznie szukać po świecie onej królowej, a wsiadłszy na konia, jeździł po rozmaitych krajach, aż przyjechał do tego miasta w którym ona królowała, na wieży siedziała, i w niem mieszkała.

Gdy pewnego razu chodził około zamku, spojrzawszy przypadkiem do góry i spostrzegł w jednym z jego okien bohaterkę, która tak podobała mu się we śnie, a którą pragnął zobaczyć na jawie. Zdumiewawszy się chwilę, wśród wewnętrznej radości z tego zdarzenia, udając przytem jakoby się uic w jego sercu nie działo, wolnym krokiem zawrócił do domu, następnie przybywszy z narzędziem muzycznym blisko, gdzie widział siedzącą królowę, zaczął nader ładnie śpiewać przy wtórze ślicznych muzycznych

dźwięków, jakie z onego narzędzia wydobywał. Królowa słysząc ten piękny śpiew i one dźwięki, poznała zaraz, że to był ów rycerz, którego we śnie widziała. Każdodziennie chodził koło zamku i szukał sposobu rozmówienia się z królową. Ta zaś napisała list i rzuciła mu go z wieży. Rycerz otworzywszy list królowej, niezmiernie uradowany powrócił do domu. Następnie w bitwach odznaczył się tak, że sława jego doszła do samego króla i ten wezwawszy go do siebie, rzekł: „Dzielny rycerzu, wiele słyszałem o twojej sławie, jeśli ci podobą się, to zostań przy mym dworze“. „Potężny królu, odpowie rycerz, z największą chęcią gotów jestem to uczynić, lecz prosilibym cię, żebyś mi pozwolił zbudować sobie koło zamkowego muru dom, w którymbym mieszkając, mógł być zawsze gotów na twoje wezwanie“. Wkrótce potem rycerz wezwawszy murarzów, cieśli i innych robotników, począł budować dom, tak iż jedna jego strona przylegała do zamkowego muru. A gdy już całe domostwo było prawie na ukończeniu, rycerz namówił jednego z murarzy, żeby zrobił tajemne przejście do wieży, gdzie królowa mieszkała, żeby tym sposobem, mógł się z nią widywać.

Mając więc już którądy wchodzić, rycerz udał się do królowej i uprzejmie ją przywitał. Królowa, widząc go dziwowała się bardzo i rzekła. „Jakieś tu wszedł?“ A on odpowiedział: „Miłość doprowadziła mnie do tego, że tu wszedł dziurą, którą kazałem zrobić w murze zamkowym; spodziewam się królowo, że mi tego za złe nie weźmiesz, gdy ci wyznam, że ty byłaś jedynym przedmiotem mych marzeń“. „Rycerzu! rzekła królowa, nie dając mu dokończyć, kochać cię nie mogę, zdradzić męża mego, uważam za niegodziwość, której powinna się strzedz każda uczciwa kobieta“. „Kiedy niechcesz mnie kochać, to cię zabije tym oto mieczem, który trzymam w ręku“, rycerz rzekł. Ona bojąc się, powiedziała mu: „Nol jeżeli w twojem uniesieniu miałbyś się posunąć do tej ostateczności, to już wolę powiedzieć,

że cię kochać będę". Rycerz zaś na rachunek tego, że królowa choć z musu powiedziała mu, że go kocha, chodził ustawicznie do wieży i to kiedy mu się podobało. A ona raz zamilczawszy przed królem, następnie tembardziej obawiała się wyjawić tajemnicę — który to postępek wynikły ze zbytnej przezorności, był wprost przeniewierstwem względem męża, żeby ją ów rycerz w jakim razie nie osławił, że szczególniejszym sposobem dostał się na wieżę i z nią kilka razy rozmawiał, ona dała mu pierścień bardzo drogi, który jej dał był król na znak miłości. Skoro tylko rycerz ten ustawicznie w bitwach dzielnością się odznaczał, przeto król kochał go bardzo i uczynił go następnie marszałkiem całego królestwa. Zdarzyło się pewnego razu, że król mając jechać na łowy, posłał po marszałka, żeby ten z nim udał się na takowe, a co on niezwłocznie uczynić przyrzekł. Gdy przez cały dzień polowali, przybyli do pewnej doliny i tam dla wypoczęcia, położyli się na trawę. W tem marszałek usnąwszy, wyciągnął rękę, na której się znajdował pierścień darowany mu przez królowę. Gdy to król ujrzał, natychmiast go poznał i mówił w swem sercu: „to jest mój pierścień, którym dał królowej na znak miłości“. Rycerz spostrzegłszy po obudzeniu się, że król poznał pierścień uczynił się niby chorym i rzekł: „Miłościwy królu, jakoś jestem nie zdrów, muszę jechać do domu“. Na co król zezwolił, rycerz prędko wsiadłszy na konia, przybył do domu i wszedłszy potajemnie na wieżę, rzekł do królowej: „Przyjmij królowo pierścień, któryś mnie dała, gdyż przypadkiem widział go król na moim palcu i będzie się ciebie on pytał, gdy z polowania wróci; przewidziawszy to, przyjechałem wprzód sam jeden“. To powiedziawszy, rycerz odszedł.

Skoro tylko król wrócił z polowania, niezwłocznie przybył do królowej i zapytał się jej: „Pokażno mi moja żono pierścień, który dałem ci na znak miłości“. Ona rzekła: „A cóż ci teraz po nim?“ „Jeżeli go nie zobaczę, skazana zostaniesz na śmierć“. Tedy

otworzywszy krolowa kuferek, pokazała pierścień. Król widząc go, rzekł: „Dziwna rzecz, że ten pierścień, tak podobny do pierścienia, który widziałem na palcu tego rycerza, myślałem nawet, że to ten sam i miałem cię w podejrzeniu“. „Miał wężu, rzekła królowa, cóż to za dziw, że jeden pierścień podobny do drugiego, jak naprzykład, gdy twój pierścień podobny był do tego, który rycerz miał na swoim palcu; jakkolwiek przykrem jest dla mnie twoje podejrzenie, przecież ci to daruję“. Wkrótce potem rycerz zamysławiając sprawić senatorom ucztę, rzekł do króla: „Najłaskawszy królu, ponieważ narzeczona moja przybyła do mnie i z tego powodu wydaję ucztę, przeto upraszam cię, abys mnie obecnością swoją, na tej uczcie, zaszczycić raczył“. „Bardzo dobrze, rzekł król, zrobię to dla ciebie“.

Rycerz ucieszony tem, rzekł do królowej: „Pani, ustrój się dzisiaj w najdroższą suknię, bo dziś za moim stołem będziesz obiadować z królem“. Gdy godzina obiadowa nadeszła, przybył król do domu rycerza, a za nim królowa, którą uprząwszy król, rzekł: „Kochany rycerzu a gdzież to jest ta twoja piękna kochanka i zarazem narzeczona?“ Rycerz przedstawiając królowę rzekł: „Oto ta, najpotężniejszy królu“. „Jakże ta kobieta podobna do mojej żony“. Lecz przy tej myśli przychodziła mu na pamięć warowność i nieprzystępność wieży i jego dodejrzenia i domysł starszemi się stawały. Potem i królowa zaczęła mówić do króla: „Potężny królu, raczże pożywać co dał Pan Bóg“. Król usłyszawszy ten głos, znowu sam do siebie rzekł: „Ta kobieta mową, obliczem, ruchem i wszyskiem podobną jest zupełnie do mojej żony“. Mimo tego przecież prosił rycerza, aby obiad prędzej podawano, żeby mógł niezwłocznie udać się na zamek i mowić sam do siebie; „To podobieństwo zbyt niepokoi mnie, muszę się przekonać, czy królowa jest na wieży“. Rycerz widząc zamyslenie się króla i następnie chęć jego udania się na zamek, rzekł: „Wasza królewska mość raczy przecie nie opuszczać nas tak prędko i niech a nas troszkę po obiedzie zabawi“. „Nie mogę, rzekł

król; mam bowiem ważne sprawy do załatwienia na zamku i dla tego wcześniej opuścić was muszę". Królowa rzekła: „Racz jeszcze zabawić się z nami najlaskawszy królu, przez tak krótki czas królowa tęsknić by nie powinna“.

Zadość uczyniono woli króla i ten podziękowawszy gospodarzowi i wszystkim za towarzystwo, udał się zaraz na zamek, lecz nim dojechał do niego, rycerz wpuścił królowę dziurą na zamek. Gdy król wszedł do mieszkania królowej i zastał ją u siebie, chwycił ją w swoje objęcia i rzekł: „O najdroższa żono! już powtórnie zgrzeszyłem przeciw tobie!“ ona rzekła: „Powiedzże mi jakim to mogło być sposobem?“ „Oto, rzecze król, obiadałem dziś z moim rycerzem i jego kochanką, tudzież narzeczoną, w tem przypatruję się jej, a ona podobna do ciebie jak dwie krople wody, zdziwiło mnie to niezmiernie i dla tego się czempędzej spieszyłem na zamek, żeby się przekonąć, czy ty jesteś u siebie, gdyż zbyt dręczony byłem podjrzeniem, wskutek tego nadzwyczajnego podobieństwa, które mi się w życiu moim pierwszy raz dopiero trafiło“. „Próżne twoje było podejrzenie mój mężu, rzekła królowa, wiesz bowiem dobrze że wieża jest dobrze warowna i wejść do niej można tylko drzwiami, do których klucze zwykle masz przy sobie, nadto nie jestem ja tego rodzaju, iżbym ci się przewierzyć miała, wreszcie człowiek podobnym nieraz bywa do człowieka tak, jak pierścień rycerza podobnym był do twego!“ „Prawda, rzekł król, dla tego też przyznaję się do winy i przepraszam cię bardzo za to, moja kochana żono“. Następnie rycerz przybywszy do króla, rzekł: „Najlaskawszy królu, już dawno ci służę, przeto jest czas, abym do swej ojczyzny wrócił i dziękuję ci za służbę, którą miałem u ciebie, ośmielam się prosić o jedną rzecz“. „Powiedzże mi o jaką to idzie rzecz?“ zapytał król. „Oto, rzecze rycerz, będę cię prosił, abys mi zrobił ten zaszczyt i narzeczoną moją, z którą mam wziąć ślub, oddał mi w obec wszystkich ludzi, własnymi rękami“. Zrobię to z największą chęcią, jak sobie życzysz mój

rycerzu", powiedział król. Gdy dzień ślubu nadszedł, król przybył do kościoła. Kapłan też ubrany dla dania ślubu rycerzowi, stał na pogotowiu przybyła również niezwłocznie królowa, wyszedłszy z wieży onemi skrytymi drzwiami i zabrawszy wszystkie najdroższe królewskie skarby. Dwaj rycerze wprowadzili ją do kościoła, mniemając, że istotnie była narzeczoną rycerza, ich towarzysza. A gdy już wszyscy byli w kościele, rzekł kapłan: „A któż ma oddać pannę temu rycerzowi?” „Ja mu ją oddam, odpowiedział król; wzięwszy ją zaś, rzekł: Najlaskawsza pani, jesteś bardzo podobna do mojej żony, nadto będziesz żoną mego rycerza“ Poczem gdy kapłan dał im ślub, rycerz rzekł do króla: „Najlaskawszy królu okręt czeka na mnie gotowy, w którym mam jechać do mojej ojczyzny, przeto proszę cię, iżbyś przy wsiadaniu razem na ten okręt, zrobił mi zaszczyt w obec wszystkich, dawać rady mej żonie, jak mnie nadewszystko ma kochać“. „Bardzo dobrze. Najlaskawsza pani, słuchaj rady mojej, a będzie ci dobrze; Kochaj nadewszystko swego męża, boć tego chce sam Bóg, iżbyś mu we wszystkim była wierną i posłuszną. Jedźcież oboje razem z błogosławieństwem Boskiem i mojem“. Rycerz z żoną pokłoniwszy się cesarzowi, wsiedli na okręt i szybko wypłynęli na pełne morze.

Król wróciwszy na zamek i nie znalazłwszy królowej, bardzo zasmucony, tu i owdzie po różnych kątach zamku chodził, i znalazł ową dziurę, albo skryte drzwi, któremi królowa wyszła. Król widząc to, płakał rzewnie i mówił: „Otóż rycerz, któremu dawałem takie dowody mej królewskiej przychylności, odwdzieczył mi się za to, że zabrał mi żonę; lecz sam winienem sobie, że wierzyłem więcej słowom rycerza, niż własnym oczom“.

Tu rzekła cesarzowa: „Królu i mężu mój, czy rozumiałeś com ci powiedziała?“ „Bardzo dobrze rozumiałem“, odpowiedział król. Ona rzekła „Oto, jak ten król wierzył onemu rycerzowi i został przezeń zdradzonym, tak i ty pokładasz swoją ufność w mędracach, którzy na to dybiają, iżby mnie, twoją

małżonkę do ciebie oddali i znieważyli, gdyż więcej wierzysz ich słowom, niż temu, coś własnymi widział oczyma. Widziałeś znaki, jako syn twój poszarpał mnie i podrapał, a słuchasz tego co ci mędracy ustawicznie prawią. Bodajby ci nie przyszło na ten koniec, jak owemu królowi, o którym ci dopiero opowiedziałam“. Cesarz rzekł: „Owszem, więcej wierzę własnym swoim oczom i dla tego niezwłocznie w dniu jutrzejszym, każę syna mego powiesić i przykazać służbie, ażeby go poprowadzono na szubienicę“.

Szóste wyprowadzenie młodzieńca na śmierć. Jak go mistrz Joachim swoją powieścią od śmierci wybawił.

Gdy młodzieńca prowadzono na stracenie, ludzie widząc to, mówili: „Oto jedyne go syna cesarskiego prowadzą na śmierć“. Mistrz ostatni Joachim wsiadłszy na konia, zabiegał orszakowi prowadzącemu młodzieńca; ten ostatni widząc mistrza swego, pokłonił mu się w milczeniu, jakoby chciał rzec: „Idź tam do ojca mego i wstaw się za mną“. A mistrz rzekł do prowadzących go żołnierzy: „Kochani bracia, nie śpieszcie się tam z młodzieńcem, mam bowiem nadzieję, że go dziś wybawie od śmierci“. Lud zaś zgromadzony, mówił: „Szanowny mistrzu, śpieszcie na pałac cesarski i wybaw swego ucznia“. Mistrz przybył niezwłocznie do cesarza, a przywitawszy go, jak wypadało, rzekł: „Przybywam do ciebie, potężny władco, w bardzo ważnej sprawie“. Lecz cesarz spojrzawszy na niego, nie dał mu dokończyć i powiedział: „Niech cię złe opęta“. „Miły panie odpowie mistrz, cóżem ci złego uczynił, że takie błogosławieństwo wkładasz na mnie“. „Oto, rzekł cesarz; czyż jeszcze potrzebujesz pytać mnie o to? Dałem ci i twoim towarzyszom syha na wychowanie i naukę, a wyście z niego zrobili nieboję, nadto daliście mu tak piękne wychowanie, że najnieskromniej znalazł się względem mojej żony, że zmuszony zostałem skazać go na śmierć, a i was podobno ten sam los spotka“. „Pa-

nie, rzekł mistrz i jedno i drugie, co mówisz, nie jest rzeczywistem, albowiem mogę dać głowę moją, że dnia jutrzejszego, koto godziny siódmej, syn twój pocznie mówić; nieskromnością zaś żadaą nie mógł się odznaczyć, bo to, jak się cesarzu później przekonasz, jest największym fałszem. Otóż, jeslioyś syna swego kazał ukarać śmiercią, dla słów swojej żony, będzie z tobą tak, jak z jedym rycerzem, który umarł dla trochy krwi swej małżonki". Proszę cię kochany mistrzu, rzekł cesarz, jak się ta rzecz miała". Mistrz rzekł: „Każ wstrzymać wykonanie wyroku, jakiś wydał na swego syna, a powiem ci znamienitą powieść". „Z największą chęcią zrobię to, rzekł cesarz, bo przecieś mówisz mi, że ma jutro przemówić". Potem młodzieniec został odprowadzony od szubienicy i nie był już wadzonym do więzienia, lecz tylko straż miała go pod swoim nadzorem; mistrz zaś poczył taką powieść opowiadać:

Siądma powieść ostatniego mistrza Joashima o pewnym rycerzu, który dla trochy krwi swej żony zakończył życie.

„Był pewien rycerz z mający bardzo piękną żonę, którą kochał tak bardzo, że bez niej i jednej chwili być nie mógł. Zdarzyło się pewnego razu, że oboje grali sobie w karty, a rycerz przypadkiem trzymał w ręku scyzoryk i żona jego skaleczyła się nim w palec tak, że trochę krwi zeń wyłynęło. Rycerz widząc krew na palcu swej żony, padł na ziemię, jakby go kto w głowę najbardziej ranił, a żona poczęła go lać wodą z by otrzeźwiać. Wreszcie rycerz otrzeźwiawszy trochę, rzekł: „Szukajcie mi czemprędzej księdza, bo oto umieram dla krwi mojej żony". Słudzy usłyszawszy to, nieźli niezwłocznie, żeby ksiądz przybył do chorego, lecz ten był tak chory dla trochy krwi swej żony, iż nim kapłan do niego przybył, wyzionął ducha. Żona jego bardzo płakała, mówiąc: „Nieszczęśliwa ja, cóż teraz pocznę, odtąd jak synogarlica będę mieszkała bez męża". Gdy go pogrzebiono z wielką uroczy-

stością, padła na jego grobie i aż przyjaciele chcieli ją ztamtąd odprowadzić, lecz ona poślubiła sobie nigdy z onego miejsca nie schodzić, ale dla miłości swego męża tam umrzeć.

„Łaskawa pani, mówili jej przyjaciele; cóż za pożytek dla duszy twego męża, że tu położyłaś się w tem miejscu; idź raczej do domu i tam módl się za nią i dawaj ubogim jałmużnę, żeby się za nią modlili“. Ona rzekła: „Złe mi radzicie, nie odejdę z tego miejsca, ale dla miłości jego tu umrę, gdyż on dla mojej miłości życie zakończył“.

Nie mogąc jej przekonać, przyjaciele, zbudowali mały domek na mężowskim grobie, a dawszy jej tam wszystko, co było potrzeba, odeszli. Była zaś ustawa, czyli takie prawo podówczas w onem królestwie, że gdy jakiego złodzieja na uczynku schwytało, jeden z mieszczan musiał go strzedz na szubienicy, żeby nie został zdjętym, co jeśli się stało przeciwnie, stróż tracił całe swoje mienie, a życie jego było zawisłem od woli królewskiej. Zdarzyło się, że tego samego dnia w którym pogrzebiono rycerza, jeden ze złodziei został schwytanym i powieszonym. Stróż, podług prawa, ubrawszy się przyzwoicie; udał się do szubienicy, będącej za miastem, lecz gdy o północy było mu bardzo zimno, spostrzegł na cmentarzu domek i pałacy się w nim ogień; powodowany chęcią ogrzania się, udał się tam i zaczął kołatać do drzwi. Ona pani, żona nieboszczyka męża, albo raczej obecnie wdowa, usłyszawszy stukanie do drzwi swoich, spytała się: „Kto tam jest i po co przybył o tej godzinie?“ On odpowiedział: „Jestem twój sąsiad, dzisiejszej zaś nocy stróż. Zziąblem tak bardzo, że nie mogąc dłużej wytrzymać; przybyłem cię prosić, żebyś mi pozwoliła w swym domku się ogrzać“.

„Wpuściłabym cię, odrzekła owa pani, lecz obawiam się, żebyś mi co nieprzyzwoitego nie mówił“. „Obiecuję ci pani, odrzekł stróż, iż nic nieprzyzwoitego mówić ci nie będę, bom słyszał od innych, żeś pobożna pani i że dla miłości swego męża postanowiłaś tu na tem miejscu mieszkać“. Gdy stróż zo-

stał wpuszczonym do domku i gdy się ogrzał, rzekł: „Najłaskawsza pani, daruj mi, że chciałbym ci jedną rzecz powiedzieć“. „Dobrze, mów, rzekła pani, na twe słowa dam ci odpowiedź“. „Oto, łaskawa pani jesteś piękną, arodziwą i bogatą, i nie lepiej by ci było, mieszkać w swoim domu i dawać jałmużny za duszę świętej pamięci swego męża, niż tu w szczupłej i niewygodnej budowlu tracić swe życie?“ „Gdybym była wiedziała, odrzekła owa pani, że mi to będziesz mówić, nie byłabym cię tu wpuściła. Wiesz dobrze, iż mąż mój tak bardzo mnie kochał, że dla trochy krwi, która z mego palca pocięła, umarł i że ja dla jego miłości chcę w tem tu miejscu umrzeć“. Słyszac to mieszczanin pożegnał ją i poszedł pilnować wiszącego na szubienicy; lecz przybywszy na miejsce, spostrzegł, że złodziej, którego miał strzedz, został zdjęty i gdzieś zaniesiony, czego zląkwszy się niezmiernie, rzekł: „Nieszczęśliwym ja, cały mój majątek czart wziął, co ja tu biedny pocznę? mówił dalej, drapiąc się za uchem, gdzież tedy wypadnie mi się udać w tem nieszczęściu? Wiem co uczynię; udam się do tej pani, u krórej dopiero co był, a która chce umrzeć dla miłości swego męża i spytam się o jej radę“. Przybywszy tedy do owej pani, rzekł: jestem ten sam mieszczanin i stróż, który przed chwilą byłem u ciebie, racz otworzyć na miłość Boga, bo ci mam ważną tajemnicę powiedzieć i względem niej naradzić się z tobą“. Gdy pani ta otworzyła mu i gdy wszedł do jej mieszkania, rzekł: „Najłaskawsza pani, przyszedłem do ciebie o radę. W królestwie naszym, jak ci wiadomo, jest takie prawo, że gdy jakiego złodzieja schwytają i powieszają, jeden z mieszczan musi go pilnować w noc, żeby nie został zdjętym, co gdy stanie się przeciwnie, pilnujący traci swe imię, a życie jego jest zawisłem od woli królewskiej, a ja kiedym się grzał u ciebie, wisielca skradziono z szubienicy, przeto poradź mi co w tem nieszczęściu mam robić?“ „Zwi mi cię, rzekła pani, żeś cały swój majątek stracił dla istniejącego prawa, względem którego przekroczyłeś, i że życie twoje teraz

zawisło od łaski królewskiej i dla tego, radzę postąpić podług mego widzenia rzeczy, a nie stracisz swego majątku i o życie obawiać się nie będziesz". „Owszem, najłaskawsza pani, odrzekł stróż, wszystko podług rady twojej uczynię, bom dla tego przybył do ciebie iżbyś mi w tym względzie swą radą pomogła". Ona rzekła: „Powiedz, czy chcesz mnie mieć za żonę?" „Najłaskawsza pani, z największą chęcią, odrzekł mieszczanin, z największą chęcią, bo okazujesz wielką zachość serca, iż od ulubionego swego męża grobu chcesz odejść, a mnie mieszczanina tudzież rycerza, chcesz za męża wziąć". „Tobie jednemu, rzekła pani, sprzyjam i żadnego innego nie chcę prócz ciebie". On rzekł: „I ja też żadnej innej nie chcę prócz ciebie, pani". „Mąż mój, rzekła owa pani, niedawno umarł dla miłości mojej, jak wiesz o tem, wydobądź go tedy z grobu i zamiast tego złodzieja na szubienicy powieś". „Niechże i tak będzie", rzekł rycerz. Następnie otworzyli grób i umarłego rycerza wyciągnęli, poczem rycerz rzekł: „Bardzo się boję bo złodziej, który obwieszou, dwóch zębów przednich nie miał, albowiem pewien, gdy go chwycił, wybił mu kamieniem; jeśli przeto ten będzie zawieszou na szubienicy z zębami, tedy poznają, że to nie ten i może znowu być bieda". Tedy rzekła ona: „weź kamień i wybij mu zęby". „O pani, rzekł rycerz daruj mi, że tego uczynić nie pogę, mąż twój za życia był moim przyjacielem, jest nim przeto tembardziej po śmierci; zresztą postępek ten mnie rycerzowi żadną miarą nie przystoi". „A ja, rzekła ona, dla twej miłości to uczynię"; wziąwszy kamień wybiła nim nieboszczykowi przednie zęby, poczem znowu rzekła: „Otóż teraz w ł go obwieś". Wzięli tedy oboje nieboszczyka z wybitymi zębami i powiesili na szubienicy, przeto co rycerz od zasłużonej kary został bezpiecznym. Tedy rzekła pani owemu rycerzowi i stróżowi: „Teraz wybawionys z kłopotu i biedy, przeto powinienes mnie pojąć za żonę, wobec wszystkich w kościele". Rycerz rzekł: „O nędzna i przekłeta między wszystkimi niewiastami, któż

odważył by się pojąć cię za żonę? chyba djabeł lucyfer z piekła mógłby to uczynić. Rycerz, mąż twój, dla miłości jaką miał dla ciebie, umarł, a tyś znieważyla go po śmierci, wybitaś mu zęby, żeby podobna istota nie istniała na ziemi, teraz temu zaradzę. To powiedziawszy, wy dobył z pochwy miecz i uciął jej głowę.

Tu rzekł mistrz do cesarza: „Czy zrozumiałeś, Najjaśniejszy panie, co ci opowiedziałem?“ „Zrozumiałem dobrze mój mistrzu, odpowiedział cesarz, między wszystkimi niewiastami, o których kiedykolwiek słyszał, ta była najgorszą“. Mistrz jeszcze rzekł: „Otóż, potężny władco, nie daj się wprowadzić w błąd fałszywemi słowy swej żony, bo ona w nagrodę za to, mogła by ci czasem dać dowody swej przychylności podobne do owych, jakie spotkały nieboszczyka rycerza ze strony jego małżonki“. „Ach, miły mistrzu, rzekł cesarz, gdybym usłyszał syna mego mówiącego, byłbym jednym z najszcześniejszych na świecie“. „Najpotężniejszy władco! rzekł mistrz, zgromadź dziś znakomitych obywateli swego państwa, żeby usłyszeli mówiącego twego syna, bo spodziewam się, że powie rzeczy ciekawe, a między innymi usprawiedliwi się co do zajęcia, jakie było między nim a cesarzową“. Gdy następnie mistrz opuścił cesarza, zbrali się wszyscy siedmiu mędrców dla naradzenia się w której godzinie syn cesarski miał mówić. Potem gdy wezwali do siebie syna cesarskiego, ten im rzekł: „Już jest czas, abam mówił i dziś siebie razem z wami z tych trudności wybawię. Nie troszczcie się bynajmniej o to, co będę mówił“.

Wkrótce potem mędrcy ubrawszy syna cesarskiego w kosztowne szaty, jak przystało wysokiemu jego urodzeniu, udali się z nim tryumfalnie na pałac cesarski.

Cesarz usłyszawszy zgiełk i wesole głosy ludu przed swoim pałacem, spytał się panów, będących przy niem, coby to znaczyć miało; oni odpowiedzieli: „Cesarzu najpotężniejszy! syn twój jedyny przybywa i będzie przed tobą w obec panów przema-

wiał". Cesarz rzekł uradowany: „Jakaż byłaby to radość dla mnie“. W tem otworzyły się drzwi i ukazał się syn cesarski w gronie siedmiu swoich mistrzów. Pierwszem wyrzeczeniem jego było: „Witam cię Ojcze mój i najpotężniejszy władco!“ Cesarz usłyszawszy syna swego mówiącego, uniósł się radością. Gdy na rozkaz cesarski nastąpiła powszechna cisza, syn cesarski rzekł: „Ojcze mój i najpotężniejszy cesarzule zanim ci opowiem, proszę, aby cesarzowa była tu wezwana przed oblicze twoje i pańów twego państwa i żeby z sobą wzięła wszystkie swoje panie i panny nadworne“. Cesarz rozkazał natychmiast, ażeby cesarzowa ze wszystkimi pannami swego dworu przybyła do sali zebrania. Syn kazał jej stanąć przed wszystkimi, pannom zaś ustawiać się rzędem tak, ażeby każda z nich była od obecnych widziana. Tedy syn rzekł do cesarza: „Ojcze i panie mój najłaskawszy; przypatrz się tym paniom, zwłaszcza najpiękniej ubranej, to jest w zielonej sukni“. „Widzę ją bardzo dobrze, odpowiedział cesarz. „Otóż, ojcze, rzekł dalej młodzieniec, przykaż, aby w obec wszystkich była zwleczona z szat, a wówczas okaże się świętobliwość cesarzowej, która mnie posądziła i oskarżyła o przestępstwo względem swojej niewinnej osoby“.

Jak ową pannę z szat ogołoco no i przekonano się, że nie była niewiastą ale mężczyzną.

Cesarz usłyszawszy to, zdziwił się bardzo i rzekł: „Skromność i przyzwoitość niewiasty nie pozwala, by miała zwłóczyć z siebie odzienie w obec wszystkich ludzi“. Syn rzekł: „Każ to uczynić ojcze, bo inaczej ja sam ją rozbiore“. Cesarz natychmiast kazał z onej pausy zdjąć ubranie i wówczas przekonali się wszyscy, że to nie była panna, ale mężczyzna. „Otóż, panie mój i ojcze, rzekł syn, ta panna a raczej ten młodzieniec, przez wszystkie chwile przebywał w pokoju twej żony“. Cesarz był tak rozgniewany tem zdarzeniem, że czekali pewną

chwile nim przyszedł do siebie; następnie rozkazał, aby cesarzowa z onym młodzieńcem niezwłocznie spaloną została. Syn rzekł: „Niech nie spełniają na nich wyroku, dopóki nie będzie rozeznane przestępstwo o które mnie obwiniła“. „O synu mój, rzekł cesarz, jakże mi słodko jest przyznać, że posiadasz więcej rozumu od innych mędrców“. Syn rzekł: „Usprawiedliwić się chcę w obec sądu. A teraz muszę ci powiedzieć kochany ojcze o moim milczeniu. Gdy zostałeś namówiony, żebyś po mnie przysłał, mistrzowie moi i ja patrzyliśmy na gwiazdy i wyczytaliśmy w nich, że gdybym był, przybywszy do ciebie, choć słowo wymówił, byłbym niezwłocznie skazany na haniebną śmierć; z tego to powodu przez tyle dni milczałem. Co się tyczy tego, jakbym miał wystąpić z jakimś nieskromnym postępkim względem twojej żony, to jest wierutnem kłamstwem“. Cesarz usłyszawszy to, srogo na nią wejrzawszy, rzekł: „O ty nędzniczo, nie dosyć ci było twoich zdrożności, żeś jeszcze chciała syna mego skłonić do występku?“ Cesarzowa padła przed cesarzem, prosząc o przebaczenie, cesarz jej rzekł: „Przekłęta kobieto, nie ma dość wielkiej kary, któraby była odpowiednią, tylu twoim zbrodniom; teraz niech prawo stanowi, czyś zasłużyła na miłosierdzie i jakąś litość“. Syn rzekł: „Najłaskawszy ojcze i panie, wiesz bardzo dobrze, iż w skutek jej obwinienia prowadzony byłem tyle razy pod szubienicę, na której byłbym powieszonym, gdyby nie ci szanowni mistrze, którzy mnie, ile w nich było możności, bronili i wreszcie od haniebnej śmierci ocalili; przeto nietylko odemnie, ale i od ciebie potężny władco i ojcze mój, należy się im wdzięczność i sowita nagroda, którą raczysz mi najłaskawiej wyznaczyć. Kiedykolwiek najdroższy ojcze, oddałbyś mi całe państwo za życia twego, tedy czyniłbym twą wolę we wszystkim, jak ów syn, którego ojciec, rycerz, wrzucił w morze, a on się ocalił i jednakże ojca swego i matkę, choć go w morze wrzucili, póki tylko żyli z zadowoleniem i czcią

utrzymywał. „O najmilszy synu! rzekł cesarz, błogosławiona ta godzina, w której urodziłeś się, skoro słyszę cię tak mądrze mówiącego. Ponieważ niebo obdarzyło cię takim światłem, tedy jako siedmiu twoich mistrzów czyniło przez siedem dni, ratując cię od śmierci swojemi powieściami, tak i ty powiedzże nam jaką powieść, by umysł nasz po tych smutnych wypadkach, mógł znaleźć dla siebie jaką pociechę!“ „Owszem, rzekł syn, opowiem, raczcie tylko wszyscy baczną na to zwrócić swoją uwagę“, i zaczął opowiadać rzecz następującej treści:

Powieść Dyoklecjanika syna cesarskiego.

„Był pewien szlachetny i możny rycerz, który na podobieństwo ciebie, potężny cesarzu, miał jedyne go syna i tego bardzo kochał. Życząc sobie mieć z niego w starości swej podporę i pociechę, dał go pewnemu mistrzowi w dalekie strony na naukę i wychowanie. Chłopiec ten rósł w latach i mądrości. Gdy miał lat siedm i był zawsze przy swoim mistrzu, ojciec chcąc go oglądać, posłał po niego listy, iżby przeczytawszy, przybył do ojca. Chłopiec przez swoje posłuszeństwo zadość uczynił woli rodziców i przybył do domu. Rodzice ujrawszy go, cieszyli się bardzo, bo był przystojny i mądry. Zdarzyło się pewnego razu, że gdy rycerz siedział przy stole z żoną, a chłopiec wedle dawnego zwyczaju stał obok, usługując, przyleciał słowik i siadłszy na ganku, bardzo ślicznie począł śpiewać, rycerz rzekł: „Tak pięknego śpiewania nigdy nie słyszałem jeszcze. O jakże by było przyjemnie temu, ktoby rozumiał te śpiewania“. „Ja umiem dobrze wykład tego śpiewu, rzekł syn, ale się boję mój ojeze, żeby ci nie było przykro, gdy prawdę powiem“. — „Wylóż że mi mój synu ten śpiew, powiedział ojciec; ciekawy jestem, o co bym się w tym razie miał na ciebie guiewać“. Wówczas syn rzekł: „Słowik ten, swoim śpiewaniem mówi, iż będą mnie czcić, a zwłaszcza ojciec mój i matka z których jedno wodę do umycia trzymać mi będzie, a drugie ręcznik do obcierania, jeśli z mej strony tego dopuszczę“.

„Nie doczekasz się tych dni mój synu, odrzekł ojciec, żebym ja tobie miał usługiwać, albo żeby matka ręcznik przed tobą trzymać miała. Żeby zaś przekonać się, czy śpiew słowika jest prawdziwy i czy kłamiesz, poradzę sobie zaraz“. To powiedziawszy, ojciec wziął syna, związał i wrzucił w morze. Gdy chłopiec pograżył się w wodzie oboje rodzice rzekli: „Otóż tobie wykład słowiczego śpiewu“. Chłopiec rozwiązawszy się, umiając pływać, dostał się na pewną wyspę, gdzie przez dziesięć dni pozostawał, żywiąc się jedynie korzonkami i oczekując przybycia jakiego statku. Dziesiątego dnia przepływał okręt koło wyspy i dziecię zaczęło wołać na żeglarzy, żeby je wybawili z nieszczęścia. Ci widząc dziecię piękne i miłe, wzięli je z sobą w dalekie strony, a przybywszy do swego domu, sprzedali je pewnemu księciu. Pan kochał owego chłopca tak, że go zawsze miał przy sobie, gdziekolwiek się obrócił. Król onego państwa ogłosił zwołanie powszechnej rady i polecił, żeby wszyscy znakomitsi w kraju obywatele, byli do niej gotowi. Gdy się tedy zjechali wszyscy, król zadał im taką zagadkę. „Najmilsi bracia! wezwałem tu was w ważnym bardzo względzie, który wyłącznie mojej królewskiej osoby dotyczy: oto gdziekolwiek jestem, cokolwiek robię, czy jem, czy piję, czy wreszcie w podróż gdzie jadę, trzy kruki bez ustanku za mną latają i kraczą okropnym swoim głosem tak, aż mię strach zdejmuje. Gdyby kto mógł odpędzić odemnie te kruki, żebym ich latania nad sobą nie widział i krakania nie słyszał, dałbym mu jedną moją siostrę za żonę a po mej śmierci dostałby całe królestwo i koronę“. Gdy to król powiedział żaden mąż w radzie nie znalazł się, któryby na to mógł odpowiedzieć, nikt bowiem nie umiałby kruków odpędzić i nie zdołał zrozumieć ich krakania. Tedy chłopiec powiedział księżęciu, że jeśli król dotrzyma swego słowa i obietnicy, on mu tę zagadkę niezwłocznie dobrze wyłoży. Książę zapytał chłopca, czy ten był pewien swego rozwiązania, chłopiec odpowiedział potwierdzająco. Tedy książę dał o tem

znać królowi i następnie wedle jego życzenia, przyprowadził ze sobą chłopca do pałacu. Monarcha, zobaczywszy chłopca, rzekł: „Moje dziecko, czy ty umiesz zagadkę moję rozwiązać“. „Tak odpowiedziało dziecię, wykaże ci bowiem dla czego cię kruki przesładują latając i kracząc nad twoją głową. Oto mówił dalej chłopiec. Zdarzyło się pewnego razu, iż kruk samiec i samica mieli ze sobą trzeciego kruka, a tego roku był głód wielki, tak iż ludzie pracy i bydło umierali z głodu. Trzeci kruk siedząc w gromadzie, został opuszczonym przez swoją matkę, która latając tu i owdzie po powietrzu, wrócić więcej do swego dziecka nie chciała. Samiec widząc to, żywił owo kruczę z wielką dla siebie trudnością, choć sam bowiem w czasie głodu mało miał, przecież tyle się starał, tyle latał po różnych miejscach za pokarmem, że zawsze musiał coś wynaleźć i przynieść kruczęciu, a które nie opuścił dopóty, aż dostało należytych do latania skrzydeł i mogło samo radzić sobie na Bożym świecie. Gdy głód przeminął, matka wróciła do kruczęcia i chciała mieć z nim towarzystwo, lecz ojciec kruk nie dozwolił jej tego, utrzymując, że skoro je tak nielitościwie opuściła pośród głodu, to następnie do jego towarzystwa przypuszczoną być nie powinna. Samica zaś matka żałując tego, że przy jego porodzeniu tyle cierpiała, a zatem, że ona powinna się z jego towarzystwa weselić nie zaś samiec. Otóż, potężny, królu, mówił dale chłopiec, to małżeństwo ustawicznie za tobą lata, kracząc ci nad głową, abys rozsądził, które z nich ma mieć towarzystwo z kruczęciem, wydaj przeto w tym razie sprawiedliwy sąd“. Tedy król rzekł: „Skoro matka dziecko swoje, owo kruczę, w jego potrzebie opuściła, tedy samo z siebie wynika, iż ma być od jego towarzystwa oddaloną; jeżeli zaś matka powiada, iż cierpiała, wydając je na świat, to ta męka obróciła się w jej radość, gdy widziała swoje kruczę narodziłone na świat. A że samiec jest przyczyną narodziłenia się wszelkiego zwierzęcia, nadto z tem kruczęciem pozostał w jego potrzebie i sam głód cier-

piął a ono żywił, dla tego rozkazuję, aby to krucze mieszkalo w towarzystwie ze samcem, a nie z matką samiecą". Usłyszawszy to kruki z wielkim wrzaskiem odlecieli. Tedy zapytał się król chłopca, jak się nazywa, a on odpowiedział: „Nazywam się Filip". „Otóż kochany Filipie, rzekł król, odtąd jesteś moim synem, bo ci córkę moją za żonę dam, po mojej śmierci otrzymasz królestwo Egipskie". Potem będąc dorosłym młodzieńcem, odznaczył się w utarczkach i gonitwach, wszędzie otrzymując zwycięstwo, tak, iż nie było drugiego rycerza na świecie któryby mu wyrównał. Był tego czasu pewien władca imieniem Cyrus, który wszystkich królów ziemi w mądrości i dostatkach przewyższał; sława jego po wszystkich innych krajach była nader głośną; powiadano też wszędzie, że gdy kto chciał nauczyć się dobrych obyczajów, nabyć złota, srebra, drogich kamieni, lub wreszcie mógł dać jaką dobrą i zaszczytną służbę, to wszystko mógł znaleźć w jednym królestwie. Filip dowiedziawszy się o tem, przybył do króla i rzekł: „Ojczy kochany, mój królu, cały świat uwielbia cesarza Cyrusa dla jego potęgi i cnoty, wszyscy głoszą, jak rozkosznie i dobrze jest na jego dworze pozostawać, przeto racz mi dozwolnić, abym udał się do niego". „Z chęcią na to zezwolę, rzekł, bo tam właśnie mógłbyś wykierować się na znakomitego człowieka, wszakże lepiejby było, gdybyś wprzód, z siostrą moją się ożenił". „Miły panie i ojczy, odpowiedział młodzieniec, zatrzymaj się z tem; za powrotem moim będę godniejszym serca twojej siostry i wówczas z wszelką czcią pojnę ją za żonę". „Skoro uważasz to za stosowne, rzekł król, tedy i ja na to się zgadzam". Filip pożegnawszy się z królem swoim, udał się na dwór cesarza Cyrusa. A gdy tam przyjechał, zakłótał w bramę, odźwierny puścił go, a on wszedłszy na pałac, wedle przyjętego zwyczaju, ukłęknał przed cesarzem i przywitał go. Ten wstawszy ze swego tronu pocałował przybyłego i rzekł: „Kochany synu, z którego żeś kraju i w jakim celu przybyłeś do mnie?" „Najpotężniejszy władco! odpowie-

dział Filip, jestem synem króla Egipskiego i następcą tronu przybyłem do ciebie, iżbym ci mógł służyć, jeśli ci się to podobato". „Bardzo dobrze, mój synu, odpowiedział cesarz, z największą chęcią do dworu cię przyjmuję i każdodziennie będziesz miał służbę u stołu". „Szczęśliwym będę, wolę twoją ze wszystkim wypełniając", odpowiedział młodzieniec. Potem marszałek niezwłocznie objaśnił młodzieńca, co do jego czynności, i ten wzięwszy ją na siebie, był od wszystkich lubionym i poważanym. Niezadługo potem przybył także na służbę do cesarza syn króla izraelskiego imieniem Ludwik. Gdy tego cesarz spytał się jakiego jest urodzenia i z jakiego pochodzi kraju, odpowiedział: „Jestem synem króla izraelskiego, twój sługa, a imię mi Ludwik". Na to cesarz rzekł: „Ustanowiłem, żeby Filip podawał mi jedzenie i one krajał; ciebie zaś przeznaczam do nalewania mi napojów w kieliszek". Ci dwaj młodzieńcy Filip i Ludwik tak byli do siebie podobni twarzą, ruchem, mową i we wszystkim, iż z trudnością jednego od drugiego można było rozeznąć. Obadwaj bardzo się kochali. Filip był mocny i krzepki. Ludwik młody i słaby, to też ta tylko między nimi była różnica. Ten cesarz miał jedną córkę imieniem Florentynę, która po jego śmierci dziedzictwem miała królestwo otrzymać, a którą ojciec tak kochał dla jej piękności i cnoty. Ta panna miała osobny dla siebie pałac. Niekiedy jadła obiad razem z ojcem, niekiedy u siebie w swoim mieszkaniu, w tym ostatnim razie obowiązkiem było Filipa nosić jej potrawy do stołu cesarskiego do pałacu. Królowna widząc roztropność i przystojność Filipa, niezadługo się w nim zakochała. Zdarzyło się pewnego razu, że Filip, przyjmował u siebie gości, a w jego miejscu na dworze cesarskim usługiwał Ludwik. Cesarz siedząc przy stole i sądząc, że Ludwik jest Filipem, rzekł: „Kochany synu, zanies te potrawy od cesarza". Panna spojrzawszy na niego poznała iż nie był Filipem i zapytała, czym jest synem i jak mu na imię. „On odpowiedział: jestem synem króla izraelskiego". Idź do dworu i podziękuj

bardzo memu ojcu“, odpowiedziała panna. Ludwik pokłoniwszy się córce cesarskiej, wyszedł z jej pokoju. Gdy zaś w czasie nieobecności Ludwika nie było nikogo, coby kubek cesarzowi podał, a Filip wszedłszy właśnie, to spostrzegł i posłużył za swego towarzysza, to jest, zastąpił go jako i on go był zastąpił. Po objedzie Ludwik rozchorował się bardzo i położył się do łóżka. Dowiedziawszy się o tem Filip, wszedł do niego i rzekł: „Cóż ci jest takiego?“ „Bardzo jestem chory“. Cóżto za przyczyna twój słabości?“, zapytał Filip, Gdy Ludwik odpowiedział, że nie wie, Filip rzekł: „Przyczynę twój słabości dostatecznie wiem, dziś za mnie nosiłeś potrawy córce cesarskiej i przypatrzysz się jej pięknemu obliczu, zakochałeś się“. Na to Ludwik odpowiedział: „O kochany Filipie, wszyscy lekarze tego świata nie zgadliby tego coś ty zgadł; nietylko to jest przyczyną mojej słabości“. „Bądź dobrej myśli, gdyż wspomogę cię w tym razie, ażebyś z przyczyny córki cesarskiej nie umarł“, rzekł Filip; wyszedłszy z pokoju udał się do miasta, kupił za własne pieniądze kosztowną gotowalnię, pełną drogich kamieni i nie mówiąc o tem Ludwikowi, ofiarował ten podarunek pannie, która zobaczywszy to, rzekła: „Miły Filipie gdzie Ludwik mógł taki podarunek kupić i dla czego ofiaruje mi go, raz tylko jeden zobaczywszy mnie?“. „Łaskawa księżniczko, ma wszystko poddostatkiem; ten upominek posłał ci na dowód swej miłości jaką powziął dla ciebie; wskutek tego ostatniego, śmiertelnie zachorował i jeśli umrze, wina spadnie na ciebie; i w tym razie radzę ci, iżbyś go trochę pocieszyła“. „Miły Filipie, odrzekła księżniczka, czyż można by żądać od młodej dziewicy, żeby się poświęcała dla mężczyzny, którego nie zna i którego jeden raz tylko w swem życiu widziała“. Filip usłyszawszy te słowa pokłonił się jej i wyszedł. Nazajutrz znowu udał się do miasta, a kupiwszy bez wiedzy Ludwika podarunek podobnie droższy od pierwszego, zaniósł go pannie i ofiarował. Ta widząc tak kosztowny upominek, poczęła mu być przychylną i mówiła: „Bardzo się te-

mu dziwuję, że ty często mnie widywałeś, a przecież nie ofiarowałeś mi nic i nie mówiłeś". „Najłaskawsza księżniczko, rzekł Filip, nie trafiła mi się taka przygoda jak jemu, którą jako przychylny jego towarzysz bardzo oceniam i w tym razie ośmielam się zanieść do ciebie pani, prośbę, abys mu z powodu miłości, jaką ma względem ciebie, nie dozwoliła w kwiecie wieku umierać". Panna słysząc to, poniekąd zawstydziała się i następnie rzekła, ażeby ją Filip opuścił. Ten udał się znowu do miasta i kupiwszy podarunek trzykroć droższy od pierwszego przyniósł go księżniczce i ofiarował. Panna widząc podarunek tak wysokiej wartości, rzekła: „Skoro młodzieniec ten czyni tyle zabiegów, tedy niech przybędzie i rozmówi się ze mną". Słyszając to Filip, ucieszył się niezmiernie i udawszy się do swego towarzysza, rzekł: „Kochany bracie, cieszę się gdyż zjedałem ci przychylność panny, która życzy sobie, żebyś do niej przybył i z nią rozmówił". Na to Ludwik jakoby z wielkiego snu oczucony został; udał się do księżniczki i z nią rozmawiał. Odtąd Ludwik i Filip niezmiernie się kochali, tak, że jeden za drugiego swe życie chętnie byłby poświęcił. Ludwik tak często odwiedzał księżniczkę, że dworzanie powodowani zazdrością, postanowili go, wychodzącego z pałacu księżniczki schwytać i do aresztu wsadzić. Filip dowiedziawszy się o tem, powiedział wszystkim, że gotów umrzeć za Ludwika, jeśliby ten miał być pokrzywdzonym przez którego ze swych nieprzyjaciół. Ci ostatni widząc Filipa pilnującego zawsze swego towarzysza, zaniechali swego zamiaru i Ludwik bezpiecznie odwiedzał księżniczkę w jej pałacu.

W tem przysły listy z wiadomością o śmierci króla egipskiego i z wezwaniem, ażeby Filip niezwłocznie przybywał dla objęcia osieroconego królestwa. Gdy Filip oznajmił księżniczce, Ludwikowi i wszystkim o swoim odjeździe, w całym dworze był ogólny smutek, sam wreszcie cesarz dowiedziawszy się o tem zdarzeniu, wezwał do siebie młodzieńca i zapytał go, czy się istotnie chce wracać do swo-

jej ojczyzny? Wówczas Filip rzekł do cesarza: „Najjaśniejszy panie, doszły mnie listy donoszące o śmierci mego ojca i zarazem wzywające mnie, abym niezwłocznie przybywał dla zajęcia osieroconego tronu. Jakkolwiek wielkim jest dla mnie zaszczytem i przyjemnością pozostawać przy twym dworze potężny władco, jednakże muszę zadość uczynić woli nieboszczyka mego ojca i śpieszyć się tam, gdzie tyle obowiązków mnie wzywa. W tym razie zanoszę do stóp twego tronu najpokorniejszą prośbę, o uwolnienie mnie ze służby do której tak łaskawie mnie przyjął raczyłeś“. Cesarz rzekł: „Przykro mi jest synu mój, że tak przedwcześnie nas opuszczasz, tembardziej, że nie mam nikogo takiego jak ty, któremu mógłbym tyle co tobie zaufać, przecież niechcę tamować ci losu i wstrzymywać cię z odjazdem do kraju, gdzie czeka cię tron i tyle przywiązanych doń obowiązków“. Filip podziękowawszy cesarzowi za jego uprzejmość, pożegnał się z nim i ze wszystkimi jego dworzany, z których wielu płakało odjeżdżającego swego przyjaciela. Ludwik, księżniczka i wiele dostojnych osób odprowadziło Filipa kilka mil, Filip nie chciał pozwolić, iżby dla niego tyle zadano sobie trudu, lecz nie mógł się oprzeć takiej uprzejmości swoich przyjaciół. Gdy się wreszcie ostatecznie rozstawano, księżniczka rzekła do Ludwika. „Ty Ludwiku najbardziej powinienes płakać odjeżdżającego od nas Filipa, gdyby nie on, nigdy może mej przyjaźni niebyłbyś sobie zjednał jak on; prócz tego pilnował cię przeciw nieprzyjaciołom twoim i był gotów poświęcić dla ciebie swe życie“. Filip rzekł: „Gdyby nie tak święte obowiązki wzywające mnie do mego kraju, nigdy bym was moi najdrożsi przyjaciele nie opuścił, zresztą objąwszy berło i tron po moim ojcu nigdy was nie zapomnę, wspomnienie o was będzie dla mnie najśłodszym, a wypada mi polecić was Bogu i pożegnać; przy czem na ostatku muszę ci mój Ludwiku nadmieniść, że od czterech lat syn króla Hiszpańskiego Sydo, stara się o służbę u cesarza, jeśliby przeto na moje miejsce przyjętym został, nie

mów mu nic o księżniczce, bo jeśli się dowie, że u niej przebywasz, tedy zacznie pod tobą dołki kopać i złą śmiercią zginiesz". Na to Ludwik rzekł: „O Filipie, najdroższy mój przyjacielu, pójdę za twoją radą, zachowam wszystko cokolwiek mi mówisz, lecz nim zupełnie się rozstaniemy, o jedną rzecz prosić cię będę: oto mam tu kosztowny jeden pierścień, który matka moja mi dała; noś go na swym palcu, a ilekroć nań wejrzysz, wspomnij o mnie". „Z chęcią ten pierścień przyjmuję, i dziękuję zań, rzekł Filip, a więc polecam was Bogu i żegnam". To wyrzekłszy, uściskał się ze wszystkimi wśród łez. Ze łzami, Filip udał się do królestwa Egipskiego. Księżniczka z Ludwikiem wrócili na dwór cesarski. Niezadługo potem królewicz Sydo usłyszawszy, że Filip dwór cesarski opuścił, przybył do Cyrusa i prosił go o przyjęcie do służby. Cesarz rzekł: „Najmilszy synu, przed tobą był Filip, który obecnie jest królem egipskim, tedy czynność pozostałą po nim tobie dam". Sydo podziękował cesarzowi a marszałek dał mu miejsce po Filipie i rozporządził, żeby sypiał z Ludwikiem w jednym pokoju. Ten usłyszawszy to, jak mógł tak się sprzeciwiał temu, ale nie mógł nic wskórać i musiał słuchać marszałka. Sydo dostrzegłszy to, bardzo się ucieszył i następnie szczegółowo dowiedział się, że Ludwik za pośrednictwem Filipa zyskał przychylność księżniczki. Zdarzyło się pewnego razu, że cesarz stojąc przed pałacem, wychwalał zalety Filipa. Słyszając to, Sydo rzekł: „Nie masz go co chwalić potężny władco, gdyż był twoim zdrajcą". „Jakim że to sposobem?" zapytał cesarz. „Tylko jedną córkę masz potężny władco, a i tę Ludwik, za pośrednictwem Filipa zbałamucił, chodząc ustawicznie do jej pałacu". Cesarz usłyszawszy to, bardzo się rozgniewał i w tejże samej chwili spostrzegłszy przechodzącego Ludwika, zawołał go do siebie i rzekł: „Jeśli to prawda co o tobie mówią, ukarany zostaniesz śmiercią". „O cóż takiego? potężny władco", zapytał się Ludwik. Cesarz odpowiedział: „Oto, że powazyłeś się niepotrzebny chodzić do pałacu

mej córki". Sydon rzekł: „Ja właśnie oskarżyłem cię, iżeś nie szanował sławy cesarkiej córy, a na znak i dowód tej prawdy, gotowem tego lub innego dnia z tobą się bić". Ludwik odpowiedział: „Kiedy cię skóra świerzbi, to ja tego lub innego dnia bynajmniej oszczędzać jej nie myślę". Następnie gdy cesarz naznaczył dzień pojedynku, córka jego dowiedziawszy się o tem, wezwała do siebie Ludwika i rzekła: „Gdy się tak stało, zrób podług mej rady, a żałować tego nie będziesz: oto idź do cesarza i powiedz mu, że przyszły do ciebie listy, iż ojciec twój leży niebezpiecznie chory i niezwłocznie twego przybycia żąda, i proś go, żeby na pewien czas dozwolił wyjechać. A gdy cesarz pozwoli jechać, udaj się co najrychlej do króla Filipa i proś go, żeby ci w twej tak ważnej okoliczności pomógł, żeby przybył na twoje miejsce i bił się za ciebie, bo tobie, jako zbyt delikatnemu i nie tak silnieciała, stawać do pojedynku nie wypada. Że zaś wielkie między wami jest podobieństwo, tak że rozróżnić was trudno, przeto i dworzanie nie poznają, że Filip na chwilę, a zwłaszcza w pojedynku, twoje miejsce zastępować będzie". Wedle tej rady Ludwik udał się do cesarza i przedstawił mu konieczność swego wyjazdu, na co tenże zezwolił z warunkiem, ażeby Ludwik w naznaczonym czasie, na pojedynek wrócił. Ludwik pożegnawszy się z cesarzem, wsiadł na konia i jadąc dzień i noc, przybył wreszcie do Filipa, który przyjął go jak dawnego przyjaciela. Potem Ludwik rzekł: „Panie i towarzyszu mój, życie moje lub śmierć w twem ręku jest; coś mi powiedział o Sydonie już się spełniło; oskarżył mnie bowiem przed cesarzem jakoby córkę jego uwodził i chce się pojedynkować ze mną pewnego dnia, że zaś, jak ci to wiadomo, silny po temu nie jestem, przeto wedle rady księżniczki, przychodzę do ciebie z prośbą, żebyś mnie w tej walce zastąpił.

„A czy kto wie o tem, że ja ciebie mam zastąpić?" zapytał Filip „Nikt o tem nie wie i nie będzie wiedział, prócz księżniczki", odpowiedział Ludwik. „Kiedy tak, to cię zastąpię, jak dawnego mego

towarzysza i przyjaciela. Ponieważ wielkie jest między nami podobieństwo, przeto będzie tem lepiej, gdy nikt nie pozna, że ja, zamiast ciebie, do walki przybyłem. Ty zostań na mym dworze i nie opuszczaj go dopóty, aż ja wróc i powiem ci, co masz dalej robić". I tego samego dnia Filip wyjechał do kraju Cyrusa. Przybywszy na dwór monarchy tego, rzekł: „Najpotężniejszy władco. Sydon utrzymywał i oskarżał mnie przed tobą, jakobym jedyną twą córkę uwodził, ten zarzut niczem mi niedowiedziony, chcę rozstrzygnąć pojedynkiem, na który przezeń zostałem wyzwany!" Cesarz dla wielkiego podobieństwa Filipa i Ludwika, o którym już mówiliśmy, nie poznał, żeby ten ostatni miał być Filipem: i rzekł: „Kochany synu, ciężki to zarzut, który tobie i córce mej uczyniono, a więc powinien być rozstrzygniętym za pośrednictwem walki, jaka między dwoma ma nastąpić". Niezadługo potem dwaj przeciwnicy Sydo i Ludwik, w osobie Filipa, wystąpili na przeciw siebie do walki, cesarz z całym swoim dworem był temu obecny. Sydon uderzył z zaciętością na Filipa, lecz ten, silną swoją dłonią, odparł razy swego przeciwnika i wreszcie po dość długiej z nim walce, przeszył szpadą mu pierś i położył trupem. Cesarz widząc to, zawezwał do siebie Filipa, którego sądził być Ludwikiem i rzekł: „Otóż Ludwiku, pomścisz się na swym nieprzyjacielu za zamach tak niecny, jaki tobie i mej córce uczynił; odtąd ze wszystkich będziesz mi najmniejszym". Filip odpowiedział: „Władco najpotężniejszy, któżby dla twej córki dziewicy tak pięknej i enotliwej niepoświęcił swego życia, zwłaszcza jesliby od niej doświadczył tych względów, których ja miałem szczęście dostąpić. Potworca ten sam wyzwiał mnie na pojedynek i doświadczył losu, na który tak słusznie zasłużył". Potem Filip posłał listy po Ludwika, donosząc mu o wszystkim i wzywając go żeby na swoje miejsce niezwłocznie powracał. Spotkał w drodze Filipa, przyjaciele wśród łez szczęścia rzucili się w swoje objęcia, wśród czego Ludwik między innemi rzekł: „Najdroższy przy-

jacielu mój, ileż ci wdzięczen jestem za twe poświęcenie się dla mnie; jeśliby kiedy los pozwolił mi odwdziżyć się odpowiednio, byłbym najszcześniejszym na świecie". I dwaj przyjaciele pomówiwszy jeszcze trochę ze sobą, pożegnali się i rozstali. Ludwik wróciwszy na dwór cesarski, jak gdyby niedzie nie był; udał się do jednej tylko księżniczki, która wiedziała tajemnicę, i był od niej przywitany i przyjęty z największą uprzejmością. Kochała ona go miłością, coraz silniejszą i wreszcie mającą połączyć małżeńskim węzłem dwa tkliwe serca. Filip wróciwszy do swego królestwa, znalazł tam swoich nieprzyjaciół i różne ztąd wywikły zamieszki. O serce ślicznej królowny, pozostałej córki po nieboszczyku królu, z którą, wedle życzenia ojca, Filip miał się żenić, było wielu starających się. Ci umyśliли zgubić nowego swego króla Filipa i związku jego z piękną królowną nie dopuścić, tak dalece posunęli swoje działania, że nowy król ledwie zdołał ocalić się ucieczką ze swojego królestwa. Pozbawiony wszystkiego, opuszczony od wszystkich, tułał się po obcych krajach pod postacią pielgrzyma, aż wreszcie przybył do królestwa izraelskiego. Ludwik po śmierci ojca swego objął królestwo izraelskie i ożeniwszy się ze śliczną księżniczką, ona córką cesarza Cyrusa, wyprawiał wesele. Filip miał zawsze na pamięci dawnego swego przyjaciela Ludwika i postanowił obecnie, choć już nie równy mu stanem, udać się do niego. Udawszy się tedy przed pałac królewski, gdy nie miał sobie dozwolonego doń wstępu, rzekł do jednego z wyższych oficerów królewskich, straż przy pałacu utrzymujących. „Panie, kiedy nie wolno mi wstąpić w próg królewskiego pałacu, tedy upraszać cię będę o jedną łaskę, oto powierzam ci ten pierścień, ażebyś go niezwłocznie doręczył królowi". Ten przypatrzwszy mu się chwilę, rzekł do oficera: „A gdzie jest ten pielgrzym?" „Stoi u bramy pałacu", odpowiedział oficer. „Otóż proszę cię, ażeby ów pielgrzym wprowadzonym został ze wszystkimi honorami jakie maie oddajecie". Oficer skłoniwszy

się, wykonał rozkaz cesarski. Ludwik król spostrzegł wchodzącego pielgrzyma i poznał w nim dawnego swego przyjaciela Filipa. Wstawszy więc z tronu, rzucił się w jego objęcia mówiąc: „Ach przyjacielu mój kochany, slyszalem o twojem nieszczęściu“. Gdy dwaj dawni przyjaciele trzymali się nierozdzielnie w swoich objęciach, stanęła przy nich Florentyna. „Jak się masz najdroższy mój przyjacielu! jakże jesteście szczęśliwi, że przybyłeś do nas w tą chwilę, otóż będziesz się cieszył z nami szczęściem, które tobie jesteśmy winni“. Król rzekł: „Wracam ci kochany Filipie twój pierścień, niech on będzie nadal również rekojmią owej niewygasłej przyjaźni“. Uczta długo ciągnęła się. Wreszcie późną nocą wszyscy udali się do siebie, zostali się z królem tylko małżonka i pielgrzym. Gdy tak przez pewien czas przyjmował Ludwik Filipa w swoim pałacu, następnie wzięwszy potężne wojsko udał się z niem dla odzyskania królestwa, jakie przyjacielowi jego Filipowi darowanem zostało. Wreszcie cały szereg tych pomyślnych powodzeń uwieńczonym został małżeństwem Filipa, z ową przesliczną dziewicą. Gdy było wesele, Ludwik rzekł w obecności wszystkich do Filipa: „Drogi przyjacielu, tyś mnie pomagał do szczęścia, które osiągnąłem, ożeniwszy się z córką Cyrusa cesarza, jakże mi jest słodko, że podobnież coś zrobić mogłem dla ciebie“. Małżonka Ludwika obecna również na ten weselu, nie mniej tkliwie przemawiała do Filipa, i uczta przeminęła wśród serdecznych oświadczeń. Potem wszyscy pożegnawszy się z sobą, wśród łez wzajemnej przyjaźni i wdzięczności, udali się do swego domu.

A tak Filip znowu był szczęśliwym i potężnym królem. Kiedy nieraz rozmyślał nad swoim życiem i przypominał różne jego zdarzenia od samego początku, przyszli mu na pamięć jego rodzice, co go to byli związali i rzucili w morze, a do których wcześniej przybyć nie miał sposobności. Postanowił przeto rodziców swych odszukać i odwiedzić. Dowiedziawszy się gdzie pozostają, wysłał do nich swo-

ich posłów, mówiąc im na drogę: „Udajcie się do tych, a tych ludzi i powiedzcie im, że król ich będzie miał przyjemność znajdować się u nich na obiedzie“. Rodzice widząc wchodzących posłów, zdumieli się bardzo, gdyż nigdy z tak wysokimi osobami nie mieli do czynienia. Następnie posłowie wrócili do króla i objasnili o skutkach swego poselstwa. Król udał się do domu smych rodziców, którzy dostojną osobę z wszelką uprzejmością i dostatkiem, na jakie tylko zdobyć się mogli, przyjmowali. Po obiedzie, gdy już król i wszyscy od stołu wstali, ojciec jego, by nie uchybić w niczem uprzejmości i wysokiemu poważaniu, jakie się wysokiej osobie jego królewskiej mości należało, wziął się do trzymania swemu monarsze miednicy, temże samem przekonaniem powodowana matka, trzymała dla niego ręcznik. Syn patrząc na to, przypomniał sobie owo tłumaczenie słowiczego śpiewu i rzekł: „Kochani państwo, nie róbcie sobie tego utrudnienia, za które bardzo wam dziękuję, oto w tym razie ludzie moi pomogą mi. Umywszy się i otarłszy, wziął matkę i ojca za rękę, odprowadził ich do drugiej izby i zapytał: „Czy to państwo wcale nie macie dzieci?“ „Nie mamy“, odpowiedzieli rodzice. „Mieliśmy jednego syna, lecz umarł naturalną śmiercią“, odpowiedzieli rodzice. „A jeśli ja się dowiem, że nie naturalną śmiercią umarł, to cóż z wami będzie?“ O najłaskawszy królu! dlaczegoż tak pytasz się o naszego syna?“ rzekli rodzice. „Mam w tem swoją przyczynę, że chcę wiedzieć jaką śmiercią umarł, bo jeśli nie powiecie, tedy ukarani zostaniecie śmiercią“. Rodzice usłyszawszy to, rzucili się do jego stóp, prosząc o przebaczenie. Król podnosząc ich rzekł: „Powiedzcie mi co się stało z waszym synem, bo powiedziano mi, żeście go zabili“. Ojciec rzekł: „Panie, zmiłuj się nad nami, oto mieliśmy jednego syna, że zaś opowiadał nam wykład słowiczego śpiewu, jakoby miał być tak szlachetnym i bogatym, iż matka i ja mieliśmy mu usługiwać, trzymając mu wodę i ręcznik, jeśli by na to pozwolił, powodowany gniewem, wrzuciłem go związanego w morze“.

Król rzekł: „A cóżby się to było złego zrobiło, tem większą byłoby dla was chwałą, żeście takiego syna mieli. Otóż moi kochani, w tym razie zgrzeszyliście bardzo i zbrodnię popełniliście. Trzeba wam wiedzieć, moi najdrożsi rodzice, że to ja jestem waszym synem“. Rodzice to usłyszawszy, znowu rzucili się do jego stóp, prosząc o przebaczenie, a syn podnosząc ich, rzekł: „Nie proście mnie, moi kochani rodzice, i nie obawiajcie się niczego, nietylko bowiem tego nie będę wam pamiętał, ale owszem kochać was będę tak, jak uczciwy syn kochać swoich rodziców powinien“. To powiedziawszy wziął ich na swój królewski dwór. Tu syn cesarski rzekł: „Czy rozumiałeś kochany ojcze, co dotąd mówiłem?“ „Zrozumiałem“, odpowiedział ojciec. „Otóż kochany ojcze, mówił Dyoklecyan, jeśli dobry syn czcił swego ojca tudzież matkę i pielegnował ich do śmierci, choć go ten wrzucił w morze, to cóż mówić o mnie, który tej krzywdy od ciebie bynajmniej nie doświadczyłem. Złośliwa twa żona, usiłowała przekonywać cię zawsze, że czyham na twój tron i osobę, że jestem dla ciebie niebezpieczny. Lecz czyż dobry syn mógłby odwarzyć się choćby na najmniejszą obrazę swego ojca lub matki, których wiara czcić i kochać przykazuje?“

Ojciec słysząc tak mówiącego syna, rzekł do niego: „Synu mój kochany, teraz nie wątpię o twojej prawości, oddaję ci królestwo, żebyś niem rządził, bo ja już jestem stary i potrzebujący spoczynku, wtenczas kiedy najwyższy władca powinien czuwać nad dobrem narodu“.

Dyoklecyan objął największą władzę państwa, chwalebnie rządził nim odtąd, tak za życia, jako i po śmierci, swego ojca, w czem pomagało mu wiele owych siedmiu mędrców, którzy do śmierci przy jego boku zostając, swego światła mu udzielali.

K O N I E C.

	<i>kop.</i>
33. Wróżby ze snów	25
34. Przygody Robinsona	20
35. Czart i pół kwarty wódki	20
36. Pięć Powiastek	25
37. Męczennicy	30
38. Jadwiga, oblubienica bandyty	15
39. Dwie powieści z Tysiąca Nocy i jedna	15
40. Chłopiec okrętowy	15
41. Skarbczyk słodkich bilecików i listów	30
42. Wielki Sennik Egipski	20
43. Nowy Sennik Egipski	20
44. Bosko Czarnoksiężnik	30
45. Dziewica Orleańska, powieść po	20
46. Najnowszy wybór Śpiewek i krak. część I, II, III i IV	20
47. Przeraziliwe Echo trąby ostatecznej	30
48. Książd Kordecki, powieść	25
49. Michał Brodowicz	10
50. Wyrocznia, czyli kabała	5
51. Straszliwe widma, czyli Wigilija Bożego Narod.	20

Elementarze.

1. Elementarz języka polskiego	6
2. " " niemieckiego	10
3. " " francuzkiego	10
4. " " Polskiego i Russkiego, mały	10
5. " " większy	20
6. " " Russkiego i Niemieckiego	20
7. " " Polskiego, francus. i niem.	25

Sekretarze.

1. Najnowszy sekretarz	rub. 1—50
2. Mały sekretarz	" 1—60
3. Sekretarz dla zakochanych	" 1—45

KSIĄŻKI LUDOWE.
WYDANE NAKŁADEM KSIĘGARNI

J. Breslauera,

w Warszawie, Miodowa 21.

	kop.
1. Historia Aladyna czyli Lampa cudowna	15
2. Historia Ali-Baby czyli czterdziest. rozbójników.	15
3. Historia o Magielonie Królew. Neapolitańskiej.	20
4. Historia o siedmiu mędracach	20
5. Historia o 2 siostrach zawist. szczęścia młod.	15
6. Historia Indian czyli rozbójnicy na wyspie.	20
7. Historia o Księciu Achmedzie	20
8. Historia o małym i dużym Wojtku	20
9. Historia o śpiącym i obudzonym	20
10. Historia Cudownych podróży pewnego Araba	15
11. Schmidt. Eustachiusz	25
12. — Koszyk kwiatów	20
13. Mały Henryś	20
14. — Życie Genowefy I i II część po	20
15. — Róża z Tanenbergu	20
16. — Tymoteusz i Filemon	20
17. — Turcy pod Wiedniem	20
18. — Węglarz z Walencji	20
19. Beecher Stowe. Chata wuja Tomasza	20
20. Kolumb. Odkrycie Ameryki	20
21. Świt. Podróże Gulliwera I i II część po	20
22. Oskar Młot. Kocham Ciebie!	20
23. Eol. Zbiór Powinszowań	25
24. Mistrz Twardowski	30
25. Z pod Katowskiego miecza	20
26. Jaskinia Beatusu	20
27. Rinaldo-Rinaldini	20
28. Kartusz, sławny bandyta we Francyi	15
29. Sowizdrzał i jego awantury	15
30. Jan III Sobieski pod Wiedniem	20
31. Duch królowej Berty	30
32. Kozak zaczarowany	20

F

23.980